CATHERINE GEORGE

Przyjaciółka żony

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Burza już przeszła, grzmoty ustały, lecz nadal lało jak z cebra. I jeszcze nie włączono prądu. Gdy Jo Fielding wysiadła z taksówki, ogarnęły ją ciemności, choć oko wykol. Prędkim krokiem ruszyła w stronę domu, lecz nagle stanęła, ponieważ usłyszała czyjeś kroki. Odwróciła głowę i ostro rzuciła przez ramię:

- Kto tam?

W świetle błyskawicy ujrzała wysokiego mężczyznę w eleganckim płaszczu. Nie wierzyła własnym oczom.

- Ty tutaj?

- Tak. Dobry wieczór, Jo - rzekł Rufus Grierson przyjaznym tonem. - Przykro mi, że cię wystraszyłem, ale musiałem się z tobą zobaczyć.

- Dlaczego tak późno? - zapytała drżącym głosem. - Jest już po północy. Czy coś się stało?

- Nie, ale chętnie wszedłbym na chwilę. Można?

Patrzyła na niego niezdecydowana.

- No, niech ci będzie - powiedziała niezbyt uprzejmie i nerwowo zaczęła szukać kluczy. - Nie ma prądu, więc uważaj na schodach. Mieszkam na ostatnim piętrze.

- Im wyżej, tym lepiej dla figury.

- Ale nie zawsze dobrze dla kręgosłupa - mruknęła zasapana. - Zaczekaj na korytarzu, aż przyniosę latarkę.

Zostawiła niespodziewanego gościa na klatce schodowej, a sama, obijając się o meble, poszła do kuchni. Trzęsącymi

się rękoma wyjęła z szuflady latarkę i świeczki. Ustawiła trzy świeczki na talerzykach, zaniosła je do pokoju i zaprosiła Griersona do środka.

- Daj płaszcz - rzekła, zdejmując swoje okrycie. - Powieszę oba w łazience.

- Dziękuję. - Rufus rozebrał się i przygładził mokre włosy. - Nie myślałem, że zrobiło się tak późno. Widocznie straciłem rachubę czasu. Przepraszam.

Jo zaniosła płaszcze do miniaturowej łazienki. Czuła się zupełnie roztrzęsiona. Poprzednio widziała Rufusa Griersona przed ponad rokiem. Potem, gdy długo się nie odzywał, doszła do wniosku, że tamto spotkanie było ostatnim. Początkowo łudziła się, że zadzwoni, lecz w końcu pogodziła się z faktem, że już nigdy się nie spotkają. Podejrzewała, że Rufus nie chce jej widzieć, gdyż zbyt boleśnie kojarzy mu się z tym, co utracił. Toteż teraz nie rozumiała, dlaczego nagle się zjawił, jakby znikąd. Z trudem opanowała zdenerwowanie i wróciła do pokoju.

- Rozgość się, proszę - powiedziała uprzejmie. - Napijesz się kawy?

- Wolałbym coś mocniejszego, jeśli można.

Lekko skinęła głową i przyniosła z kuchni butelkę brandy, którą matka dała jej na wszelki wypadek, jako lekarstwo. Postawiła na stoliku dwa kieliszki i poprosiła gościa, by je napełnił.

- Rozumiem, że ty też się napijesz - rzekł Rufus cicho.

- Symbolicznie, dla towarzystwa. - Miała nadzieję, że kilka łyków alkoholu wpłynie kojąco na rozdygotane nerwy. - Bezmyślnie zaproponowałam ci kawę, a przecież wysiadł prąd.

- Dlatego poprosiłem o coś innego.

Rufus sobie też nalał niewiele alkoholu, ale nawet nie

umoczył w nim ust. W milczeniu patrzył na Jo tak długo, że poczuła się nieswojo, więc otwarcie zapytała, po co. przyszedł.

- Miałem służbową kolację w „The Mitre". Widziałem cię, ale byłaś bardzo zajęta i nie mogliśmy rozmawiać. Dlatego przyjechałem pod dom.

- Przecież mogłam nie wrócić na noc - zauważyła logicznie. - Poza tym mogłam już tu nie mieszkać.

- Nie przyjechałem na ślepo, tylko najpierw upewniłem się, że wrócisz.

- Rozumiem -bąknęła speszona.

- Czy wiesz, jaki dziś dzień?

- Rocznica twojego ślubu -. szepnęła, wpatrując się w kieliszek i nie podnosząc głowy.

- Więc pamiętasz.

Zatrzepotała długimi rzęsami.

- Jasne, że pamiętam.

- Czyli się nie zawiodłem. Podobno druhny nigdy nie zapominają o rocznicy ślubu.

Miała wrażenie, że patrzy na nią z wyższością, tak jak kiedyś. I że jak przedtem czują się skrępowani w swoim towarzystwie. Dawniej z konieczności musieli się spotykać, ponieważ Rufus poślubił jej najbliższą przyjaciółkę, Claire.

- Jak się miewasz? - zapytała po długim, krępującym milczeniu.

- Jako tako, a ty?

- Tak samo. Bardzo dużo pracuję.

- Czy to pomaga?

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Przyznaj się uczciwie, dlaczego przyjechałeś. I to akurat dzisiaj. Myślałam, że jestem ostatnią osobą, z którą chciałbyś się spotkać.

- A jest wręcz przeciwnie. - Rufus łyknął brandy. - Mo-

gę się przyznać, że celowo umówiłem się na dzisiejszą kolację z klientem, czyli z kimś, kto nie znał Claire. Chodziło mi o to, żeby o niej nie mówić. To wciąż boli.

Jo nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Ale kiedy ciebie zobaczyłem, nagle poczułem, że jednak muszę o niej porozmawiać. I że ty jesteś najbardziej odpowiednią osobą. Dlatego po pożegnaniu klienta, przyjechałem tutaj.

- Tylko po to, żeby wspominać Claire? - Popatrzyła na niego podejrzliwie. - Przecież zawsze byłeś zazdrosny o mnie... i o czas, który ze mną spędzała.

- Mylisz się, gruntownie się mylisz. Wasza przyjaźń wcale mi nie przeszkadzała. - Zauważył dopalającą się świeczkę. - Niedługo zgaśnie. Masz duży zapas?

- Nie. Tylko te.

- Możesz pożyczyć od sąsiadów?

- Nie mogę, bo wszyscy wyjechali. Będziemy musieli obyć się tym, co mam.

- Więc zgaś tamte i zostaw tylko jedną. Wtedy na dłużej starczą.

Posłusznie zgasiła dwie świeczki. Pokój zatonął w ciemności, w której cała sytuacja wydawała się jeszcze bardziej nierealna. Jo nie mogła uwierzyć, że siedzi sam na sam z człowiekiem, którego jej przyjaciółka pokochała bez pamięci i poślubiła. Rufus Grierson stanowił idealną partię dla Claire Beaumont. Rodzice pragnęli dla niej takiego właśnie męża: wziętego adwokata i bardzo przystojnego mężczyznę.

Jo pamiętała swe obawy przed pierwszym spotkaniem z przyszłym mężem przyjaciółki. Była prawie pewna, że Grierson nigdy jej nie zaaprobuje. Wydawało się jej niemożliwe, aby tradycyjnie myślący, dobrze sytuowany prawnik akceptował dziennikarkę, która musi dorabiać i dlatego pra-

cuje jako barmanka. W związku z tym zachowywała się bardzo powściągliwie i nawet unikała spotkań z nim. Czasami jednak się widywali i wtedy, ze względu na Claire, oboje zachowywali się bardzo poprawnie. Po śmierci żony Grierson widocznie nie widział powodu, dla którego miałby utrzymywać kontakty z jej znajomymi. Dzisiejsze spotkanie było pierwszym od dnia pogrzebu i Jo czuła się równie nieswojo jak dawniej.

- Wolałabyś, żebym sobie poszedł, prawda? - domyślił się gość.

- Nie - zaprzeczyła pospiesznie. - Jeśli ci ulży, możesz siedzieć, jak długo chcesz. I mówić o Claire. Wiesz, czasami odwiedzam jej rodziców, którzy nadal tak samo rozpaczają. To strasznie boli... - Przygryzła wargę. - Z moją mamą i siostrami rozmawiam o niej normalnie.

- To dobrze. Claire zawsze chętnie przebywała wśród twoich bliskich. Może dlatego, że twoja rodzina jest inna niż jej. - Po twarzy Rufusa przemknął cień. - Rodzice ją rozpieszczali. .. Wiem, że twoje dzieciństwo było całkiem inne, ale nie znam szczegółów. Opowiedz mi coś o swoim rodzinnym domu.

- Dlaczego cię to interesuje? - zdziwiła się. - No, dobrze... Nasz dom diametralnie różnił się od domu Beaumontów.

Rufusowi nieznacznie drgnęły kąciki ust.

- Tyle sam się domyśliłem i nieraz zastanawiało mnie, dlaczego tak bardzo pociągał Claire.

- Chyba prawem kontrastu. Nigdy nie mieliśmy za dużo pieniędzy, ale atmosfera...U nas było ciepło i gwarnie. Ojciec uczył łaciny i greki w tutejszym męskim liceum, a oprócz tego był trenerem drużyny krykieta. Stale przychodzili do niego jacyś uczniowie na dodatkowe lekcje. Mój

ukochany ojciec był doskonałym belfrem, ale w domu miał dwie lewe ręce. Nie przelewało się nam, więc dużo rzeczy, łącznie z odnawianiem pokoi, trzeba było robić własnym sumptem. Wszystko spadało na barki mamy, chociaż i ona miała swoją pracę.

- Pracowała zawodowo? - spytał zaskoczony.

- Poniekąd. Malowała obrazy ze zwierzętami i w ten sposób dorabiała. Stale miała w ręce pędzel lub młotek, albo śrubokręt. Bez przerwy coś naprawiała, a przy tym musiała gotować, łatać ubrania, pielić ogród i pomagać nam w lekcjach.

- Jak obecnie się czuje?

- Wciąż ma energii za dwie. Moja siostra namówiła mamę, żeby sprzedała dom i przeprowadziła się na wieś w pobliżu Oksfordu. Thalia mieszka tam w dawnym dworze podzielonym na eleganckie mieszkania, a mama zajmuje domek ogrodnika. - Uśmiechnęła się. - Teraz nie musi już nic reperować i łatać, ale nadal maluje. Druga siostra osiadła w Oksfordzie, czyli niedaleko, więc wszyscy są zadowoleni.

- Słyszałem o śmierci twojego ojca.

Jo posmutniała.

- Bardzo mi go brak. Ciężko przeżyłam tę stratę tak krótko po… - Chrząknęła zakłopotana, wypiła łyk brandy i nieśmiało spojrzała na gościa. - Bardzo ładnie z twojej strony, że przysłałeś mamie kondolencje. Ale dość o mojej rodzinie. Przecież chciałeś mówić o Claire.

- Nie tylko. Przyznaję, że chciałem powspominać z kimś, kto ją kochał taką, jaką była - niezupełnie anioł, ale ciepła, kochająca istota. Rodzice chcieliby ją kanonizować. - Wypił resztę alkoholu. - Czy mogę sobie dolać?

- Bardzo proszę.

- Wiesz, sprzedałem dom.

- Może i dobrze.

- Na pewno. Powinienem był to zrobić od razu. Za dużo w nim było wspomnień o Claire, żebym tam mógł pogodzić się z jej śmiercią. Cały czas miałem wrażenie, że za moment usłyszę jej głos, kroki w korytarzu... - Odwrócił smutny wzrok. - Przeniosłem się do miasta. Jeszcze wszystkiego nie rozpakowałem, ale niedawno coś znalazłem. - Wyjął z kieszeni eleganckie pudełko. - Pomyślałem, że może zechcesz zatrzymać to na pamiątkę.

Wpatrując się w kolczyki z pereł, które Claire miała w dniu ślubu. Jo poczuła przeszywający ból serca. Pokręciła głową.

- Nie… nie mogę ich przyjąć. Należą do pani Beaumont.

- Te akurat nie. Całą rodową biżuterię oddałem rodzinie tuż po pogrzebie. Ale wolałbym, żebyś ty miała te perełki i jestem pewien, że Claire też by tego chciała. To był ślubny prezent ode mnie. Pamiętasz?

Bez słowa skinęła głową. Pamiętała wszystko z dnia ślubu przyjaciółki i wiedziała, że nigdy niczego nie zapomni.

Rufus głośno zaczerpnął tchu.

- Parę dni temu wyjąłem marynarkę, której długo nie nosiłem i znalazłem te kolczyki w kieszeni. Widocznie Claire zdjęła je, gdy byliśmy na jakimś przyjęciu i wsunęła mi do kieszeni. - Wyciągnął rękę. - Głowę dam, że chciałaby, żebyś właśnie ty zachowała je na pamiątkę.

Jo z ociąganiem wzięła pudełeczko.

- Dziękuję. Będę ich strzegła jak oka w głowie.

W duchu dodała, że nigdy ich nie założy, choćby dlatego, że nie były w jej stylu.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Siedzieli ze spuszczonymi głowami, jakby nie mogli spojrzeć sobie w oczy. Ciszę przerwał Rufus, pytając:

- Nadal parasz się pisaniem?

- Owszem. Kończę powieść.

- Piszesz książkę?

- Tak. Myślałeś, że rzuciłam pracę w „Pennington Gazette", bo jestem leniwa i nie chciałam mieć stałej posady? - Roześmiała się nerwowo. - O, widzę, że tak sądziłeś!

- Wcale nie. Ale Claire nie wspominała o żadnej książce.

- Bo jej nie wtajemniczyłam. Nikt nie wie oprócz mamy. No i teraz wygadałam się przed tobą.

- Nie pisnę ani słowa.

- Nikogo i tak by to nie zainteresowało.

- A w „The Mitre" pracujesz, żeby nie umrzeć z głodu, tak? I żeby cię nie wyrzucono z tego poddasza? Czy zarabiasz tyle, że jakoś wiążesz koniec z końcem?

- Oczywiście. Mam niewielki spadek po ojcu i trochę pieniędzy za sporadyczne artykuły. Dostałam też co nieco, gdy mama sprzedała dom. Kupiłam sobie komputer, a resztę złożyłam w banku... - Urwała speszona, że znowu mówi o sobie. - A jak tobie się wiedzie?

- Pracą zapełniam pustkę... Pamiętasz mojego brata? Teraz pracujemy w tym samym zespole. Mamy sporo klientów, więc wystarczająco dużo spraw.

- Wstyd się przyznać, ale nic nie wiem o prawnikach. Czy specjalizujecie się, podobnie jak lekarze?

- Owszem. Rory zajmuje się jednego typu sprawami, a ja innymi, ale się ze sobą konsultujemy. Najważniejsze, że praca zajmuje mi sporo czasu.

Znowu zapadło milczenie. Jo wstała, aby zgasić ogarek i zapalić następną świeczkę.

- Mogliby wreszcie włączyć prąd. Zawsze, gdy jest awaria, jak na złość mam ochotę na herbatę.

- Taka już natura ludzka, że chcemy tego, czego nie możemy dostać - rzekł Rufus z dziwną goryczą w głosie.

Popatrzyła na niego ze współczuciem. Domyśliła się, że nadał ciężko przeżywa śmierć żony.

- Wiem - zaczęła nieśmiało - że nie jesteśmy pokrewnymi duszami, ale znamy się już tak długo…

- Czuję, że zaraz powiesz coś, co mnie zaboli - przerwał jej niecierpliwie.

- Zawsze myślałam, że sama moja obecność cię boli - odcięła się urażona. - Przynajmniej dawałeś mi to wyraźnie odczuć dawniej...

- ...za życia Claire - dokończył, patrząc na nią jakoś dziwnie. - Rzadko miałem okazję być w twoim towarzystwie, bo unikałaś mnie jak zarazy.

- Wydawało mi się, że to najlepszy sposób, żeby ułatwić życie Claire.

- Dla niej prawie całe życie było łatwe. - Pochylił się nad stolikiem. - Los okazał się złośliwy tylko w tym, że nie dał jej jedynej rzeczy, jakiej jej brakowało do pełni szczęścia i czego pragnęła najbardziej na świecie.

- Dziecka, prawda?

Usta Rufusa wykrzywił gorzki uśmiech.

- Do dziś nie rozumiem, dlaczego. Zwykle, gdy dwoje normalnych, zdrowych ludzi się pobiera, prędko na świat przychodzą dzieci. W naszym wypadku stało się inaczej, a najgorsze było to, że Claire zaczęła się dręczyć, przekonana, że mnie zawiodła. Nie przeczę, że chciałem mieć dziecko. Teraz zresztą też chcę, i to bardzo. Ale tłumaczyłem cierpliwie, że ją kocham, niezależnie od tego, czy mamy dziecko, czy nie. Nawet mówiłem o adopcji, ale nic nie pomagało.

Drżącą ręką odgarnął włosy z czoła i mówił dalej:

- Powoli wpadła w istną obsesję. Całymi garściami jadła

witaminy i mikroelementy, stale mierzyła temperaturę, w kółko mówiła o jednym i tym samym. Upierała się, żebyśmy się kochali tylko... - Urwał zażenowany i spojrzał na ' Jo. - Przepraszam, nie powinienem ci tego opowiadać.

- Trochę i tak wiedziałam - mruknęła speszona, ze spuszczoną głową. - Oczywiście, nie znałam żadnych intymnych szczegółów, ale wiedziałam wystarczająco dużo. I widząc, jak Claire się miota, postanowiłam nigdy nie wychodzić za mąż.

Rufus zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- O ile pamięć mnie nie myli, byłaś zaręczona. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że zerwałaś.

- Tak, bo zrozumiałam, że zupełnie nie pasujemy do siebie. - Wzruszyła ramionami. - Lubię mężczyzn i nawet mam niejakie powodzenie, ale cieszę się, gdy wracam do siebie i odcinam od całego świata. - Jej usta wykrzywił smutny uśmiech. - Wychowałam się w domu kobiet i poza ojcem, którego uwielbiałam, żaden mężczyzna tak naprawdę nie był mi potrzebny.

- Nie lubisz seksu? - spytał bez ogródek. .

- Lubię. I do tego oczywiście mężczyzna jest niezbędny. - Na jej policzki wypełzł lekki rumieniec. - Ale zapewniam cię, że mogę bez tego żyć.

- Zazdroszczę ci.

- Ty jesteś mężczyzną.

- Przedtem jakoś tego nie zauważałaś - mruknął, patrząc jej w oczy.

- Nieprawda - zaprzeczyła gorąco. - Jesteś mężczyzną, który natychmiast wpada w oko. Ale byłeś... tego...

- Kimś, kogo nie lubiłaś?

- Nie - wyznała zgodnie z prawdą. - Może raczej... niezupełnie w moim guście.

- Jesteś nader miła... Czy twój stosunek do mnie nic się nie zmienił?

Nie chciała przyznać, że jedno spojrzenie na niego wystarczyło, aby się przekonała, że czuje wciąż to samo.

- Dawno o tobie nie myślałam - powiedziała wymijająco.

- Każdemu mężczyźnie dobrze robi świadomość, że nie jest wart uwagi kobiety - rzekł Rufus z goryczą.

- Jestem pewna, że przez ostatni rok wzbudzałeś zainteresowanie wielu kobiet. Majętny wdowiec do wzięcia...

- Raczej wdowiec pogrążony w nieutulonym żalu.

Jo pomyślała, że niepotrzebnie sprostował. Była przekonana, że pamiętając swą piękną żonę, nie może znieść nawet myśli o innej kobiecie.

- Nie zapraszano cię na przyjęcia?

- Zapraszano. Ale na ogół chodziłem tylko na służbowe kolacje.

- Dlaczego?

- Poza oczywistym i staroświeckim powodem, że byłem w żałobie, wolałem unikać sytuacji, w których się mnie z kimś łączy, choćby tylko przy stole - wyznał otwarcie. - Jestem normalnym mężczyzną. Wśród tego, czego mi brak po śmierci Claire, 'seks wcale nie jest na ostatniej pozycji. Ale nie chcę ani płatnych kobiet, ani nie będę wprowadzać w błąd takiej, która myśli, że się z nią ożenię.

- Pewnie i tak kiedyś to zrobisz - szepnęła po długim namyśle.

- Kto wie? - Spojrzał na zegarek. - Powinienem już iść, ale jakoś przykro mi zostawić cię samą w takich ciemnościach.

- Nic mi nie będzie - zapewniła.

W głębi serca jednak trochę obawiała się samotności w wielkim, pustym i ciemnym domu. Poza tym pragnęła, i to z kilku powodów, zatrzymać gościa.

- Wolałbym jeszcze trochę posiedzieć.

- Więc siedź. - Uśmiechnęła się lekko. - Życie, jakie prowadzę, ma kilka plusów, między innymi ten, że nie muszę zrywać się skoro świt.

Rufus przyjrzał się jej uważnie.

- Bardzo się zmieniłaś przez ten rok. Wyglądasz na zmęczoną.

- Dziękuję. Wiek robi swoje - odparła z ironią.

- Źle się wyraziłem. Zawsze wyglądałaś na dużo młodszą od Claire, choć byłyście rówieśnicami.

- No, prawie rok różnicy. Ona była najstarsza w klasie, a ja najmłodsza.

- I najmądrzejsza. Claire tyle razy opowiadała mi o twoich osiągnięciach, że znam je na pamięć.

- Nic dziwnego, że mnie nie trawiłeś. - Zrobiła komiczną minę. - Nie wiem, czy byłam najmądrzejsza, ale na pewno najbardziej wygadana. W naszej rodzinie nawet najmłodsze dziecko, czyli ja, miało prawo głosu, ale w szkole było inaczej. Toteż bez przerwy zwracano mi uwagę: przestań gadać, popraw się, usiądź prosto i tak dalej. Claire była moim przeciwieństwem i wszyscy ją lubili. Ładna, grzeczna, dobra.

- Zawsze taka była - przyznał z krzywym uśmiechem. - Jak dobrze, że mówisz o niej tak naturalnie. Jestem ci ogromnie wdzięczny za wyrozumiałość. Taki późny gość to nic miłego po ciężkim dniu. Ale gdy cię zobaczyłem, postąpiłem impulsywnie.

- Ty impulsywnie? Niemożliwe!

- To nie w moim stylu, co? W ogóle nie wiesz, jaki naprawdę jestem.

- Zawsze mnie krytykowałeś...

- Wcale nie krytykowałem. Za to przyznaję się bez bicia,

że nie mogłem pojąć, dlaczego jesteście takimi przyjaciółkami. Trudno znaleźć dwie bardziej odmienne istoty.

- Rzeczywiście. Ale jakoś od pierwszego dnia w szkole przylgnęłyśmy do siebie. Zresztą, gdy byłyśmy w mundurkach, różnicy nie było tak widać. Dopiero poza szkołą kontrast od razu rzucał się w oczy.

- Nie przywiązujesz wagi do ubioru?

- Jako prawdziwa kobieta oczywiście przywiązuję.

- Zawsze chodziłaś w spodniach, więc dzisiaj z trudem cię poznałem.

- Czy to miał być komplement? - zareagowała dość ostro. - W „The Mitre" obowiązuje służbowy strój: koszulowa bluzka, ciemna spódnica, prosta fryzura, niewidoczny makijaż.

- Żeby goście zachowywali się grzecznie, co?

Skinęła głową.

- Czy wszystkich mężczyzn trzymasz na dystans?

- Ależ nie. Mam kilku dobrych przyjaciół - odpowiedziała z naciskiem. - Nie żadne sympatie czy kandydaci na męża, ale po prostu znajomi.

- Gdybym cię nie znał, myślałbym, że kłamiesz - rzekł poważnie. - Nie bardzo wierzę w platoniczne przyjaźnie między kobietami i mężczyznami.

- Wcale się nie dziwię - rzekła chłodno. - Taki mężczyzna jak ty musi być niedowiarkiem. Zapewniam cię jednak, że to możliwe.

- Pewnie jest ci z tym wygodnie, ale wątpię, czy twoim znajomym też.

- Trudno mi powiedzieć, bo ich nie pytałam. Postanowiłam, że dla nikogo nie stracę głowy. Zresztą, wydaje mi się, że mam bardzo mocną.... Nie jestem wcale podobna do Claire, która świata nie widziała poza tobą. Jedynym stwo-

rzeniem płci męskiej, oprócz ciebie oczywiście, jakie wzbudzało jej zainteresowanie, był koń... - Przerażona ugryzła się w język. - Wybacz mi, przepraszam cię.

- Nie ma za co. Przecież to prawda.

- Skoro już o tym mowa, to przyznam się, że nie rozumiem, jak doszło do tego, że taka doskonała amazonka jak Claire spadła z konia.

- Widocznie na moment przestała uważać. - Zasępił się. - Tego dnia była w fatalnym nastroju, bo znowu okazało się, że nie jest w ciąży. To samo powtarzało się co miesiąc... Galop na koniu miał pomóc jej rozładować napięcie.

- Przecież jechała stępa - szepnęła Jo.

- Tak. Jechała wąską ścieżką, ale coś widocznie spłoszyło konia. Claire spadła i uderzyła głową o wystający, ostry kamień. Zmarła natychmiast. - Wzdrygnął się. - Zapewniano mnie, że to łaska boska.

Jo poderwała się z miejsca, usiadła obok niego i wzięła go za rękę. Rufus ścisnął jej dłoń tak mocno, że bała się o całość kości. Zmartwił się, gdy dostrzegł łzy na jej policzkach.

- Nie powinienem był o tym mówić. Przepraszam cię, nie płacz.

Otoczył ją ramieniem i przytulił.

.- Pierwszy raz płaczę - wyznała, szlochając. - Po śmierci Claire bardzo chciałam, ale nie mogłam.

- Kiedyś trzeba się wypłakać.

Pogładził ją po głowie i pod dotknięciem jego ręki Jo rozpłakała się na dobre. Długo wstrząsało nią łkanie.

- Pomoczyłam ci marynarkę - wyszeptała przez łzy.

Rufus zdjął marynarkę i znowu ją przytulił.

- Pozwalam ci pomoczyć także koszulę - powiedział przytłumionym głosem.

Trzymał ją mocno i gładził po plecach. Kiedy przestał, chciała usiąść i się odsunąć, lecz jego gorąca ręka była niby magnes.

- Rufusie... - zaczęła i spojrzała mu w twarz.

Serce przestało jej bić z wrażenia, ponieważ w jego oczach wyczytała wielkie pożądanie. Chciała wyrwać się i go odepchnąć, ale musnął ustami jej wargi. Delikatne pocałunki prędko stały się namiętne i gwałtowne. Uległa ich czarowi.

Zdumiała się, gdy poczuła, że jej ciało natychmiast odpowiada na zew pożądania. Zadrżała od stóp do głów, gdy pomyślała, że zawsze pragnęła znaleźć się w ramionach Rufusa. Spełniło się jej najskrytsze marzenie, więc nie miała ani siły, ani ochoty się opierać. Pragnienie pocieszenia niespodziewanie doprowadziło ich do rozkoszy...

Włączono prąd.

Jo, zaczerwieniona ze wstydu, zebrała swoje rozrzucone bezładnie ubranie i uciekła do łazienki. Ubierała się trzęsącymi rękoma i starała zrozumieć, co ją opętało. Najchętniej zostałaby w łazience aż do wyjścia gościa, lecz wiedziała, że jest zbyt dobrze wychowany, aby odejść bez pożegnania.

Potrzebowała aż dziesięciu minut, żeby się jako tako uspokoić. Najbardziej bała się tego, że Rufus będzie miał pogardliwy wyraz twarzy. Zdziwiła się, że nie siedzi w pokoju, lecz jest w kuchni.

- Mówiłaś, że masz ochotę napić się herbaty - powiedział spokojnie.

Jo nie słyszała, co mówi. Zaskoczona wpatrywała się w jego kasztanowate włosy mocno przyprószone siwizną. Kontrast z opaloną twarzą i ciemnymi oczami był zaskakujący.

Widząc zdumienie malujące się w jej oczach, Rufus skrzywił się i rzekł:

- Nie bój się, nie osiwiałem z powodu tego, co zrobiliśmy. Zacząłem siwieć po śmierci Claire.

Claire! Jo oblała się gorącym rumieńcem. Rufus skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

- Widzę, że masz ochotę spalić się ze wstydu. I pewnie zaraz zasypiesz mnie wyrzutami.

- Nie. Jesteśmy dorośli i oboje wiemy, że to, co się stało, wynikało z chęci pocieszenia. Kiedy się rozpłakałam, chciałeś mnie pocieszyć. Rozumiem cię.

Powiedziała prawdę. Rozumiała aż nadto dobrze, że jej rola polegała na zastąpieniu Claire.

Rufus wpatrywał się w nią z jakimś dziwnie niepokojącym wyrazem twarzy.

Zagotowała się woda, więc Jo zaparzyła herbatę, usiadła przy stole i powiedziała:

- Posłuchaj, najlepiej będzie, jeśli uznamy, że to było naturalną konsekwencją naszego bólu i smutku. Fakt, że nigdy nie byliśmy... no, powiedzmy, dość sobie bliscy, nie liczył się w danej chwili. Dziś jest rocznica i bardzo potrzebowałeś...

- Nie po to tu przyszedłem - wycedził, nieoczekiwanie zdegustowany. - Nic takiego nawet mi przez myśl nie przeszło. Chciałem ci dać kolczyki i ewentualnie trochę porozmawiać. Wszystko było dobrze, póki się nie rozpłakałaś. - Zmarszczył czoło. - Claire mówiła, że nigdy nie płakałaś, nawet jako dziecko.

- To prawda, ale nie jestem z kamienia - wyznała ze smutkiem.

- Ja leż nie, moja droga, ja też nie. - Schwycił ją za ręce. - Czekasz na przeprosiny za to, co się stało? Skłamałbym, gdybym powiedział, że jest mi przykro. - Nie spuszczał oczu z jej twarzy. - Na pewno w moim wypadku jakąś rolę ode-

grał roczny celibat, ale zarówno w twoim, jak i w moim bez wątpienia wchodziły w grę uczucia. To nie było bezduszne przeżycie. Przynajmniej dla mnie.

- Dla mnie też - uczciwie przyznała, spuszczając oczy. - Ale wcale nie jest mi przez to łatwiej. Czuję się bardzo winna.

- Ja również. - Westchnął ciężko. - Chociaż jestem przekonany, że Claire by nas zrozumiała.

- Być może. Była bardziej tolerancyjna niż ja. Ale chyba łatwiej by ciebie zrozumiała, gdyby to się stało z kimś innym, a nie ze mną.

Nie zaprzeczył, więc zapadło przykre milczenie.

- To ja już sobie pójdę - powiedział wreszcie.

- Nie napijesz się herbaty? - spytała uprzejmie.

- Nie. Dobranoc, Jo.

- Dobranoc. - Odprowadziła go do drzwi. - Dziękuję za kolczyki. Będę ich strzec jak skarbu.

Rufus wyjął portfel, a z niego wizytówkę.

- Proszę, to mój nowy adres i telefon. Zadzwoń, jeśli będę ci potrzebny.

Wzięła wizytówkę bez słowa. Była przekonana, że nigdy nie zadzwoni. Rufus przez chwilę patrzył na nią z troską.

- Nie boisz się zostać sama?

- Nie.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Dobranoc, Jo. Dbaj o siebie.

- Ty też. Dobranoc.

Zaczekała, aż zszedł na dół, zamknęła drzwi na klucz i sprawdziła, czy zgasiła wszystkie świeczki. Potem usiadła przy stole w kuchni i niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się przed siebie. Była przygnębiona, roztrzęsiona i bała się, że życie już nigdy nie będzie takie samo. Po pewnym czasie

poszła do łazienki i jęknęła głucho, gdy zobaczyła elegancki płaszcz Rufusa.

Umyła się prędko i położyła z mocnym postanowieniem, że zaśnie i zapomni o wydarzeniach wieczoru. Wiedziała, że co się stało, już się nie odstanie i nie warto tego roztrząsać. Nie mogła wmawiać sobie, że powinna była coś zrobić, kiedy w głębi duszy czuła, iż nigdy nie oparłaby się człowiekowi, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia, dawno temu. Miała tylko cichą nadzieję, że on nie domyśla się, co czuła kiedyś i czuje teraz.

Za życia Claire ze wszystkich sił podtrzymywała fikcję, że Jo Fielding i Rufus Grierson nigdy się nie polubią. Nie wątpiła, że jeśli chodziło o Rufusa było to zgodne z prawdą. I że przez okres żałoby nigdy nie pomyślał o przyjaciółce żony. Przeszył ją niemiły dreszcz. Rufus na pewno nie chciał żadnego zbliżenia. Po prostu przyszedł, aby dać kolczyki i porozmawiać o żonie z kimś, kto ją też kochał, tyle że inaczej.

Nie rozumiała, dlaczego rozpłakała się akurat na piersi Rufusa Griersona. Gdyby nie łzy, nigdy by jej nie przytulił i... nic by się nie stało.

Zgasiła światło, lecz nie mogła zasnąć. Z chwilą gdy przymykała powieki, widziała cały epizod jak na dłoni. Zdesperowana otworzyła oczy i leżała wpatrzona w ciemność. Rozpaczliwie szukała tematu, którym mogłaby zająć rozbiegane myśli.

Przypomniała sobie Linusa Cole'a, starszego kolegę ze studiów, który na tyle zawrócił jej w głowie, że miała zamiar go poślubić. Okazało się jednak, że adorator ani myślał o małżeństwie. Pewnego dnia nagle, bez pożegnania, przeniósł się do Oksfordu. Przez kilka następnych lat rozżalona Jo trzymała mężczyzn na dystans. Do czasu, gdy poznała Edwarda Hyde'a, z którym się nawet zaręczyła.

Westchnęła ze smutkiem. Pamiętała, że w Linusie i Edwardzie była zakochana, w tym pierwszym prawie bez pamięci, ale z żadnym nie przeżyła uniesień, jakich zaznała w ramionach Rufusa. Przewracała się z boku na bok, zgrzytała zębami, zaciskała pięści, lecz sen nie przychodził. Chcąc zapomnieć o szaleństwie wieczoru, wróciła myślami do wydarzeń sprzed roku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pogrzeb Claire odbył się na początku sierpnia. Tego dnia niebo było bezchmurne i mocno prażyło słońce. Pogoda była bardziej odpowiednia na dzień ślubu, a nie pogrzebu. Zapach świeżo skoszonej trawy przywodził myśl o wakacjach na wsi, o beztrosce i radości.

Rodzice Claire, jej mąż i przyjaciółka stali tuż przy grobie. Jo miała uczucie, że po raz pierwszy w ciągu ich znajomości łączy ją coś z Rufusem - podczas smutnej uroczystości tylko oni nie płakali. Stała bez ruchu, jakby porażona. Pogrzeb przyjaciółki wydawał się jej nierealny. Nie mogła uwierzyć, szczególnie przy tak pięknej pogodzie, że Claire - urocza, serdeczna, kochana Claire - odeszła na zawsze.

Rodzina zmarłej prosiła, aby nie kupowano wieńców, lecz przekazano pieniądze na cele charytatywne. Dlatego na dębowej trumnie leżała tylko jedna wiązanka. Jo wpatrywała się w kwiaty przypominające bukiet, jaki Claire miała w dniu ślubu z człowiekiem, który teraz pogrążony w rozpaczy stał nad jej grobem. Podczas całej ceremonii Jo ani raz nie spojrzała na zbolałego męża przyjaciółki. Nagle drgnęła i przeszył ją zimny dreszcz, ponieważ z głuchym łoskotem spadły na trumnę pierwsze grudki ziemi.

Rufus Grierson przyjmował kondolencje z kamienną twarzą, na której nie drgnął ani jeden muskuł. Jo uścisnęła mu dłoń, wypowiedziała kilka konwencjonalnych słów i zaraz

podeszła do zrozpaczonych rodziców Claire. Zgodziła się przyjść na stypę, ale nie skorzystała z propozycji, że ją podwiozą. Wolała iść pieszo.

Łudziła się, że gdy zostanie sama, będzie mogła wypłakać żal ściskający serce. Niestety, po wyjściu z cmentarza też nie uroniła ani jednej łzy. Szła powoli, z ociąganiem. Wzdragała się na myśl o stypie, lecz wiedziała, że obecność znajomych przyniesie ulgę państwu Beaumontom i chociaż na kilka chwil odsunie najczarniejsze myśli. Nie wątpiła, że dopiero teraz, po pogrzebie, zaczną w pełni uświadamiać sobie ogrom straty, jaką ponieśli. Oni stracili więcej niż ich zięć. Rufus być może kiedyś znajdzie żonę, lecz rodzicom nic nie zastąpi jedynaczki. Na pewno byłoby im trochę łatwiej pogodzić się z jej odejściem, gdyby zostawiła wnuka na pocieszenie.

Nie dalej jak miesiąc przed śmiercią Claire powiedziała przyjaciółce:

- Jeszcze nie straciłam nadziei, że będę miała dziecko. Do czterdziestki pozostało mi ponad dziesięć lat, zdążę więc wypróbować wszystkie sposoby znane medycynie. Mogę się wyleczyć, prawda?

Nie zdążyła.

Z zamyślenia wyrwał Jo pisk opon samochodu, gwałtownie zatrzymującego się przy krawężniku.

- Podwiozę cię - zaproponował Rufus i nie czekając na jej zgodę, otworzył drzwi.

Jo czuła się tak przybita, że nie miała ochoty na czyjekolwiek towarzystwo, a tym bardziej na towarzystwo Rufusa. Mimo to wsiadła i zapięła pas.

- Myślałam, że podwieziesz kogoś z rodziny - powiedziała prawie szeptem.

- Chciałem przez chwilę być sam.

- Ja z tego samego powodu wolałam iść pieszo. - Zrefle-

ktowała się, że zabrzmiało to niegrzecznie, więc prędko dodała: - Ale oczywiście jestem ci wdzięczna, że mnie podwieziesz.

- Nie musisz wysilać się na uprzejmości - mruknął gniewnie i pokręcił głową. - Przepraszam cię, Jo. Jestem roztrzęsiony, więc chyba mi wybaczysz.

Ze współczuciem popatrzyła na jego bladą, ściągniętą twarz. W milczeniu zajechali przed dom państwa Beaumontów. Wysiedli i powoli ruszyli w stronę otwartych drzwi.

- Boże, chciałbym, żeby już było po wszystkim - westchnął Rufus.

- Ja też - szepnęła, przygryzając drżącą wargę.

- Nie wątpię. - Obrzucił ją bacznym spojrzeniem, jakby coś rozważał. Ku jej zaskoczeniu wziął ją za rękę i mocno zacisnął palce. - Wytrzymasz? - spytał z troską.

Bez słowa skinęła głową.

- Więc idziemy. Nie ma rady i trzeba przez to przebrnąć.

Rodzice Claire stali przy drzwiach. Pani Beaumont miała zaczerwienione, ale suche oczy. Jej mąż, zwykle głośny i wylewny, w milczeniu uścisnął dłoń zięcia. Jo objęła serdecznie panią Beaumont i zaproponowała, że pomoże pokojówce roznosić kanapki.

- Och, dziękuję ci, kochanie.

- A ja mogę zająć się alkoholem - zaofiarował się Rufus.

Jo była zadowolona, że chociaż na pewien czas oderwie myśli od Claire. Intrygowało ją, czy Rufus czuje to samo. Oboje sprawnie obsługiwali gości, lecz starali się unikać rozmów na bolesny temat. Mimo to musieli wysłuchać wielu słów współczucia, które raniły serce, chociaż mówiono je w najlepszej wierze.

Po wyjściu ostatnich gości pan Beaumont odetchnął z ulgą i poprosił Jo, aby została na kolacji.

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę - powiedziała zgodnie z prawdą. - Muszę iść do pracy.

- Nie mogli cię zwolnić na ten jeden wieczór?

Pokręciła głową, czując się winna, ponieważ chciała jak najprędzej odejść.

- Dwie osoby wyjechały na wakacje, więc reszta musi pracować trochę więcej. Powinnam była iść przed południem.

Rufus rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

- O ile mnie pamięć nie myli, mówiłaś, że pracujesz tylko wieczorem.

- Dobrze pamiętasz, ale w związku z wakacjami zaproponowano mi zastępstwo. - Uśmiechnęła się przepraszająco i dodała: - Nie chciałam gardzić pieniędzmi:

- Wobec tego pozwól przynajmniej - rzekł pan Beaumont - żeby Rufus cię odwiózł. Ja nie mogę, bo trochę wypiłem.

- Dziękuję bardzo, ale spacer dobrze mi zrobi. Przed pójściem do „The Mitre" przyda mi się ruch na świeżym powietrzu.

Świeże powietrze stanowiło jedynie wymówkę. Pragnęła być sama, aby spokojnie, bez świadków, jeszcze raz pożegnać się z Claire.

Rufus odprowadził ją do bramy. Zwrócił ku niej bladą twarz o przekrwionych oczach i spytał cicho:

- Może jednak cię odwieźć?

- Dziękuję, ale naprawdę wolę iść pieszo. Potrzebny mi spacer.

- Bardzo zmizerniałaś i chyba schudłaś.

- To wina sukni. Nie do twarzy mi w czerni, a poza tym jest za duża. Pożyczyłam ją od siostry, bo nie miałam nic odpowiedniego na… na tę okazję. - Czuła, że jest u kresu

wytrzymałości i za moment się rozpłacze, więc prędko dodała: - Do widzenia, Rufusie. Naprawdę muszę już iść.

- Zadzwonię...
- To nie najlepszy pomysł.
- Jak uważasz - mruknął speszony.

Zrobiło się jej przykro, gdy zauważyła, że z jego twarzy zniknął ostatni ślad serdeczności. Chciała dodać, że tylko na razie nie powinni się kontaktować, że to nie jest odmowa na zawsze.

- Wobec tego żegnam - chłodno powiedział Rufus i sztywno się ukłonił.

Zawahała się na moment, ale skinęła głową, odwróciła i z ciężkim sercem odeszła.

Usiłowała wytłumaczyć sobie, że całkowite odsunięcie się od Rufusa jest najlepszym rozwiązaniem. Wiedziała przecież, że nawet po śmierci Claire nie było ani iskierki nadziei na to, aby mogła zdobyć choć odrobinę uczuć jej męża. Claire była piękna z urody i z charakteru. Jedynym celem jej życia była troska o zadowolenie męża. Jo zdawała sobie sprawę z tego, że nigdy nie będzie podobna do niej. Nie była ani tak piękna, ani tak uległa. Nie mogłaby żyć w cieniu żadnego mężczyzny, nawet Rufusa Griersona. Tylko Claire mogła znaleźć pełnię szczęścia w takim małżeństwie.

Po powrocie z pracy natychmiast położyła się do łóżka, ponieważ bolała ją głowa. Zmęczenie i napięcie ostatnich dni coraz wyraźniej dawało o sobie znać. Czuła, że najlepiej byłoby, gdyby mogła się wypłakać. Tylko łzy mogłyby jej przynieść ulgę po stracie najwierniejszej przyjaciółki. Mimo to wciąż miała suche oczy. Wróciła wspomnieniami do szkolnych lat.

Poznała Claire Beaumont w ekskluzywnej szkole, do której trafiła w wieku dziesięciu lat tylko dzięki temu, że przy-

znano jej wysokie stypendium. Dziewczynki polubiły się od pierwszego wejrzenia i ich długoletnią przyjaźń przerwała dopiero śmierć Claire.

Ci, którzy znali obie dziewczynki, nie mogli zrozumieć, co łączy dwie tak różne istoty. Claire zdała egzamin wstępny tylko dzięki temu, że rodzice przez rok posyłali ją na prywatne lekcje. Natomiast Jo, prawie o rok młodsza, uczyła się tak świetnie, że przyznano jej stypendium, które w zupełności starczyło na opłacenie kosztów nauki w dobrym liceum. Claire była wysoką, pulchną blondynką, zachowującą się nienagannie i chodzącą w idealnie czystym mundurku. Jo była dużo niższa, szczupła, śniada i czarnowłosa. Trzpiotka skora do psot wyglądała nieporządnie, jeszcze zanim zdążyła dojść do szkoły.

Po skończeniu liceum drogi przyjaciółek się rozeszły. Claire pojechała dokształcać się w Szwajcarii, a Jo studiowała w Anglii, ale ich przyjaźń przetrwała rozłąkę. W tym okresie widywały się dość rzadko, lecz kiedy przyjeżdżały do Pennington, znowu były nierozłączne, opowiadały sobie o nowych znajomych i o wesołych przygodach podczas roku akademickiego.

Claire przyswoiła sobie przede wszystkim sztukę podejmowania i zabawiania gości. Po powrocie ze Szwajcarii czesała się u najlepszych fryzjerów i ubierała w najsłynniejszych domach mody.

Jo podczas studiów mieszkała razem z kilkoma studentkami, oszczędzała na jedzeniu, ale dużo pieniędzy, wydawała na książki. Zapuściła włosy, aby nie chodzić do fryzjera. Studiowała z zapałem i godzinami przesiadywała w klubie studenckim, gdzie gorąco dyskutowała o sposobach ulepszenia świata. Ubierała się w rzeczy albo po siostrach, albo z przeceny.

30

Rodzina powoli traciła nadzieję, że brzydkie kaczątko przekształci się w łabędzia. Tymczasem Jo skończyła studia z wyróżnieniem, a kurs komputerowy z pochwałą i otrzymała pracę w „Pennington Gazette". Zaczęła poświęcać więcej uwagi strojom i nieco przytyła. Nigdy nie była tak pulchna jak Claire, ale wreszcie miała bardziej kobiecą sylwetkę.

Przyjaźni Jo i Claire nie zachwiało nawet pojawienie się Rufusa Griersona, o którym Jo wiele słyszała, lecz którego przed ślubem nie spotkała. Po zaręczynach Claire oczywiście poprosiła przyjaciółkę, aby była druhną. Jo nie mogła odmówić i na tę okazję sprawiła sobie elegancką suknię koloru bursztynu, która kosztowała majątek. Z Rufusem stanęła twarzą w twarz dopiero w kościele, podczas składania życzeń, i poczuła się, jakby ziemia usunęła się jej spod nóg. W lot pojęła, co znaczy zakochać się od pierwszego wejrzenia i wystraszyła się, że teraz nastąpi kres przyjaźni z Claire.

Pomyliła się. Rufus prędko zrozumiał, że przyjaźń Jo jest bardzo ważna dla jego żony; jeśli miał jakieś zastrzeżenia, chował je dla siebie. Jo postanowiła, że przyjaciółka nigdy nie dowie się, co ona czuje do jej męża. Dlatego też starała się nie odwiedzać Griersonów, gdy Rufus był w domu i przyjmowała zaproszenia do nich tylko wtedy, gdy miała pewność, że będzie dużo gości. Dzięki temu Claire nic nie wiedziała i nie miała powodów do zazdrości.

Westchnęła i przewróciła się na drugi bok. Po tragicznej śmierci Claire poczuła wokół siebie pustkę. Niekiedy jeździła do Londynu, aby spotkać się ze znajomymi, ale w Pennington praktycznie wszystkie kontakty towarzyskie się urwały: Głównie z powodu pracy, gdyż cały wolny czas poświęcała pisaniu książki. Zdawała sobie sprawę, że powinna zmienić tryb życia, zapisać się do jakiegoś klubu sportowego albo

miłośników przyrody. Zastanawiała się nawet, czy warto zaryzykować i skorzystać z zaproszeń, które otrzymywała od niektórych bywalców „The Mitre". Była prawie pewna, że Rufus więcej już nie przyjdzie, lecz na wszelki wypadek postanowiła, że jeśli się zjawi, nie zaprosi go do mieszkania. Nie chciała, by powtórzyło się szaleństwo, które tak nagle ich opętało.

Przeszył ją dreszcz. Wspomnienia o Linusie i Edwardzie zbladły w porównaniu z tym, co przeżyła podczas jednego wieczoru z Rufusem. Rozpaliła się już pod wpływem pierwszego pocałunku i miała wrażenie, że Rufusa też natychmiast ogarnął płomień. Znowu przeszył ją dreszcz. Zawsze uważała, że mąż Claire jest wyjątkowo opanowanym człowiekiem, a tymczasem okazał się podobnym do innych. Zaczęła wątpić, czy Claire słusznie zrobiła, od początku stawiając go na piedestale i odnosząc się do męża z pełnym uwielbieniem.

Ranek wstał jasny i słoneczny, natomiast Jo z tak ponurą miną, że z niesmakiem patrzyła na swe odbicie w lustrze. Włożyła szorty i lekką bluzkę i zaczęła przygotowywać śniadanie, gdy zadzwonił telefon.

- Dzień dobry, Jo.

Przez kilka sekund nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Dzień dobry. Zostawiłeś u mnie płaszcz.
- Tak? Nie zauważyłem.
- Myślałam, że dlatego dzwonisz.
- To się pomyliłaś.
- O!
- W jakim jesteś nastroju?
- Nie nadzwyczajnym, bo kiepsko spałam - odparła, nerwowym ruchem przeczesując włosy.
- Pewnie uznasz, że jestem gruboskórny, ale ja spałem

jak zabity. Wiesz, chciałbym spotkać się z tobą, bo sądzę, że musimy porozmawiać.

- Nie! - krzyknęła przestraszona i czym prędzej dodała: - Przepraszam, ale wolałabym, żebyśmy się nie spotykali. Zabiorę płaszcz do „The Mitre" i stamtąd go odbierzesz. Najlepiej w godzinach, gdy mnie tam nie ma.

Rufus milczał tak długo, że już chciała odłożyć słuchawkę.

- Nie dziwię się, że wolisz takie rozwiązanie - powiedział wreszcie bezosobowym tonem. - Zachowałem się karygodnie.

- Nie tylko ty zawiniłeś - przyznała uczciwie. - Oboje daliśmy się ponieść wzruszeniu... Ja też jestem winna, bo przecież mogłam cię odepchnąć.

- Nie mogłaś - zapewnił z mocą. - Pierwszy raz uległem takiej namiętności i nawet Herkules nic by nie zdziałał, a co dopiero ty.

- Ale czułabym się lepiej, gdybym starała się opamiętać - rzekła z goryczą.

- Powiem ci coś, chociaż wiem, że się rozzłościsz. Otóż z mojego punktu widzenia zrobiłaś dla mnie coś bardzo ważnego.

- Co mianowicie?

- Przez rok cierpiałem na bezsenność, a dzięki tobie spałem jak kamień. Zaczęło się od tego, że chciałem cię pocieszyć, bo byłaś nieszczęśliwa. Potem... potem daliśmy sobie nawzajem to, do czego kobieta i mężczyzna są stworzeni.

- Mówisz jak nauczyciel biologii!

Rufus roześmiał się beztrosko.

- Zdarzyła się nam bardzo piękna biologia i...

- Jak zwał, tak zwał - przerwała niecierpliwie - ale nie

chcę o tym mówić. Dziękuję, że zadzwoniłeś i obiecuję, że nie zapomnę o płaszczu. A teraz muszę kończyć.

I zanim Rufus zdążył cokolwiek powiedzieć, odłożyła słuchawkę. Oparła się o ścianę rozdygotana i nieszczęśliwa. Po chwili otrząsnęła się, przygotowała kawę, grzanki z dżemem i zasiadła do śniadania. Postanowiła, że tego dnia nie będzie pracować nad książką, lecz wykorzysta ostatnie promienie słońca.

Dach nad kuchnią i łazienką był prosty, więc przez całe lato służył jej jako miejsce plażowania. Wzięła potrzebne akcesoria i wyszła przez okno w kuchni. Rozłożyła koc, posmarowała się olejkiem, nakryła twarz kapeluszem i zamknęła oczy.

Nieopatrznie zasnęła, i to na całe trzy godziny. Obudziła się czerwona jak rak. Natychmiast wróciła do mieszkania, napiła się wody i poszła wykąpać. Potem przygotowała się do pracy.

„The Mitre" pobudowano w osiemnastym wieku jako zajazd na drodze między Gloucester i Pennington. Z czasem zajazd powiększono i obecnie znajdowały się w nim trzy bary i restauracja. Właściciel, Phil Dexter, oraz Jo i Tim obsługiwali gości w barach, natomiast Louise Dexter i dwie kelnerki uwijały się w restauracji.

- Ale się opaliłaś! - zawołał Phil na widok wchodzącej. - Znowu leżałaś na dachu?

- Tak, i to stanowczo za długo. Wyobraź sobie, że zasnęłam na słońcu.

- Jesteś śliczna, że oczy trudno oderwać. Takiej barmanki mi trzeba.

Tego dnia ubrała się w jasnozieloną bluzkę, która uwydatniała ciepły kolor opalenizny. Włosy związała na karku zieloną wstążką, mocniej podmalowała oczy i w uszy wpięła

ulubione srebrne kolczyki. Miała miłe poczucie, że może uchodzić za atrakcyjną kobietę.

- Kapitalnie dziś wyglądasz - powiedziała z podziwem Louise. - Przytrafiło ci się coś nadzwyczajnego?

- Gdzież tam. To kwestia opalenizny.

- A myślałam, że się zakochałaś.

- Zakochana jestem od dawna, ale w komputerze!

Roześmiały się beztrosko i rozeszły każda w swoją stronę. Niebawem zrobiło się tłoczno i gwarno. Po dwóch godzinach Jo wyrwało się spod serca:

- Jak dobrze, że jutro mam wolne.

- Taka to ma szczęście - rzucił Tim z nutą zazdrości w głosie. - Czy przez chwilę dasz sobie radę sama? Skoczyłbym zebrać kieliszki.

- Skacz.

Odwróciła się i stanęła oko w oko z Rufusem, który powiedział przyjaznym tonem:

- Dobry wieczór, Jo. Poproszę whisky.

Obsłużyła go bez słowa. Czuła się zakłopotana jak nastolatka i miała nadzieję, że opalenizna skryła gorący rumieniec, jakim się oblała. Przyjęła banknot, odliczyła resztę i podała, mówiąc z lekką ironią:

- Co się dzieje? Dwa wieczory z rzędu tutaj!

- Czy to prawnie zabronione?

- Nie, ale moim zdaniem „The Mitre" nie jest odpowiednim miejscem dla twoich spotkań towarzyskich.

- Z tego wniosek, że nic nie wiesz o moim życiu towarzyskim - powiedział spokojnie.

- Przyznaję. Ale dotychczas nigdy cię tu nie widziałam. Myślałam, że „The Chesterton" jest bardziej w twoim guście.

- Istotnie, na ogół tam chodzę z klientami, ale wczorajszy bardzo chwalił waszą kuchnię, więc tu przyszliśmy. Nie mia-

łem pojęcia, że nadal tutaj pracujesz. - Uśmiechnął się lekko. - Teraz będę częściej zaglądał.

Jo zajęła się następnym gościem i dopiero po jego odejściu rozejrzała po sali. Rufus siedział przy stoliku w rogu, pogrążony w rozmowie z młodą, opaloną blondynką. Pod koniec upalnego lata opalenizna nie była niczym niezwykłym, ale blondynka była bardzo ładna i z ożywieniem opowiadała coś, czego on uważnie słuchał. Jo poczuła ukłucie zazdrości i zirytowała się na siebie. Widok Rufusa w towarzystwie kobiety nie powinien jej dziwić, ponieważ podejrzewała, że mąż przyjaciółki nie zostanie dozgonnym wdowcem. Zresztą wspaniałomyślna Claire na pewno wcale by tego nie chciała.

Rzuciła się w wir pracy, aby zapomnieć o Griersonie. Odetchnęła z ulgą, gdy nadeszła pora zamykania lokalu. Rozejrzała się po zapełnionej sali, lecz Rufusa i jego atrakcyjnej towarzyszki już nie było. Pomyślała, że pojechali do niego do domu. Widocznie Rufus definitywnie zakończył okres żałoby.

Natknęła się na niego, gdy szła z rowerem przez parking.

- Włożę rower do bagażnika i odwiozę cię do domu - powiedział, chwytając kierownicę.

W głębi serca była zachwycona, że na nią czeka. Mimo to zirytowało ją, że postępuje tak bezceremonialnie.

- Dziękuję - syknęła ze złością. - Lubię wracać rowerem.

- Po takiej harówce? - Pokręcił głową. - Jo, nie udawaj. Przecież widzę, że lecisz z nóg.

- A ja myślałam, że ty już dawno pojechałeś do domu - powiedziała z ironią.

- Gdy przyszedł Rory, przenieśliśmy się do drugiego baru. - Zajrzał jej w oczy. - Chyba nie zapomniałaś, że mam brata? Umówił się tu z narzeczoną.

Jo natychmiast poczuła się lepiej, chociaż trochę wstyd jej było, że tak reaguje.

- Coś długo nie możesz się zdecydować.

- Bo nie rozumiem, dlaczego chcesz mnie odwieźć.

- Zapewniam cię, że mam niewinne intencje - rzekł z ledwie dostrzegalną nutą ironii w głosie. - Po prostu ty jesteś zmęczona, a ja mam samochód.

- A czemu jeszcze tu jesteś?

- Bo nie wymyśliłem lepszego sposobu, żeby zamienić z tobą kilka słów. - Zasępił się i dorzucił: - Martwię się o ciebie.

- Ty? O mnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Czy nie moglibyśmy porozmawiać w samochodzie? - Wyraźnie tracił cierpliwość. - Mogę złożyć rower?

- Nie trzeba. Zostawię tutaj.

- Czyli jednak dostąpię łaski i cię odwiozę?

- Tak. - Spojrzała na niego poważnym wzrokiem. - Ale tylko do bramy.

- Zgoda. Proszę jedynie o kilka minut rozmowy, a nie o powtórkę tego, co wczoraj... Chociaż czułem się jak w raju - dodał z naciskiem.

Jo wyrwała mu rower i odprowadziła do garażu. Po powrocie zastała Rufusa w tym samym miejscu.

- Widzę, że masz nowy samochód.

- Tamten sprzedałem zaraz po pogrzebie.

Zapadło milczenie, które przerwała, dopiero gdy wjechali na przedmieście.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? Czy to ma związek z Claire?

- Nie. - Skręcił w Bruton Road, zgasił światła, odpiął pas i odwrócił się w stronę Jo. - Potrzebuję pewnej informacji.

- Czego chcesz się dowiedzieć? - spytała z marsem na

czole. - Jeśli o książce lub artykułach, to nic ze mnie nie wyciągniesz.

- Nie interesujesz mnie jako dziennikarka.

- Dziwne, że w ogóle cię interesuję - syknęła. - Ale do rzeczy.

- Powiem, jeśli mi nie będziesz przerywać - rzekł nieco poirytowany. - Zacznijmy od początku. Czy wczoraj nie skłamałaś, mówiąc, że jesteś sama?

Popatrzyła na niego zdumiona. Czyżby zamierzał zająć wolne miejsce? Odrzuciła ową myśl jako absurdalną i przyznała, że nie ma przyjaciela.

- A ci znajomi, o których wspomniałaś?

- Od czasu gdy zaczęłam pisać książkę, z nikim się nie spotykam. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Z wyjątkiem rodziny. Siostry uważają za swój obowiązek mnie zapraszać, bo się boją, że zostanę odludkiem i zdziwaczeję.

- Trudno być odludkiem, jeśli się pracuje w „The Mitre" - mruknął Rufus. - Obserwowałem cię bacznie i widziałem, że masz powodzenie u gości. Wcale dobrze sobie radzisz.

- W jakim sensie?

- Jesteś przyjazna i serdeczna, a jednocześnie rzeczowa i nieprzystępna.

- Dziękuję za uznanie. Staram się jak mogę, ale i tak bywają natręci, którzy niczego nie rozumieją. Na szczęście kierownik ma na wszystko oko i potrafi rozładować każdą sytuację. - Zerknęła z ukosa. - Co jeszcze chcesz wiedzieć?

- Zdaję sobie sprawę, że to zabrzmi fatalnie, ale chcę wiedzieć, czy masz kochanka.

- Co takiego? - Poczuła się dotknięta do żywego. - Jak śmiesz! Nie powinno cię obchodzić...

- Ale obchodzi, i to bardzo. Powiedz mi, kiedy ostatnio spędziłaś noc z mężczyzną.

Zamiast go spoliczkować, Jo niezdarnie, trzęsącymi się rękoma, odpięła pas i wyskoczyła z samochodu. Rufus wysiadł za nią.

- Uspokój się. Nie pytam z czystej ciekawości.

- Nie pojmuję, dlaczego w ogóle pytasz.

- Odpowiedz, a podam ci moje powody.

Przez chwilę wpatrywała się w jego napiętą twarz, po czym wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, od dawna nie miałam kontaktów, o jakich myślisz. Dwa lata temu poznałam Edwarda Hyde'a, przyjaciela mojego szwagra. Po śmierci Claire byłam w fatalnej formie, czułam się bardzo osamotniona, więc przyjęłam go, gdy mi się oświadczył. - Westchnęła żałośnie. - Ale prędko zorientowałam się, że popełniłam błąd. Edward chciał, żebym zupełnie zmieniła styl życia. Hmm, pracę w „The Mitre" mogę w każdej chwili rzucić bez żalu, ale nie pisanie. Gdyby Edward nie był taki serdeczny i troskliwy, nigdy bym się nie zaręczyła. Powiedziałam mu, że się pomyliłam, przeprosiłam i oddałam pierścionek.

- Kiedy?

- Nie pamiętam dokładnie - odparła, wyraźnie tracąc cierpliwość. - Chyba w listopadzie.

- I nikogo innego nie miałaś?

- Nie. - Rzuciła mu wrogie spojrzenie. - Czemu się tak dopytujesz?

- Bo jeśli się okaże, że jesteś w ciąży, dziecko będzie moje - rzekł z całkowitym spokojem.

- Idź do diabła! - krzyknęła ze złością.

Była tak zdenerwowana, że nie mogła trafić kluczem w dziurkę, więc Rufus jej pomógł.

- Musieliśmy to wyjaśnić.

Popatrzyła wściekłym wzrokiem na jego nieodgadniona twarz i wycedziła zimno:

- Nawet gdybym przypadkiem zaszła w ciążę, nigdy bym ci nie powiedziała.

- Więc zrobiłabyś kardynalne głupstwo - rzekł takim tonem, jakby mówił do nierozsądnego dziecka. - Pamiętasz, co wczoraj powiedziałem?

- Mówiłeś dużo różnych rzeczy.

- Między innymi to, że oboje z Claire chcieliśmy mieć dziecko. I że ja nadal chcę. Więc jeśli mój... brak opanowania zaowocuje ciążą, poniosę wszystkie konsekwencje.

Oczy Jo zaczęły miotać błyskawice. Zaśmiała się szyderczo i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

- Niedoczekanie!

Weszła do domu, z hukiem zamknęła drzwi wejściowe i bez przystawania wbiegła na ostatnie piętro. Zatrzasnęła drzwi swego mieszkania i zaczęła miotać się po pokoju jak lwica w klatce. Długo nie mogła się uspokoić, chociaż powtarzała sobie, że dorosły człowiek powinien panować nad nerwami.

Zaparzyła filiżankę kawy i wyjęła czekoladowe wafelki. Dręczyła ją jedna myśl: A jeśli będzie tak, jak Rufus mówił?

Od Claire różniła się i tym, że nie zaprzątała sobie głowy dniami płodnymi i niepłodnymi, kwestię antykoncepcji zostawiając partnerom. Gdyby nie słowa Rufusa, ciąża nie przyszłaby jej do głowy, lecz teraz nie mogła myśleć o niczym innym. Niestety, musiała czekać, aż sytuacja się wyjaśni.

Jęknęła zrozpaczona i poszła do łazienki. Zacisnęła pięści z bezsilnej złości, gdy na wieszaku zobaczyła płaszcz Rufusa.

40

Wstała z okropnym bólem głowy. Wiedziała z doświadczenia, że to skutek czarnej kawy i czekoladowych wafli. Łyknęła dwie tabletki przeciwbólowe, zjadła sucharka i wypiła kilka filiżanek herbaty. Nachmurzona spojrzała przez okno na świat tonący w strugach deszczu; czekał ją spacer po gazety, a do kiosku był prawie kilometr.

Zarzuciła płaszcz przeciwdeszczowy i wyszła. Ledwo wróciła i się rozebrała, zadzwonił telefon. Przestała oddychać, gdy usłyszała głos Rufusa.

- Dzień dobry, Jo. Jestem w „The Mitre", ale nikt nic nie wie o moim płaszczu.

- Zapomniałam go zabrać. Wciąż wisi w łazience.

- Aha. Na razie.

Kwadrans później zadzwonił domofon.

- Kto tam?

- Rufus.

Westchnęła zrezygnowana.

- Przepraszam, że zapomniałam. Wejdź na górę.

Rufus z niepokojem zajrzał jej w twarz.

- Marnie wyglądasz.

- Głowa mi pęka. Zaraz przyniosę płaszcz.

Kiedy wróciła z łazienki, Rufus siedział rozparty na kanapie i spokojnie przeglądał gazetę.

- Czuj się jak u siebie w domu - powiedziała z ironią, aby ukryć, że ów widok sprawił jej przyjemność.

Rufus natychmiast wstał.

- Czekasz na kogoś?

- Nie, ale fatalnie się czuję i wolałabym być sama.

- Często masz migrenę?

- Tylko wtedy, gdy zapominam o racjonalnym odżywianiu. - Rzuciła mu wrogie spojrzenie. - Wczoraj byłam tak wściekła, że zjadłam sto wafli i wypiłam beczkę kawy. Teraz są skutki. .

Rufus z trudem opanował rozbawienie.

- Nie mogłaś jakoś inaczej się wyzłościć?

- Nie, bo nie palę. A brandy nigdy w życiu nie wezmę do ust - powiedziała z płonącym wzrokiem. - Przysięgam!

- Powiem tylko kilka słów i zostawię cię w spokoju.

- Będę zobowiązana.

- Przejrzałem twój kalendarzyk i sądzę, że pod koniec przyszłego tygodnia będziesz już wiedziała, czy zaszłaś w ciążę.

Wściekłość odebrała jej mowę.

- Jak... skąd...?-Zaczęła się jąkać.

- Stąd, że stawiasz takie same znaczki jak Claire. Dla niej życie toczyło się od jednego krzyżyka do drugiego.

Na twarz Jo wystąpiły rumieńce.

- To już przechodzi wszelkie granice! Nie masz prawa włazić z butami w moje osobiste sprawy!

- Przyznaję, że w każdym innym wypadku nie, ale w tym mam niejakie prawo.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Ale może mieć. - Patrząc jej prosto w oczy, rzekł z powagą: - Claire wspomniała kiedyś, że według ciebie o antykoncepcji powinni pamiętać mężczyźni.

Jo zacisnęła zęby. Zastanawiała się, co jeszcze przyjaciółka zdradziła mężowi.

- Dotychczas ta metoda zdawała egzamin. Jeśli teraz zawiodła i będę w ciąży, chcę sama rozwiązać sprawę.

- Co znaczy „rozwiązać sprawę"? - zapytał ostro.

- To znaczy, że sama sobie poradzę. Nie potrzebuję mężczyzny, nawet jako ojca tego hipotetycznego dziecka. - Przygryzła wargę. - Wiesz, jesteśmy śmieszni. Roztrząsamy problem, którego nie ma i prawdopodobnie nie będzie.

- Chcę, żebyś obiecała, że mnie zawiadomisz, jeśli się pojawi. Nie wyjdę, póki nie dasz słowa.

Widziała po jego minie, że postawi na swoim.

- Niech ci będzie - rzekła znużona. - Obiecuję. Ale jeśli powiem, że wszystko w porządku, skąd będziesz wiedział, że nie kłamię?

- Jedyne, co wiem o tobie na pewno, to to, że nie kłamiesz. Claire mówiła, że nawet w szkole nie kłamałaś, żeby się wymigać od kary. - Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy. - Coś ci powiem, moja miła. Jeśli chcesz kłamać, musisz odzwyczaić się od czegoś, co cię zdradza.

Odskoczyła, aby nie zauważył, jak zareagowała na dotyk jego ręki.

- Po czym poznajesz, że nie mówię prawdy? Powiedz!

- Za żadne skarby. - Roześmiał się, i natychmiast pojaśniała mu cała twarz. - Zatrzymam tę cenną informację dla siebie, bo może mi się jeszcze kiedyś przydać.

Chcąc pokryć zmieszanie i niepokój, uśmiechnęła się trochę krzywo.

- Nie rozumiem, dlaczego. Moim zdaniem nie zanosi się na żadne kontakty w przyszłości.

- Nie mów hop, póki nie przeskoczysz. Co wiem, to na razie wiem dla siebie. A teraz wreszcie sobie pójdę i zostawię cię w spokoju, żebyś mogła pozbyć się bólu głowy.

- Dziękuję - rzekła zimno i otworzyła drzwi. - Żegnam.

Rufus przystanął za progiem i zapytał:

- Czy warto cię prosić, żebyś do mnie zadzwoniła?

- Nie warto.

- A dasz się zaprosić na kolację?

- Nie dam.

- Można wiedzieć, dlaczego? - spytał ze szczerym zainteresowaniem.

- Daj spokój, po co to wszystko? Przecież oboje wiemy,

że mnie ani trochę nie lubisz - powiedziała, w głębi serca łudząc się, że usłyszy zaprzeczenie.

Rufus nie zaprzeczył, ale popatrzył na nią dziwnym, zadumanym wzrokiem.

- Skąd ta pewność? - spytał niemal szeptem.

Odszedł, nie czekając na odpowiedź.

ROZDZIAŁ TRZECI

Myśl o napisaniu powieści kiełkowała wiele lat. Przez ten czas Jo miała świadomość, że jeżeli zechce poświęcić się pisaniu, będzie musiała zrezygnować z dziennikarstwa. Pewnego dnia, po rozważeniu wszystkich za i przeciw, podjęła ostateczną decyzję. I nigdy nie pożałowała tego kroku. Zawczasu zabezpieczyła się finansowo, więc pieniędzy starczyłoby jej na skromne życie, ale mimo to nadal pracowała w „The Mitre". Nie tyle chodziło jej o dochody, co o materiał do książki.

Mniej więcej w tym samym czasie pani Fielding wreszcie uległa namowom córek, które radziły, aby przeprowadziła się na wieś. Sprzedała dom, pomogła Jo znaleźć mieszkanie, przekazała jej część mebli i przeniosła się do Willow Cabin. Jo była zachwycona tym, że mieszka sama i z tego powodu nawet miała trochę wyrzutów sumienia. Kilka miesięcy po przeprowadzce Rufus Grierson złożył jej brzemienną w skutki wizytę.

Matka i siostry były przekonane, że Jo będzie czuła się osamotniona i w końcu zdziwaczeje, więc regularnie ją odwiedzały i zapraszały do siebie. Co najmniej dwa razy w miesiącu jeździła do matki.

Przez pół roku nigdy nie dokuczała jej samotność. Była zadowolona, że powoli osiągnęła upragnioną równowagę ducha. Niestety, spokój został zakłócony i ostatnio Rufus znowu zaprzątał jej myśli. Po kilka razy dziennie zaglądała do kalendarzyka, aż zirytowana wrzuciła go do najniższej szu-

flady biurka. Postanowiła skupić się na pracy twórczej. Co rano zasiadała do komputera, lecz w najlepszym razie udawało się jej napisać jedną lub dwie strony dziennie.

Pod koniec tygodnia wybrała się na cmentarz. Poszła wcześnie rano, a mimo to na grobie już leżały świeże kwiaty. Widocznie Rufus był tam skoro świt. Po powrocie włączyła komputer, ale nie miała natchnienia. Powieść była prawie gotowa, pozostało jedynie dodać zakończenie, które zaplanowała, jeszcze zanim zaczęła pisać. Długo siedziała wpatrzona w pusty ekran. Wreszcie doszła do wniosku, że niepotrzebnie traci czas i zrezygnowana poszła po zakupy.

Tego wieczoru w „The Mitre" odbywał się huczny wieczór kawalerski. Jo zwijała się jak w ukropie i bez chwili wytchnienia obsługiwała rozbawionych gości. Nie zauważyła, kiedy Grierson podszedł do baru. Akurat dość natrętnie zagadywał ją przyszły pan młody, zamawiający kolejną porcję alkoholu dla swych towarzyszy. Sypał komplementami, na które odpowiadała przyjaźnie, lecz bezosobowo. Z wyrozumiałym uśmiechem podziękowała za hojny napiwek. I dopiero po odejściu rozochoconego gościa dostrzegła Rufusa. Drgnęła nerwowo i zbladła.

- Dobry wieczór.

- Witam. - Zdołała przywołać na usta służbowy uśmiech. - Co sobie życzysz? Whisky?

Rufus w milczeniu skinął głową i czekał, aż go. obsłuży. Podając pieniądze, zapytał cicho:

- Jak się czujesz?

- Dziękuję, dobrze - odparła obojętnym tonem, chociaż wiedziała, że nie jest to zdawkowe pytanie.

- O której kończysz?

- Nie wiem. Wczoraj zamknęliśmy po północy.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie trzeba. Mam rower.

- Nie powinnaś tak późno sama wracać.

W oczach Jo pojawiły się gniewne błyski.

- Od dawna to robię i dotychczas cię to nie martwiło.

- Bo nie wiedziałem, a teraz wiem. I niepokoi mnie, że niepotrzebnie się narażasz.

- Przecież jeżdżę dobrze oświetlonymi ulicami - rzuciła niecierpliwie i spojrzała niechętnym wzrokiem. - Mówisz o jakimś nowym ryzyku?

Rufus zmarszczył brwi i się speszył.

- O co ci chodzi?

- Nie udawaj - syknęła. - Pewnie sądzisz, że nie powinnam jeździć na rowerze z powodu, który wymyśliłeś przedwczoraj.

Ku jej zaskoczeniu Rufus speszył się jeszcze bardziej..

- Przysięgam, że mi to do głowy nie przyszło. Ale ostatnio jest dużo napadów...

- Doprawdy?

Rozmowę przerwało nadejście kilku gości. Zanim ich obsłużyła, Rufus zniknął.

Reszta wieczoru wlokła się niemiłosiernie. Jo z trudem doczekała końca pracy. Po jedenastej przyszedł Phil.

- No, możesz iść do domu. Wiesz, trochę podejrzanie wyglądasz. Jesteś zmordowana, co? Zasłużyłaś na odpoczynek, więc już niedługo dam ci urlop.

- Dziękuję i trzymam cię za słowo.

Nawet nie udawała, że chce iść po rower, gdyż przy wyjeździe z parkingu zauważyła Rufusa, opartego o samochód. Wcale jej nie było przykro, że prędko i wygodnie zajedzie do domu.

- Zdążyłaś zjeść coś przed wyjściem?

- Jadłam lunch.

- Czy rzucisz się na mnie z pazurami i wydrapiesz mi oczy, jeśli zaproponuję kolację u mnie?

Znużona pokręciła głową.

- Nie rzucę i nie wydrapię, bo wiem, dlaczego mnie zapraszasz.

- Naprawdę? - spytał, patrząc z ukosa.

- Dziś minął rok od pogrzebu. Następna rocznica.

- Pomyliłaś się o jeden dzień.

- Pomyliłam? Ja? - obruszyła się. - Co ty wygadujesz? Dziś jest trzydziesty sierpnia, równo rok od pogrzebu. Rano byłam na cmentarzu.

- Nie zdziwiło cię, że jest tyle kwiatów?

- Trochę mnie zastanowiło, ale pomyślałam, że widocznie ty i państwo Beaumontowie byliście wczesnym rankiem.

- Rodzice Claire są na wycieczce. Wczoraj zaniosłem kwiaty od nich i od siebie. Dziś jest trzydziesty pierwszy, moja pani.

- Niemożliwe! - krzyknęła, załamując ręce.

- A jednak.

- Więc nie odwiedziłam Claire...

Rufus serdecznym gestem ścisnął ją za rękę i rzekł cicho:

- Przecież jej tam nie ma.

- Masz rację - przyznała drżącym głosem. - Ale jak mogłam się pomylić? Zaglądałam do kalendarzyka tak często, że mi obrzydł, więc wrzuciłam go do szuflady... -W jej oczach pojawiły się wrogie błyski. - Nie kpisz ze mnie?

- O co ty mnie posądzasz? - spytał urażony. - Widocznie coś źle zaznaczyłaś, stąd pomyłka.

- Nie pojmuję, jak do tego doszło - rzekła z goryczą. - Hmm... to był najdłuższy tydzień w moim życiu. - Przygryzła wargę. - Pracuję teraz inaczej niż normalnie i pewnie dlatego wypadłam z rytmu.

Zaczerwieniła się, a potem zbladła, gdy uświadomiła sobie, że właśnie teraz każdy dzień bardzo się liczy.

Zajechali przed półkoliście usytuowane stylowe kamienice, z których roztaczał się ładny widok na całe miasto. Dom Rufusa miał gładkie ściany, okna z małymi szybkami, balkony z misternie kutymi balustradami.

- Tu się przeniosłeś? - zdziwiła się Jo, patrząc z ciekawością naokoło. - Myślałam, że wolisz wieś.

- Nie. To Claire — amazonka chciała mieszkać jak najdalej za miastem. Ja wolę być bliżej cywilizacji. Zresztą nie mogłem oprzeć się pokusie, bo za ten dom zażądano stosunkowo niewiele, ze względu na dość opłakany stan. Remont generalny zaczął się pół roku temu, a roboty wciąż daleko w polu i końca nie widać. Ale dach już nie przecieka, a parter od biedy nadaje się do zamieszkania.

Jo, przygotowana na to, że znajdzie się wśród rzeczy przypominających jej przyjaciółkę, stanęła na progu jak wryta. Nigdzie ani śladu Claire, która lubiła grube dywany, aksamitne zasłony, miękkie poduszki na kanapach, dużo najróżniejszych ozdób i kwiatów.

W porównaniu z poprzednim, obecny dom Rufusa sprawiał dość surowe wrażenie. W przedpokoju nie leżał nawet mały chodnik, a stolik i lustro, były skromne i proste. Jo nie pamiętała tych rzeczy z poprzedniego domu, który znała lepiej niż jego właściciela.

Przeszli do salonu, którego ściany były pomalowane na kolor seledynowy. W oknach wisiały jasne, jedwabne zasłony, meble miały obicia ze zwykłego płótna, na podłodze leżał wystrzępiony turecki dywan. Wnęki koło kominka wypełniały półki z książkami.

- Jak ci się podoba? - zagadnął Rufus. - Ładnie?

- Bardzo - odparła niezbyt pewnym głosem.

- Chodźmy do jadalni.

Ściany tego pokoju miały odcień starego złota. Na środku stał owalny stół z rzeźbionymi nogami.

- Pusto tu, bo jeszcze nie znalazłem odpowiednich krzeseł - wyjaśnił Rufus.

W kuchni ściany były niebieskie, a szafki i okiennice białe. Wokół prostego, dębowego stołu stały zwykłe krzesła. Na tacy stał dzbanek do kawy i filiżanki.

- Siadaj, proszę - rzekł pan domu, odsuwając krzesło. - Zaraz przygotuję kolację.

Podczas oglądania mieszkania Jo miała coraz bardziej niewyraźną minę, a teraz nieśmiało zapytała:

- Co zrobiłeś z meblami Claire?

- Jesteś zgorszona, że ich nie zatrzymałem? - odparł Rufus pytaniem na pytanie.

- Nie - powiedziała zakłopotana. - Myślę, że postąpiłeś rozsądnie. Ale przecież... bardzo kochałeś Claire, prawda?

Rufus odwrócił się gwałtownie i wpatrzył w jej twarz.

- Czyżbyś miała co do tego jakieś wątpliwości?

- Nie, skądże. - Odwróciła wzrok. - Ale wiem, że przy urządzaniu tamtego domu zostawiłeś jej wolną rękę, więc umeblowała go podług własnego gustu. Tu jest inaczej i pewnie by się jej niezbyt podobało.

- Wiem. Chciała stworzyć sobie dom diametralnie inny niż ten, w którym się wychowała. Pozwoliłem jej robić, co chce.

Odwrócił się, ponieważ zagwizdał czajnik.

- Claire była zachwycona, więc... i tobie się podobało, tak?

- Owszem, wystarczyło mi jej zadowolenie - przyznał spokojnie. Położył kanapki na półmisku, którego Jo też nie pamiętała. - Claire przez całe życie otaczali ludzie, którzy pragnęli ją uszczęśliwiać. Sama też do nich należałaś.

- Nigdy tego tak nie odbierałam.

- Ale ustąpiłaś, gdy poprosiła cię, żebyś była jej druhną. - Kiedy kolacja była gotowa, poprosił Jo do stołu i sam też usiadł. - Wiem, że zupełnie nie miałaś na to ochoty.

Na twarzy Jo odmalowało się szczere zdumienie.

- Skąd wiesz?

- Claire mi powiedziała. - Uśmiechnął się, nie skrywając ironii. - Poza tym dobrze pamiętam cię z wesela. Wcale się nie bawiłaś, ale doskonale ukrywałaś uczucia za firankami swych wspaniałych rzęs.

Jo ucieszyła się, że zdołała ukryć wszystkie uczucia. Komplement o rzęsach sprawił jej ogromną przyjemność, chociaż słyszała go wiele razy. Wiedziała, że szarozielone oczy i piękne rzęsy są jej największą ozdobą.

- Trudno było odmówić Claire czegokolwiek - szepnęła.

- Racja. Jej nikt niczego nie odmawiał. Może dlatego, że tak rzadko o coś prosiła. Zresztą, zawsze żyła w luksusie i niczego jej nie brakowało. Aż dziw, że mimo to nie była zepsuta. - Przesunął półmisek bliżej gościa. - Proszę, częstuj się. Przykro mi, że są tylko kanapki, ale nie potrafię kucharzyć. A ty?

- Nie mam się czym chwalić. Umiem przygotować ze trzy potrawy na krzyż. - Biorąc kanapkę, zapytała: - Skąd wiesz, że lubię łososia? Claire go nie znosiła.

Rufus popatrzył na nią z wesołym błyskiem w oku.

- Często o tobie mówiła, więc zapamiętałem to i owo. Na przykład wiem, że jesteś bardzo niezależna i skromna. Nie przyjmujesz kosztownych prezentów i nie dajesz się zapraszać do ekskluzywnych lokali. Pamiętam, że podczas studiów nieprzytomnie się zakochałaś...

- Chryste Panie, nawet takie rzeczy ci mówiła? To nudy na pudy.

- Wcale nie. Zresztą nie dowiedziałem się wszystkiego od razu. Raz jedno słówko na twój temat, kiedy indziej dwa i powoli się nazbierało. Wiem, że lubisz wędzonego łososia, więc specjalnie dla ciebie kupiłem. - Popatrzył rozbawiony na jej spłonioną twarz i dodał: - Mózg jest bardzo złożonym mechanizmem.

Jo pomyślała, że ciało również. Zerknęła na kawę, zastanawiając się, co ją czeka, jeśli wypije - znowu ból głowy czy bezsenna noc.

- Bez kofeiny - rzekł Rufus, odgadując jej myśli. - Pamiętam, że od kawy boli cię głowa.

- To się nazywa dobrze wyszkolony mózg - pochwaliła z lekką ironią. Nalała kawy do dwóch filiżanek, dodała mleka do jednej. - Czy wolno zapytać, co zrobiłeś z tamtymi meblami? Jeśli to nie tajemnica.

- Sprzedałem na aukcji. - Uderzył się dłonią w czoło i zawołał: - Ale cymbał ze mnie! Przepraszam, że o tobie nie pomyślałem. Może chciałaś coś na pamiątkę?

- Nie o to mi chodziło - zapewniła pospiesznie. - Poza tym przecież dałeś mi kolczyki. A może to był pomysł teściowej?

- Nie, mój własny. - Zapatrzył się w filiżankę. - Natomiast bukiet ślubny na trumnie to już jej pomysł.

- Tak podejrzewałam.

- Uważała, że Claire byłaby zadowolona.

- I miała rację - przytaknęła z uśmiechem. - Sam wiesz najlepiej.

Następne słowa Rufusa bardzo ją zdumiały.

- Jo, nie masz pojęcia, jaka to dla mnie ulga, że o tym wiesz. Inni pewnie uznaliby mnie za zdrajcę, gdybym się przyznał, że Claire i ja nie we wszystkim mieliśmy identyczny gust.

- Czy akceptowanie różnic nie stanowi najlepszego dowodu miłości? - spytała z wahaniem. - My różniłyśmy się

diametralnie pod tak wieloma względami, że chyba tylko cudem zostałyśmy serdecznymi przyjaciółkami. Claire była wyjątkowa pod każdym względem, więc napotykałam trudności, gdy chciałam jej dorównać. - Wykrzywiła usta w gorzkim uśmiechu. - Żyłyśmy w innych światach i co innego ceniłyśmy. Szczerze mówiąc, jej styl życia był mi całkowicie obcy, ale to nie miało znaczenia.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Jo... Proszę, zjedz jeszcze jedną kanapkę.

- Przykro mi, że specjalnie dla mnie tyle przygotowałeś, a tak mało zjadłam, ale nie jestem głodna.

- Bo jesteś przemęczona - orzekł zdecydowanym tonem. - Czy musisz tak harować?

- Gdyby chodziło tylko o pieniądze, wcale nie musiałabym pracować.

Oparł brodę na złożonych dłoniach.

- Opłaca się być wolnym strzelcem?

- Starczy, żeby przeżyć. Ale nawet jeśli moja książka się ukaże i przyniesie mi pieniądze, nadal będę pracować w „The Mitre". Lubię kontakt z ludźmi. - Nagle coś sobie przypomniała i dodała: - Chyba że los spłata mi jakiegoś psikusa.

Lekko poklepał ją po ręce.

- Trzeba pokornie przyjmować, co los niesie, jak mawia moja rodzicielka.

- Moja też to powtarza. A propos, jak się czuje twoja mama? Widywałam ją często u Claire... w waszym... w tamtym domu...

- Nie jąkaj się - rzekł rozbawiony. - Moja rodzicielka ma się nadzwyczaj dobrze. Pojechała z ojcem w góry, bo chce go leczyć spacerami. Ojciec grozi, że wróci do pracy, żeby tylko mieć trochę spokoju.

Jo Wybuchnęła śmiechem.

- Jeśli twoja matka postanowiła, że doprowadzi męża do zdrowia, lepiej żeby od razu się poddał.

- Powiedziałem mu to samo. Mama jest, delikatnie mówiąc, wyjątkowo zdecydowaną osóbką. Wiesz, bardzo cię lubi - dodał jakby mimochodem. - Niedawno pytała, co porabiasz i ze wstydem musiałem się przyznać, że nie wiem. Lepiej nie mówić, ile się nasłuchałem.

- Takie buty! Więc tylko dlatego mnie odwiedziłeś?

- Dobrze wiesz, że nie dlatego - odparł poważnie. - Tego dnia byłaś jedyną osobą na całym bożym świecie, z którą mogłem swobodnie pomówić. - Nie spuszczał z niej oczu. - Musisz mi uwierzyć, że chciałem jedynie porozmawiać, nic więcej.

Jo odsunęła rękę.

- Skoro muszę, to wierzę. Zresztą wiem, że nie jestem w twoim typie... a ty w moim.

Zawstydziła się kłamstwa, więc spuściła oczy.

- Co jakiś „typ" ma do tego? Jesteś czarującą kobietą, Jo. O bardziej intelektualnych zainteresowaniach niż Claire, ale... - Zreflektował się i obiecał solennie: - Nie będzie więcej porównań między wami. Jesteś obdarzona wyjątkowym urokiem i wdziękiem, co nie ja jeden potrafię docenić. Ten przyszły żonkoś przez cały wieczór pożerał cię wzrokiem.

Jo ze zdziwienia wysoko uniosła brwi.

- Ale nie pożarł! A ty jesteś jasnowidzem? Przecież ciebie tam nie było.

- Siedziałem w drugiej sali i rozwiązywałem krzyżówki. Stamtąd doskonale cię widziałem.'

- Podglądałeś mnie!

- Nie. Ale chciałem mieć pewność, że ten chłystek nie posunie się za daleko.

- A gdyby się posunął?
- Sprowadziłbym go na właściwą drogę.
- A może podobały mi się jego umizgi?
- Śmiem wątpić.

W duchu przyznała mu rację. Przy nim nie liczył się żaden inny mężczyzna.

- Muszę już wracać - rzekła, wstając. - Nie jestem przyzwyczajona do codziennej pracy do północy, więc ledwo żyję.
- Ale jutro możesz odespać.
- Nie mogę, bo jeśli wyjdę za późno, nie dostanę ulubionej gazety.

Rufus zatrzymał się z ręką na klamce.

- Wobec tego ja ci kupię i przywiozę po południu. Dzięki temu spokojnie się wyśpisz.

Propozycja była nader kusząca. Na szczęście Jo w porę przypomniała sobie, że grzeczności Rufusa wynikają z jednego konkretnego powodu.

- Bardzo miło z twojej strony, ale dziękuję. W niedzielę kiosk otwierają dopiero o dziesiątej, więc i tak dłużej nie wypada leżeć. Nawet w wolny dzień.

W drodze powrotnej Rufus opowiadał o zbliżającym się ślubie brata.

- Wyobraź sobie, że mama już wcześniej kupiła sobie strój na tę okazję i teraz paraduje w nim na wczasach w Szkocji.
- Co za praktyczna kobieta!
- Ośmielam się podejrzewać, że tylko ze względu na moje uczucia postanowiła nie iść na ślub Rory'ego w kostiumie, w którym była na moim.
- A byłoby ci przykro?
- Wcale nie pamiętam, jak wyglądał.

Jo nie miała cienia wątpliwości, że w dniu ślubu wpatrywał się wyłącznie w swą oblubienicę i nie widział nic i nikogo poza nią.

Kiedy otwierała drzwi domu, powiedział jakby od niechcenia:

- Zrobiłabyś mi wielką przyjemność, gdybyś poszła ze mną na ten ślub.

Spojrzała na niego przerażona.

- Kpisz, czy o drogę pytasz?

- Mówię jak najpoważniej. W związku z naszą dawną znajomością nikt się nie zdziwi, że mi towarzyszysz.

- Ale ja sama bym się zdziwiła - wyznała szczerze. - Nie, Rufusie, nie mogę. Przykro mi.

- Miej litość i ratuj mnie przed swataniem! Rory wygadał się, że mają zamiar podsunąć mi niezamężną przyjaciółkę Susannah.

- Chyba nie pierwszy raz będziesz w takich opałach - zażartowała.

- To nie ma nic do rzeczy. Zastanów się, może zmienisz zdanie. Dobranoc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rufus nie odzywał się prawie przez tydzień, a Jo z każdym dniem ogarniał coraz większy niepokój. Nie potrafiła skupić się nad książką, mimo iż miała teraz więcej czasu. Skończyły się wakacje, więc znowu pracowała tylko na pół etatu. Wreszcie któregoś dnia nie wytrzymała napięcia nerwowego i kupiła test ciążowy. Wynik był taki, jakiego podświadomie się spodziewała. Przerażona poszła do lekarza, ale oficjalne badanie potwierdziło wynik testu.

W piątek zapytała Phila, czy może wziąć obiecany tydzień urlopu. Phil zaproponował nawet dwa, za co gorąco mu podziękowała. Tego wieczoru, jak zwykle pod koniec tygodnia, goście bardzo dopisali. W wirze pracy prędko zapomniała o zmartwieniu. Około dziewiątej, akurat gdy bar nieco opustoszał, wszedł Rufus i podszedł prosto do niej.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór. - Starała się nie pokazać po sobie, jak bardzo jego widok ją ucieszył. - Co ci podać?

- Dziś mam ochotę na piwo.

- Skąd ta zmiana?

- Kufel jest większy niż kieliszek, więc piwa na dłużej starczy. Zaczekam na ciebie.

- Po co? - spytała, robiąc zdziwioną minę. - Przecież drogę do domu znam doskonale.

- Ale i tak cię odwiozę. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i zapytał: - Źle sypiasz?

- Tak sobie - przyznała niechętnie i zaczęła obsługiwać następnego klienta.

Pół godziny później przyszedł Phil. Zaskoczył Jo, gdy podał jej pieniądze i powiedział:

- Proszę, oto twoja pensja. Znajoma Louise chce nam pomóc, więc możesz iść do domu. Wyglądasz mizernie i pewno masz dość. Życzę ci miłych wakacji.

- Och, dziękuję. - Jo uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Rower zostawię do jutra, dobrze? Mam okazję wrócić do domu samochodem.

Phil roześmiał się i mrugnął porozumiewawczo.

- Tak myślałem. Między innymi dlatego pozwalam ci wcześniej wyjść. Dobry wujaszek ze mnie, co?

- Wspaniały. Jeszcze raz dziękuję i dobranoc. .

Wzięła żakiet i wymownie spojrzała na Rufusa, który natychmiast wstał.

- Co tak wcześnie? - spytał zaskoczony.

- Łaskawy szef już mnie zwolnił.

- To dobrze. - Z troską spojrzał na jej twarz. - Jesteś wyjątkowo zmęczona.

- Nic dziwnego, taki młyn.

- Proponuję, żebyśmy pojechali do mnie.

- Wolałabym jechać do siebie. - Rzuciła ukradkowe spojrzenie spod rzęs. - Zechcesz wejść na chwilę?

- Po co pytasz? - mruknął poirytowany. - Oczywiście, że zechcę.

W drodze na Bruton Road oboje milczeli jak zaklęci. Jo odezwała się dopiero w mieszkaniu.

- Mam trochę piwa i resztę brandy - powiedziała nerwowo, zdziwiona, że Rufus nie siada.

Popatrzył na nią z góry.

- Ty też będziesz piła?

- Najpierw coś zjem, bo umieram z głodu. A ty jadłeś kolację?

- Nie. Pół dnia spędziłem za stołem przy nudnym, służbowym lunchu. Wyobraź sobie, że chciałem u siebie coś upitrasić. - Wzruszył ramionami. - Ale wolałem nie ryzykować, bo poprzednio się nie popisałem i prawie nic nie zjadłaś.

- Jeśli mam być. szczera... - Urwała, widząc, że się skrzywił. - Co ci jest?

- Gdy tak zaczynasz, zawsze się boję, że usłyszę coś niemiłego.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie jestem przyzwyczajona do przebywania z tobą sam na sam. - Błysnęła białkami oczu w opalonej twarzy. - Wtedy u ciebie z nerwów nie miałam apetytu. Ale dziś jestem taka głodna, że zjadłabym konia z kopytami. A zrobię tylko omlet... Zjesz?

- Bardzo chętnie. Pomóc ci?

- Nie, ale obsłuż się i weź sobie brandy albo piwo z lodówki. Uwinę się w try miga.

- A potem napijemy się kawy?

- Może...

Jo nazbyt skromnie oceniła swe kulinarne umiejętności. Po kwadransie podała złocisty omlet, smakowicie pachnący ziołami. Rufus wziął talerz z należnym szacunkiem i z apetytem zabrał się do jedzenia. Na deser mieli jabłka i ser. Przez cały czas rozmawiali o polityce.

Po posiłku Jo odniosła talerze do kuchni i wróciła z dwoma kubkami kawy. Zrobiła perskie oko i z uśmiechem oznajmiła:

- Bez kofeiny.

- Tylko to cię bawi?

- Nie tylko. Jesteśmy dobrze wychowani, prawda?

- Aż za. Grzecznie rozmawiamy na obojętne tematy, chociaż oboje wiemy, że zaprosiłaś mnie po to, aby odpowiedzieć na dręczące mnie pytanie.

- Jesteś stanowczo zbyt domyślny - przyznała bez wahania. - Czasami dziwię się, że Claire tak cię pociągała, bo przyznawała się bez żenady, że nie jest zbyt mądra.

- Podobała mi się z tego samego powodu, co i tobie, przyciągania przeciwieństw.

Odchylił się na krześle i bacznie obserwował ją spod opuszczonych powiek.

- Nie miałam na myśli nic ujemnego.

- Wiem. Czy zdajesz sobie sprawę, moja miła, że pod wieloma względami jesteśmy podobni? - Uśmiechnął się, widząc niedowierzanie na jej twarzy. - Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Często bez trudu podążam śladem twoich myśli.

Nie mogąc temu zaprzeczyć, Jo uciekła się do sarkazmu.

- Natomiast ja myślę w żółwim tempie i nie nadążam za twoimi. Poza tą jedną sprawą. Chcesz wiedzieć, czy jestem w ciąży, prawda? Niestety, tak. Dziś rano byłam u lekarza.

Rufus przyjął wiadomość spokojnie, ale zamilkł na chwilę.

- Jakie to dziwne — odezwał się zamyślony. - Tak długo próbowaliśmy z Claire i nic…

- A ze mną jeden raz i stuprocentowy sukces - dokończyła Jo z goryczą. - Przynajmniej teraz wiesz, że to nie była twoja wina.

- Wiedziałem i przedtem, bo oboje poddaliśmy się odpowiednim badaniom. - Zauważył, że Jo oblewa się rumieńcem, więc prędko dodał: - Lepiej porozmawiajmy o przyszłości. .

- O jakiej przyszłości? Wiadomo, że muszę czekać dziewięć miesięcy...

Wziął ją za rękę i mocno zacisnął palce.

- Nie przemyślałaś sprawy...

- Żarty sobie stroisz! - krzyknęła, wyrywając rękę. - Od chwili gdy wspomniałeś o ciąży, nie myślałam o niczym innym. Często coś, czego panicznie się boimy, albo okazuje się nie takie złe, albo w ogóle się nie zdarza. Tym razem jest inaczej. - Wrogo zalśniły jej oczy. - Nie zapominaj, że to Claire chciała mieć dziecko.

- Nie zanosi się, żebym zapomniał. Posłuchaj mnie, Jo. Wiem, że nie ma sensu przepraszać i jedyne, co mogę zrobić, to naprawić...

- Tylko nie wyskocz z propozycją finansową - przerwała bezceremonialnie.

- Nie miałem zamiaru - mruknął, wyraźnie urażony.

Zerwała się z krzesła.

- Skoro już wszystko wiesz, czas się pożegnać. Jestem zmęczona.

- Siadaj!

Niechętnie usiadła.

- Proponuję zupełnie inne rozwiązanie. Jak już mówiłem, zawsze chciałem mieć potomka. W sytuacji, jaka zaistniała, wolałbym, żeby dziecko miało legalnych rodziców. Rozumiesz, do czego zmierzam?

- Nie - skłamała, w duchu zachwycona rysującą się perspektywą. - Zwariowałeś?

- Ani trochę. Moje szare komórki pracują normalnie. Postaraj się, żeby i twoje dobrze się spisały. Weźmiemy cichy ślub i wprowadzisz się do mnie. Jeśli wolisz, to tylko dla zachowania pozorów.

- Nie wolę! - Przeraziła się, że Rufus pod przymusem

zaproponował małżeństwo. - Ani mi się śni stąd wyprowadzać...

- Nikt ci nie każe. Zatrzymaj mieszkanie jako miejsce pracy twórczej.

Jo energicznie pokręciła głową.

- Posłuchaj. Wcale nie musisz się ze mną żenić, bo przez ciebie zaszłam w ciążę. Bardzo to… wspaniałomyślne z twojej strony i doceniam twoje dobre chęci, ale czasy się zmieniły i nie jest to konieczne.

- Robię to raczej dla siebie - wyznał, ledwo poruszając wargami.

- Ustalmy, o czym właściwie mówimy. Czy proponujesz, żebym za ciebie wyszła, urodziła dziecko, przekazała je tobie, a potem się usunęła?

Uśmiechnął się blado i cicho powiedział:

- Przecież to nasze dziecko... Na razie zamieszkasz ze mną i nadal będziesz pisać. A ja może nadam się jako niańka...

- Przestań, rozpędziłeś się, a pominęliśmy kilka ważnych szczegółów.

- Jakich?

Jo spuściła wzrok.

- Po pierwsze, Claire.

Po twarzy Rufusa przemknął cień.

- Czy uważasz, że nie pomyślałem o niej? Chyba jednak wiesz, że nie chciałaby, żebyśmy całe życie ją opłakiwali, prawda?

- Może masz rację. Ale pewnie nie chciałaby, żebyśmy się pobrali.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Przede wszystkim dlatego, że nigdy się nie lubiliśmy.

Rufus pochylił się i ujął jej dłoń w swoją.

- Mówisz w czasie przeszłym.

Spojrzała na niego mocno speszona.

- Co z tego?

- Jakie jeszcze zastrzeżenia mogłaby wysunąć?

- Dziecko... - Jo wyrwało się westchnienie z głębi piersi. - Gdyby odwrócić sytuację i ja byłabym zmarłą żoną, zżerałaby mnie taka zazdrość, że straszyłabym cię po nocach.

- To nie w stylu Claire - rzekł z pełnym przekonaniem.

- Wiem, wiem! I dlatego nie możesz pragnąć małżeństwa ze mną. Nie dorastam jej do pięt. Nie jestem taka jak ona: pogodna, kochająca, wspaniałomyślna...

- Przyznaję. Trudno o większy kontrast - rzekł ku irytacji Jo. Wstał i pociągnął ją za rękę. - Dziś nie powiem nic więcej. Prześpij się i jutro wrócimy do tej rozmowy. Przyjadę o siódmej i zabiorę cię na kolację.

Otworzyła usta, aby odmówić, lecz się rozmyśliła. Nie miała żadnych planów na niedzielę.

- Dobrze - powiedziała cicho. - Ale nie do „The Mitre".

- Nie jestem taki nietaktowny - obruszył się. - Przysięgam, Jo, że nigdy, przenigdy nie chciałem pogmatwać ci życia, ale skoro tak zrobiłem, postaram się zło naprawić. Wtajemniczyłaś matkę?

- Nie.

- Dobrze. Kiedy się namyślisz, pojedziemy razem i powiemy.

- Nie bądź w gorącej wodzie kąpany! Jeszcze nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę.

- Wyjdziesz, czy nie wyjdziesz, ja i tak chcę twojej matce coś powiedzieć. Mogę przynajmniej wyjaśnić to i owo.

- Mama w nic nie uwierzy.

- W co nie uwierzy? Że spodziewasz się dziecka, czy że ja jestem ojcem?

Jo uśmiechnęła się mimo woli.

- W to drugie oczywiście. Ewentualnym wnukiem będzie zachwycona, bo Thalia i Callie za długo się namyślają.

Rufus nagle objął ją i mocno przytulił do piersi.

- Idź do łóżka, przestań o tym myśleć i się wyśpij. Porozmawiamy jutro wieczorem. - Odsunął się. - Dziękuję za wyśmienity omlet; lepszego nigdy w życiu nie jadłem.

Odprowadzając go do drzwi, Jo uśmiechnęła się kokieteryjnie i powiedziała:

- Może kiedyś zaproszę cię na moje popisowe danie.
- Nie odmówię. Dobranoc. Spij smacznie.

Bała się, że nie zmruży oka, a tymczasem całą noc przespała kamiennym snem. Obudziła się po dziewiątej i długo leżała, rozmyślając o swej sytuacji. Postanowiła, że nie odrzuci propozycji Rufusa, nie bacząc na to, jakimi on kieruje się względami. Wiedziała, że nigdy nie pokocha innego mężczyzny i w głębi serca łudziła się, że on z czasem przywiąże się do niej. Nie pokocha jej jak Claire, ale może trochę sympatii wystarczy im na udane małżeństwo.

Nagle poczuła przypływ natchnienia, więc co prędzej wyskoczyła z łóżka i bez śniadania zasiadła do pisania. Słowa płynęły tak wartko, jakby je ktoś dyktował. Pracowała z zapałem przez cały dzień, tylko od czasu do czasu przegryzając kanapkę. Późnym popołudniem wyłączyła komputer, wykąpała się i przebrała.

Rufus przyjechał punktualnie o siódmej. Jo była uczesana i umalowana, lecz w podomce.

- Witaj. Przepraszam, że jestem w negliżu, ale nie wiem, w co się ubrać. Zależy, dokąd jedziemy.

- Zamówiłem stolik w „The Chesterton". - Obrzucił jej twarz uważnym spojrzeniem. - Jesteś chyba wypoczęta. Dobrze spałaś?

- Jak suseł. Proszę cię, weź sobie coś do picia. Ubiorę się błyskawicznie.

Wybrała suknię, otrzymaną od matki w prezencie urodzinowym. Suknia z zielonej wełenki była bardzo droga i w pierwszej chwili Jo nie chciała słyszeć o tak kosztownym prezencie, lecz i kolor, i fason od razu przypadły jej do gustu, więc ustąpiła. Dziś była odpowiednia okazja i pogoda, by ją włożyć. Wybrała stosowne buty, pomalowała usta i wróciła do bawialni. Rufus obrzucił ją zachwyconym spojrzeniem.

- Cudownie wyglądasz. Gdzie zdobyłaś suknię, dobraną idealnie pod kolor oczu?

- To raczej oczy pasują do każdej sukni, bo zmieniają się, gdy potrzeba. Ich kolor zależy od stroju i nastroju.

- Czy mam rozumieć, że dziś czujesz się dobrze?

- Na pewno lepiej niż wczoraj. - Jej twarz rozświetlił promienny uśmiech. - Mnóstwo dziś napisałam, bo pękła bomba z natchnieniem. Chyba muzy sobie o mnie przypomniały.

- Czyżby ośmielały się czasem zapominać? - spytał, udając oburzenie.

- Oj, zdarza się, zdarza i to mnie bardzo martwi. Już nawet myślałam, że na zawsze mnie zdradziły. Miałam całe zakończenie w głowie, ale nie mogłam go stamtąd wydobyć. A dziś rano jakaś litościwa muza się zjawiła, wyciągnęła mnie z łóżka i zapędziła do roboty.

Wieczór zaczął się dobrze i z każdą minutą był przyjemniejszy, chociaż gdy dojechali do restauracji, Jo miała ochotę uciec. Bała się wejść do lokalu, w którym znano Ru-

fusa jako męża Claire. Na szczęście nie zauważyła żadnych znajomych twarzy.

Gdy jedli kraby, zwierzyła się ze swych obaw.

- Takie to dla ciebie ważne? - spytał poważnie.

- Tak. - Zerknęła na niego nieśmiało. - Czuję się jak winowajczyni.

- Jeśli ktoś ma być winowajcą to ja, a nie ty - pocieszył ją. - Pewnie się zdziwisz, ale rzadko tu bywaliśmy, bo Claire wolała jeździć na wieś.

- Pamiętam, że „The Blue Boar" był jej ulubionym lokalem. - Odłożyła widelec i popatrzyła z niepokojem. - Czy wspomnienia wciąż bardzo cię bolą?

- Ostatnio już nie. Uczciwie mówiąc, od wieczoru, który spędziłem z tobą. - Uśmiechnął się, rozbawiony jej zakłopotaniem. - Nie musisz się rumienić.

- Widocznie muszę - mruknęła i, aby ukryć zmieszanie, napiła się wody.

- Wcale nie pierwszy raz miałem ochotę na spotkanie z tobą. Przez ostatni rok często chciałem się skontaktować.

- Czemu tego nie zrobiłeś?

- Bo matka Claire utrzymywała, że wychodzisz za mąż. Nie chciałem ci się narzucać i psuć humoru rozdrapywaniem ran. A poza tym wiedziałem przecież, że mnie nie lubisz.

- Ty mnie też nie lubiłeś.

- Teraz wprost trudno w to uwierzyć - powiedział na pozór obojętnie.

Wrócili do tematu dopiero podczas drugiego dania.

- Muszę ci powiedzieć, że po spotkaniu z tobą poczułem się, jakby rozwiał się mrok, który mnie otaczał. Trudno to ująć w słowa, żeby głupio nie zabrzmiało.

- W moich uszach tak nie zabrzmi, bo poczułam to samo.

Przynajmniej do chwili, gdy uświadomiłam sobie, że jeden wieczór może spowodować następstwa na całe życie. - Uśmiechnęła się krzywo. - Chyba się domyślasz, że przyjmuję twoją propozycję.

- Naprawdę?

- Tak.

- Pewnie długo się namyślałaś.

- Wyobraź sobie, że nie. Wieczorem natychmiast zasnęłam, a rano obudziłam się z gotową decyzją. W obecnej sytuacji nasze małżeństwo wydaje się logiczne. W innej poślubienie wdowca, opłakującego ukochaną żonę. nie byłoby pociągającą perspektywą. Ale ty chcesz mieć dziecko, które ja chcąc nie chcąc urodzę, więc rozsądek nakazuje przyjąć twoją ofertę.

Pomyślała, że może jest to posunięcie rozsądne, ale niekoniecznie mądre, gdyż tylko ona była zakochana.

- Zjesz jeszcze coś? - spytał Rufus. - Nie? Wobec tego jedziemy na kawę do mnie i zaczynamy robić plany.

Pół godziny później siedzieli przy stole nakrytym przed wyjazdem gospodarza.

- Jesteś dobrze zorganizowany.

- Muszę. Od prawników wymaga się, żeby byli zorganizowani i logicznie myślący. Dlatego małżeństwo wydawało mi się oczywistym rozwiązaniem naszego problemu. Chociaż dla mnie to żaden problem. A dla ciebie duży?

Jo wypiła kilka łyków kawy, zanim odpowiedziała:

- Teraz już nie. - Rozejrzała się i uśmiechnęła z ironią. - Sądzę, że szalę przeważył twój dom. Perspektywa zamieszkania tutaj była bardzo kusząca.

Rufus wybuchnął śmiechem.

- Nie obiecuj sobie zbyt wiele, bo na piętrze jest sodoma i gomora. Tylko jedna sypialnia i łazienka od biedy nadają

się do użytku. W sypialni jest łóżko, szafa i nic więcej. Ale zaraz rozpocznę remont w drugiej.

- Stać cię na takie wydatki? - spytała bez ogródek. - Ja jestem biedniejsza niż Claire.

- Starczy, żeby zapewnić ci dach nad głową i trzy posiłki dziennie. Wiesz, sporo dostałem za tamtą posiadłość. Głównie dzięki temu, że wyremontowaliśmy stajnie, a nowi właściciele mają bzika na punkcie koni.

Na twarzy Jo odmalowało się zakłopotanie.

- Nie gniewaj się, ale chciałabym wiedzieć, czy tamten dom należał do ciebie. Ty za niego zapłaciłeś?

- Tak - odparł Rufus, nie spuszczając z niej oczu. - Claire nie miała pieniędzy. Wprawdzie jej ojciec chciał przepisać na nią pokaźną sumę, ale się sprzeciwiłem. Pozwoliłem tylko, żeby kupił konia. Bezskutecznie namawiałem Claire, żeby spisała testament, ale właściwie nie był konieczny. Posiadała głównie rzeczy osobiste i biżuterię. Kosztowności, porcelanę i kryształy zwróciłem jej rodzicom, a ubrania dałem biednym.

Po chwili milczenia ciągnął dalej:

- Ten dom i wszystko, co w nim jest, należy do mnie. Więc nie miej wyrzutów sumienia, bo będziemy żyć własnym życiem. Po ślubie Rory'ego zawiadomimy o naszym. - Serdecznym gestem wziął ją za rękę. - Ale dziecko niech na razie będzie naszą słodką tajemnicą, dobrze? Powiemy tylko twojej matce.

- A swojej nie chcesz powiedzieć?

- Powiem we właściwej chwili. — Pochylił się i mocniej zacisnął palce. - Czy perspektywa macierzyństwa nadal jest ci niemiła?

- Nigdy nie była mi bardzo przykra - wyznała po namyśle. - Ale nie pragnęłam dziecka tak bardzo jak Claire. Jedy-

ne, co naprawdę chciałam zostawić po sobie, to książki. Wiele kobiet samotnie wychowuje dzieci, ale ja nie miałam takich ambicji. Przyznaję, że początkowo wpadłam w panikę.

- A teraz z niej wypadłaś? - spytał z wesołym błyskiem w oku.

- Jeśli chodzi o dziecko, tak. - Przygryzła wargę. - Jeśli chodzi o małżeństwo z tobą, to chyba nie. Jakoś jeszcze do mnie nie dotarło. Uprzedzam, że gdy mam natchnienie, potrafię być opryskliwa.

- W takich chwilach będziesz mogła uciec na swoje poddasze - rzekł bez wahania. - Ale przecież jesteśmy dorośli, inteligentni. Chyba uda się nam mieszkać pod jednym dachem bez kłótni i rękoczynów.

- Tego jestem więcej niż pewna. Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś podnieść na kogoś rękę.

- Tylko kobiety są pod ochroną... - Wyjął z kieszeni kalendarzyk.. - A teraz ustalmy datę. Proponuję, żebyśmy pobrali się za trzy tygodnie. Moja matka zaoszczędzi na sukni...

- Tak prędko? - spytała z przerażoną miną.

- Nie ma co zwlekać. Jeśli ktoś się zdziwi, powiemy, że wcale to nie takie nagłe, ale że chciałaś odczekać rok po śmierci Claire.

- Widzę, że opracowałeś wszystko w najdrobniejszych szczegółach - zauważyła sucho. - Co zrobiłbyś, gdybym się nie zgodziła na ślub?

- Tak długo bym cię przekonywał, aż zmieniłabyś zdanie.

- Czy dziecko tak wiele dla ciebie znaczy?

- Teraz, kiedy wiem, że będzie, owszem. - Wyciągnął rękę. - Chodź, odwiozę cię do domu. Musisz dużo spać.

Skrzywiła się niezadowolona.

- Chyba nie zaczniesz pilnować mnie i zrzędzić?

- Zrzędzić? - powtórzył z niesmakiem.

- Mam nadzieję, że nie będziesz mi dyktował, co mam jeść i o której się kłaść. Jestem przyzwyczajona do tego, że robię, co chcę i kiedy chcę. Jeśli mamy razem mieszkać...

- Kiedy razem zamieszkamy - uściślił.

- Dobrze, niech ci będzie. Kiedy zamieszkamy pod jednym dachem, będziesz musiał zostawić mi trochę swobody. Przez ostatnie pół roku mieszkałam sama i byłam zachwycona. - Westchnęła żałośnie. - Nie wiedziałam, że szczęście tak prędko się skończy.

Rufus usiadł i powiedział poważnie:

- Moja droga, pamiętam, że obiecałem nie robić porównań, ale jedno jest konieczne, choćby dla spokoju twojego sumienia. Zapewniam cię, że też bardzo cenię swobodę. Claire nie mogła tego zrozumieć, bo samotność ją przerażała.

- Wiem. - Jo posmutniała. - Dlatego dziękowałam Bogu, że zginęła na miejscu. Nie miała czasu bać się końca.

Rufus wstał i otoczył ją ramionami w serdecznym uścisku.

- Nie martw się, nie będę płakać - szepnęła nieco drżącym głosem.

Przytuliła się mocniej, lecz przypomniała sobie, do czego doszło, gdy poprzednio znalazła się w jego ramionach. Odsunęła się i spojrzała w górę. Rufus patrzył na nią z rozbawieniem i zrozumieniem.

- Możesz mi zaufać. Nie będę wykorzystywał każdej sytuacji.

Jo zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Mam nadzieję - szepnęła.

- Ale to nie znaczy, że nie mam ochoty - wyznał otwarcie. - Jestem mężczyzną, jak każdy inny. Niech pani o tym pamięta, panno Fielding.

- Nie musisz mi przypominać! - rzuciła gniewnie. - Czy nie dlatego znaleźliśmy się w kropce?

Rufus uśmiechnął się szeroko i delikatnie pocałował ją w policzek.

- Obiecuję, że teraz będę trzymał namiętności na wodzy.

ROZDZIAŁ PIATY

Jo zadzwoniła do matki i po kilku dość obojętnych zdaniach spytała:

- Czy starczy jedzenia dla dodatkowego gościa?

- Oczywiście, kochanie. Z kim chcesz przyjechać?

- Z Rufusem Griersonem.

Pani Fielding zaniemówiła na dłuższą chwilę.

- Przyjedziesz z mężem Claire?

- Czyżbyś sądziła, że znam kogoś innego o tym nazwisku?

- Nie wysilaj się na dowcip! O ile mnie pamięć nie myli, nigdy za nim nie przepadałaś, więc jestem zaskoczona.

Jo poczuła, że się rumieni.

- Zmieniłam zdanie i ostatnio często się widujemy.

- Coś podobnego! A nie pisnęłaś ani słowa.

- Ale teraz pisnęłam kilka i powtarzam pytanie: czy mogę z nim przyjechać?

- Proszę bardzo. Powiem Thalii i Charliemu...

- Nie! Mamo, błagam cię, nie mów nikomu. Tylko nas troje.

- Jak sobie życzysz.

Po zakończeniu rozmowy z matką zadzwoniła do Rufusa.

- Zostaniesz przyjęty.

- Dziękuję. Jak się czujesz?

- Całkiem znośnie. A ty?

- Lepiej.

- Czy dlatego, że zgodziłam się za ciebie wyjść?

. - Tak.

- Coś ty taki lakoniczny?

- Jeśli chcesz, nauczę się mówić stylem barokowym. Dla ciebie wszystko.

- Nie przesadzaj! Przyjedź o jedenastej, dobrze?

- Jestem do usług.

Jo ubrała się tak, aby podkreślić opaleniznę. Włożyła kremowe spodnie i zieloną bluzkę, na ramiona narzuciła ażurowy jasny sweter. Kiedy zadzwonił domofon, była gotowa, więc zaraz zeszła na dół. Na powitanie Rufus pocałował ją w policzek.

- Niech sąsiedzi widzą! Dzień dobry, kochanie. - Otworzył drzwi samochodu. - Prześlicznie wyglądasz.

- Jestem w wyśmienitym nastroju. - Zerknęła na niego zalotnie. - A ty prezentujesz się wspaniale.

- Chciałbym się podobać.

Jo pomyślała, że jeśli o nią chodzi, udawało mu się. to od samego początku. Zawsze wyglądał elegancko, niezależnie od tego, jak był ubrany. Teraz miał na sobie popielatą koszulę i spodnie w szarą pepitkę. Na tylnym siedzeniu leżała marynarka i krawat.

- W takich okolicznościach wolę wystąpić w garniturze - rzekł gwoli wyjaśnienia. - Pomyślałem, że zrobię na twojej matce lepsze wrażenie, jeśli wystąpię w marynarce i pod krawatem.

- Wiesz, trochę wysiadają mi nerwy - przyznała się Jo. - Mama była bardzo zaskoczona, gdy zapytałam, czy mogę przyjechać z tobą.

- Ciekawe, jak przyjmie naszą rewelację.

- Nie mam zielonego pojęcia. Z mamą nigdy nie wiado-

mo. - Wzruszyła ramionami. - Ale jej opinia niczego nie zmieni.

- Czyli nie rozmyślisz się?

- Nie. Zawsze dotrzymuję przyrzeczeń.

- To ci się chwali. - Pogłaskał ją po dłoni. - Kupiłem kwiaty i butelkę wina.

- O ho ho! Chcesz się wkupić w łaski przyszłej teściowej.

Pani Fielding widocznie czekała przy oknie, ponieważ wyszła na spotkanie gości, gdy tylko samochód wjechał w bramę wiodącą do Willowdene Manor. Ucałowała córkę i podała rękę Griersonowi.

- Witam. Dawno się nie widzieliśmy, więc to prawdziwa niespodzianka. Jak pańskie samopoczucie?

- Długo byłem mocno przygnębiony, ale teraz jest coraz lepiej - spokojnie odparł Rufus. - Jestem bardzo zobowiązany, że zgodziła się pani, abym przyjechał.

Pani domu wprowadziła gości do środka.

- Przepraszam, że czuć rozmarynem i czosnkiem, ale przy takim metrażu kuchenne zapachy rozchodzą się wszędzie. Lunch jest gotowy, proponuję jednak, żebyśmy najpierw coś wypili.

- Jeśli można, poproszę dżin - powiedział Rufus. - Ale zechcą panie wybaczyć, że wyjdę. Zapomniałem o czymś.

Ledwo drzwi się za nim zamknęły, Rosa Fielding spytała córkę:

- Od jak dawna się spotykacie?

- No, już trochę...

- Czy mam rozumieć, że łączy was coś więcej niż zwykła znajomość?

- Tak.

Rufus wrócił z bukietem różnokolorowych astrów, które z ukłonem wręczył pani domu.

- O, serdecznie dziękuję - ucieszyła się pani Fielding. - Uwielbiam jesienne kwiaty, a szczególnie astry. Zaraz włożę do wody.

- No i co? - szepnął, gdy zostali sami.

- Więcej cierpliwości, mój drogi.

Pani Fielding wróciła z wazonem, który postawiła na stoliku i poprosiła gości do kuchni.

- Przepraszam, że będzie mało elegancko - rzekła, wskazując im miejsca przy stole - ale podczas remontu wyburzono jedną ścianę i trochę zmieniono rozkład mieszkania. Nawet wolę dużą kuchnię, a bez jadalni mogę się obejść.

- Ma pani piękny widok na ogród - zauważył Rufus.

Po zjedzeniu zupy sprawnie pokroił pieczeń baranią. Smakowało mu wszystko, szczególnie warzywa prosto z ogrodu.

Po drugim daniu przeszli do bawialni, gdzie pani domu podała kawę i placek śliwkowy. Jo rzuciła Rufusowi znaczące spojrzenie i powiedziała, patrząc matce prosto w oczy:

- Mamo, chyba się domyślasz, że nie przyjechaliśmy ot tak sobie.

- Podejrzewam.

- Pragniemy zdradzić pani nasz sekret - rzekł Rufus, obejmując Jo. - Spodziewamy się dziecka, więc za trzy tygodnie bierzemy ślub. Chcemy prosić o błogosławieństwo.

- O Boże! - szepnęła pani Fielding i okrągłymi ze zdumienia oczami patrzyła to na córkę, to na Griersona. - Czyli to w trawie piszczy!

Wyciągnęła ręce i Jo natychmiast rzuciła jej się w objęcia. Z tą chwilą zniknęło początkowe skrępowanie. Wiadomość o spodziewanym wnuku wprawiła panią Fielding w zachwyt. Chciała pochwalić się przed wszystkimi, lecz na prośbę Jo obiecała, że nikomu nie zdradzi tajemnicy. Na zakończenie wizyty ucałowała swego przyszłego zięcia.

W samochodzie Jo głęboko odetchnęła i wyznała:

- Ulżyło mi. Bałam się tego spotkania, a tymczasem mama przyjęła wiadomość lepiej, niż się spodziewałam.

- Moje wątpliwości też się rozwiały. Zamieniłyście kilka słów na osobności, prawda? Zdradź mi, czy twoja matka jest. tak zadowolona, jak mówi.

- Tak. Mama zawsze mówi, co czuje. Dlatego na początku była trochę sztywna, bo trudno jej było zrozumieć, dlaczego postanowiłam przywieźć męża Claire.

- Coś ci powiem, moja droga. Nie gniewaj się, ale uważam, że byłoby lepiej, dla nas obojga, gdybyś przestała myśleć o mnie wyłącznie jako o mężu Claire.

Jo przez chwilę milczała zakłopotana!

- Masz rację - przyznała z ociąganiem. - Chyba byłoby lepiej.

- Czy naprawdę nie możesz sobie wyobrazić mnie jako swojego męża?

Wiedziała, że spełnia się jej długo skrywane marzenie, a mimo to powiedziała:

- Wciąż trudno mi w to uwierzyć.

- Więc żeby ci było łatwiej przywyknąć do tej myśli, chodź ze mną na ślub Rory'ego. Przecież się zaręczyliśmy...

- Niezupełnie - zaoponowała, wysiadając. - Wejdziesz na górę?

- Tak. Potrzebne mi pewne dane do wypełnienia formularzy... O ślubie mówiłem poważnie. Rodzice wracają jutro i chciałbym im powiedzieć, zanim dam ogłoszenie.

- Czy koniecznie musimy rozgłaszać to wszem i wobec? - spytała, patrząc spłoszonym wzrokiem.

Rufus stanął w progu kuchni, skrzyżował ręce na piersi i spokojnie odparł:

- Uważam, że należy dostosowywać się do panujących zwyczajów.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Czy byłoby nietaktem, gdybym nie poszła na ten ślub?

- Tak. - Objął ją i odwrócił ku sobie. - Ale przede wszystkim jest to bardzo ważne dla mnie.

Jo podniosła głowę.

- Zgadzam się, chociaż wcale nie mam ochoty iść.

- Pewnie dlatego, że od dwóch lat nie byłaś na żadnym weselu. Wyobraź sobie, że ja też.

- No dobrze, niech ci będzie. A teraz coś zjemy, bo czuję ssanie w żołądku.

Rufus roześmiał się głośno.

- Po tak obfitym lunchu? Gdzie ty to wszystko mieścisz?

- Nie wiem, ale pewnie muszę jeść za dwoje. I to pana wina, panie Grierson. - Otworzyła szafkę. - Są krewetki, więc mogłabym zrobić sałatkę z warzywami, które mama mi dała. Placek też dostałam.

- Gdybym wiedział, że skręcasz się z głodu, zafundowałbym ci kolację po drodze.

- Wolisz jeść w restauracji niż w domu?

- Skądże! Wolę kuchnię domową. Coś ci zdradzę, kochanie. Tobie trudno zaakceptować mnie jako męża, a mnie coraz łatwiej wyobrazić sobie ciebie jako moją żonę.

Jo zrobiło się gorąco, więc aby ukryć zmieszanie, odwróciła się i zajęła płukaniem sałaty. Osuszyła listki, polała domowym majonezem i wrzuciła krewetki. Chleb pokroiła krzywo, gdyż czuła się niezręcznie, widząc, jak uważnie obserwuje ją Rufus. Podała wszystko do stołu i usiadła.

- Zanim zaczniemy jeść, chcę coś wyjaśnić i o coś poprosić.*

- Słucham.

- Musisz dać mi trochę czasu, żebym się przyzwyczaiła. - Na jej policzki wypełzł lekki rumieniec. - Skłamałabym, gdybym powiedziała, że cię nie lubię. Bez sympatii nie wy-' szłabym za ciebie za żadne skarby, nawet dla dobra dziecka...

- Nie musisz mi tłumaczyć. Wiem, że wychodzisz za mnie tylko dlatego, że jestem ojcem dziecka, a nie dlatego, że pragniesz zostać moją żoną. Rozumiem i nie będę robił żadnych pochopnych planów.

- Dobrze. - Odetchnęła z ulgą i się uśmiechnęła. - Teraz możesz pytać. Jakie dane są ci potrzebne?

- Nic specjalnego... nazwisko, data urodzenia i tak dalej. - Spróbował sałatki i z lubością przymknął oczy. - Rozpływa się w ustach - pochwalił.

- Majonezy mamy to poezja.

- Podoba mi się twoja matka.

- Cieszę się. Ty jej chyba też, bo pocałowała cię na pożegnanie, a to dużo. Jestem podobna do niej i też nie przepadam za całowaniem.

- Wielka szkoda - mruknął, wymownie patrząc na jej usta. - Mogę zjeść do końca całą tę sałatkę?

- Proszę bardzo.

Po kolacji zabrał się do notowania danych.

- Jakie jest twoje pełne imię? Josephine? Joanna?

- Nie zgadniesz. Pamiętaj, że mój ojciec uczył greki i łaciny. Jestem Jocasta.

Rufus aż gwizdnął ze zdumienia.

- Jocasta! - Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. - Wobec tego nie rozumiem, dlaczego chcesz wyjść zaledwie za męża przyjaciółki. Twoja sławna imienniczka poślubiła własnego syna.

- Tylko przez pomyłkę - odparowała Jo. - Bardzo kochałam ojca, ale nie pojmuję, dlaczego mama pozwalała mu

nadawać nam imiona. Bliźniaczki nazwał Thalia i Calypso! Biedaczki!

- A jak my nazwiemy nasze pociechy?

- Nie licz na bliźnięta! Jeszcze o tym nie myślałam, ale na pewno damy naszemu dziecku proste, zwykłe imię.

- Jakie jest twoje drugie?

- Mam tylko jedno, bo Jocasta starczy za pięć.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem i orzekł z powagą:

- Teraz widzę, że pasuje do ciebie jak ulał. Chyba od dziś będę zwracał się do ciebie per Jocasto.

- Więc nie ma mowy o małżeństwie!

- Grozisz mi? Wobec tego wezmę na wstrzymanie i poczekam, aż ślub złączy nas na wieki. - Podniósł się z fotela. - Będziesz miała dużo pracy w najbliższych dniach?

- Nie. Wzięłam dwa tygodnie urlopu. - Posmutniała nieco. - Ale w takim układzie, chyba powiem Philowi, że rezygnuję z pracy..

- Brawo! Cieszę się, że doszłaś do takiego wniosku bez podpowiadania.

- Lubię sama wszędzie dochodzić... Przyda mi się więcej czasu, bo chciałabym skończyć książkę przed ślubem.

- Bardzo słusznie. Nie zgodzę się na miesiąc miodowy z komputerem.

- Miodowy miesiąc? - przeraziła się nie na żarty. - Czy to konieczne?

- Nie jest absolutnie konieczne, ale tak każe obyczaj. Z oczywistych względów chciałbym, żeby dla postronnych oczu nasze małżeństwo wyglądało całkiem zwyczajnie i wiarygodnie. - Lekko poklepał ją po ramieniu. - Potraktujemy ten czas jako okres próbny. Będziemy mogli przyzwyczaić się do siebie, zanim na stałe zamieszkamy pod jednym dachem. Czy wiesz, dokąd chciałabyś pojechać?

- Na razie tylko wiem, że niezbyt daleko. Panicznie boję się samolotów. - Odwróciła głowę i ciszej dodała: -I wolałabym nie jechać tam, gdzie byłeś z Claire.

- Za kogo ty mnie masz? - żachnął się Rufus. - Nie sądzisz, że jestem na tyle delikatny, żeby samemu o tym pomyśleć?

Atmosfera nagle zrobiła się nieprzyjemna i oboje się speszyli.

- Przepraszam - powiedział spokojniej. - Zastanów się, gdzie chcesz jechać, a resztę zostaw mnie. Daję ci dwa dni do namysłu. - Ustami musnął jej policzek. -I zapraszam cię na jutrzejszy lunch.

- Przecież miałam pracować.

- Tylko ten jeden raz. Musimy kupić pierścionek.

Jo sposępniała i mruknęła:

- Nie chcę pierścionka.

- Nie masz nic do chcenia. I tak dostaniesz.

- Jesteś uparty jak osioł - westchnęła zrezygnowana.

- A jestem. Spotkamy się przed sądem kwadrans po dwunastej. Najpierw kupimy pierścionek, potem pójdziemy na lunch. Po tej eskapadzie zostawię cię w spokoju przez dwa, trzy dni. Chyba że sobie tego nie życzysz? - Zamilkł, jak gdyby czekał, że Jo zaprzeczy. Nie odezwała się ani słowem, więc powoli ruszył do drzwi. - Dobranoc.

Miała tak żałosną minę, że zawrócił, pocałował ją w usta i szepnął:

- Dobranoc, najdroższa Jocasto. Niech ci się przyśni jakiś piękny sen i ja w nim.

Po jego wyjściu zadzwoniła do matki, aby poradzić się, w czym ma wystąpić na ślubie Rory'ego Griersona. Pani Fielding zasypała ją pytaniami, których nie mogła zadać w obecności Rufusa.

Leżąc już w łóżku, Jo zaczęła rozważać powstałą sytuację. Doszła do wniosku, że wszystko układa się pomyślnie. Perspektywa małżeństwa z Rufusem z każdą chwilą stawała się coraz atrakcyjniejsza. Gdyby nie jeden minus. Wiedziała, że Rufus żeni się z nią tylko i wyłącznie ze względu na dziecko. Dlatego nie powinna spodziewać się i pragnąć za wiele. Tymczasem ona wychodziła za niego, ponieważ zakochała się w nim przed dwoma laty, a teraz z każdym dniem kochała go coraz mocniej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rufus czekał przed gmachem sądu i coraz niecierpliwiej spoglądał na zegarek. Kiedy Jo nadeszła, prawie biegiem, od razu rozchmurzył się i powitał ją słowami:

- Pali się? Dlaczego tak pędzisz?

- Bo strasznie się spóźniłam - odparła zdyszana. - Najmocniej przepraszam. Książka tak mnie wciągnęła, że straciłam poczucie czasu. Jak się zorientowałam, była pora wychodzić, więc galopem się przebrałam, żeby nie straszyć niewinnych ludzi.

- Jesteś za ładna, żeby kogokolwiek straszyć. - Wziął ją pod rękę. - Nie czekałem bezczynnie, ale zajrzałem do Fourniera. Jest tak duży wybór pierścionków, że chyba znajdziesz coś dla siebie.

- Nie chcę nic ostentacyjnego. Podejrzewam, że z zaręczynowym pierścionkiem na palcu będę się źle czuła. Jakbym była oszustką...

Rufus stanął w pół kroku.

- Przestań. Przecież pobieramy się naprawdę. Nasze małżeństwo nie będzie udawane. - Uśmiechnął się uspokajająco. - Nie rób takiej miny. Z czasem może nawet spodoba ci się życie z mężem.

. - Nie takie rzeczy się zdarzały... Ale od tego pośpiechu można dostać zawrotu głowy.

- Po ślubie nigdy nie będziemy się spieszyć. O, wchodzi-

my tutaj. Żeby uspokoić twoje sumienie, powiem ci, że Claire dostała pierścionek z Londynu, nie stąd.

Kwadrans później Jo miała na palcu staroświecki złoty pierścionek ze szmaragdami i diamentami.

- Nie za małe kamienie? - spytał Rufus, gdy wyszli ze sklepu. - Takie skromne.

- Ten pierścionek faktycznie podobał mi się najbardziej. Gdzie jedziemy na lunch?

- Do moich rodziców.

Jo ogarnął niepokój.

- Ale... - zaczęła przestraszona i blada.

- Nie ma żadnego „ale". Podejrzewałem, że zechcesz się wykręcić, więc postanowiłem powiedzieć ci, gdy -będzie za późno na odmowę. Mama miała ochotę wydać elegancką kolację, ale musiała przystać na lunch, bo po południu wyjeżdżam do Londynu. Wrócę dopiero pod koniec tygodnia.

Państwo Griersonowie przyjęli Jo nadzwyczaj serdecznie. Dali jej do zrozumienia, że uważają powtórne małżeństwo syna za rzecz najnaturalniejszą w świecie. O Claire wspomnieli mimochodem, bez skrępowania. Pochwalili Jo za to, że nie chciała wcześniej ogłosić zaręczyn. Po posiłku Rufus prędko pożegnał się, ale obiecał rodzicom, że następnym razem zostaną dłużej. Odwiózł Jo na Bruton Road, lecz nie wszedł na górę.

- Sprawa nie jest aż tak pilna, więc mógłbym wyjazd odłożyć. Ale wolę wszystko zapiąć na ostami guzik, bo niedługo, jak wiesz, wyjeżdżam na miesiąc miodowy. Czy namyśliłaś się i zdecydowałaś, dokąd pojedziemy?

Jo bała się pobytu we dwoje na odludziu, więc wybrała stolicę.

- Tak. Chciałabym pojechać do Londynu i wykorzystać okazję, aby się ukulturalnić. Marzą mi się teatry, muzea,

galerie. Wakacje z rodziną spędzałam zawsze na wsi, a jedyny wielkoświatowy wypad zrobiłam z Claire i jej rodzicami, którzy zabrali mnie do Francji.

- Twoje słowo jest dla mnie rozkazem. Jaki hotel mam zarezerwować?

- Coś niedużego, ale przyzwoitego. Tę decyzję zostawiam tobie.

- Widzę, że będę miał uległą żonę.

- Lepiej na to nie licz.

Pieszczotliwym gestem, pogładził ją po policzku.

- Uważaj na siebie, kochanie. Nie przemęczaj się i porządnie odżywiaj.

- Będę miała stróża. Mama mnie przypilnuje, bo przyjeżdża, żeby mi pomóc zrobić najważniejsze zakupy.

Wyciągnął z kieszeni klucze.

- Proszę. Może zechcą panie pojechać na Beaufort Crescent i obejrzeć dom?

Jo ucieszyła się i rozpromieniła.

- Dzięki. Myślałam o tym, ale nie śmiałam mówić. Jestem pewna, że mama będzie zachwycona. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za pierścionek. Jest przepiękny.

Rufus nagle spoważniał.

- Przypomniało mi się, że o coś chciałem zapytać. Czy masz zamiar już teraz kupić ślubną suknię?

- Oczywiście.

- Nie zrozum mnie źle, dumna Jocasto, ale mam prośbę. Pozwól mi za nią zapłacić, bo to przeze mnie masz taki wydatek.

- Mowy nie ma! - obruszyła się Jo i chciała wyskoczyć z samochodu, lecz ją przytrzymał.

- Przysięgam, że miałem jak najlepsze intencje. I zapewniam, że już nie będę się wtrącał do twoich zakupów. Uczę

się prędko i nigdy nie popełniam tego samego błędu dwa razy, więc będzie coraz lepiej.

Oczy Jo podejrzanie błysnęły.

- Już ja przypilnuję, żebyś nie robił błędów nawet jeden raz.

Rzucił jej wrogie spojrzenie.

- Jeżeli to ma być aluzja do moich nadziei, związanych z małżeństwem... Lepiej nie odrzucaj prośby, zanim została wypowiedziana.

Jo zacisnęła usta i wyskoczyła z samochodu. Pobiegła do domu, nie oglądając się za siebie. Natychmiast zasiadła do pracy i, o dziwo, pisała z natchnieniem. Ucieszyła się, że jeśli wena jej nie opuści, ukończy brudnopis w ciągu dwóch dni. Oderwała się od komputera po kilku godzinach, ponieważ zupełnie zesztywniał jej kark.

Gimnastykowała się, gdy zadzwonił telefon.

- To ty, Jo? - usłyszała głos Rufusa.

- Tak.

. - Gniewasz się na mnie?

- Nie.

- Zapamiętam sobie, że nie wolno proponować ci żadnych pieniędzy.

- A ja obiecuję, że przestanę ci przypominać, że nasze małżeństwo jest tylko umową na papierze.

Rufus przez chwilę milczał.

- Czyli najważniejsze wyjaśniliśmy... - rzekł niepewnie. - Udało ci się coś zdziałać?

- Tak. Pisałam, jakby mi same muzy dyktowały i niedawno skończyłam. Jutro nie będę miała czasu na pisanie, bo przyjeżdża mama.

- Przekaż ukłony ode mnie.

- Dziękuję.

- Pamiętaj, że teraz nie powinnaś się przemęczać.

- Pamiętam. Ale na początku nie jest tak źle. Dopiero pod koniec spuchnę i zrobię się ociężała.

- Nadal nie masz typowych mdłości?

- Nie. Prawdę powiedziawszy, wcale nie czuję, że jestem w ciąży. Może to fałszywy alarm i niepotrzebnie czynisz przygotowania do ślubu?

- Mam nadzieję, że mi powiesz, jeśli to będzie pomyłka.

- Oczywiście. Po co mamy się wiązać, jeśli nie będzie dziecka - rzekła chłodno.

- Niby tak - przyznał Rufus oschłym tonem. - Zadzwonię po powrocie. Dobranoc.

- Do usłyszenia.

Pani Fielding doradziła kupno eleganckiej, jasnoróżowej sukni z jedwabiu i nie chciała słyszeć o zwrocie pieniędzy. Natomiast pozwoliła córce zapłacić za słomkowy kapelusz ze sztucznymi różami. Kapelusz był bardzo drogi, lecz Jo tak korzystnie w nim wyglądała, że nie mogła oprzeć się pokusie. Oprócz tego kupiła i tańszy kapelusz, w którym postanowiła wystąpić na ślubie Rory'ego.

- Mogłabym iść w tym samym kapeluszu na obie uroczystości - mruknęła niezadowolona. - Szkoda pieniędzy.

- Nie marudź! - fuknęła matka. - Już słyszę, co Thalia by na to powiedziała.

- Ona na pewno szarpnęłaby się także na nową bieliznę - zażartowała Jo.

- Pewnie tak. Siostry są zachwycone, że wychodzisz za mąż, ale Thalia chciała mi wmówić, że coś mi się pomieszało, gdy powiedziałam, że twoim wybranym jest Rufus Grierson. - Pani Fielding przyjrzała się córce z niepokojem. - Kochanie, Rufus jest przystojny i miły i... kupił ci prześliczny

pierścionek, ale... czy wyszłabyś za niego, gdybyś nie była w ciąży?

Jo nie chciała okłamywać matki.

- Nie. ALe on zawsze pragnął dziecka i dlatego Claire tak uparcie leczyła się na wszystkie sposoby. Jeśli o mnie chodzi, dałabym sobie radę i bez męża, ale Rufus woli, żeby dziecko wychowywało się w pełnej rodzinie. Chcesz zobaczyć, jaki piękny dom kupił?

- Czyżbyś wychodziła za niego tylko dlatego, że ma ładny dom? - spytała rozbawiona pani Fielding.

- Nie żartuj, mamo. Dobrze wiesz, że nie... Tak trudno mi uwierzyć, że za trzy tygodnie będę żoną męża Claire.

Pani Fielding chrząknęła jakby zakłopotana.

- Jeśli nie możesz w to uwierzyć, to jakim cudem zaszłaś w ciążę?

Jo zaczerwieniła się.

- Normalnie, żadnym cudem.

Nawet matce nie zdradziłaby, że zakochała się w Rufusie Griersonie od pierwszego wejrzenia.

Na ślub Rory'ego pojechała z dużymi oporami. W kościele była bardzo spięta i odetchnęła, dopiero gdy pastor pobłogosławił młodą parę i nabożeństwo się skończyło. Przestała kurczowo zaciskać palce na ramieniu Rufusa, który spojrzał na nią wzrokiem pełnym zrozumienia.

- Lepiej?

- Tak. - Kiedy wychodzili, dodała: - Cieszę się, że bierzemy tylko ślub cywilny.

- Może jeszcze zmienisz zdanie? My też moglibyśmy pobrać się w kościele.

- Nie, nie chcę.

Znowu przeszył ją niemiły dreszcz. Nie chciała przysięgać

wierności aż do śmierci, ponieważ śmierć zbyt prędko rozłączyła Claire i Rufusa.

Przyjęcie odbyło się u rodziców panny młodej, w ogrodzie. Wesele Rory'ego było przyjemniejsze niż wesele Rufusa. Tamto urządzono w hotelu, zaangażowano kelnerów i muzyków. Przez cały czas atmosfera była dość sztywna. Obecne zaś przypominało przyjęcie rodzinne; wszędzie biegały rozbawione dzieci, a nowożeńcy chodzili między gośćmi.

Podeszli do Rufusa i Jo. Rory objął przyszłą bratową i powiedział serdecznym tonem:

- Tak się cieszę, że niedługo wejdziesz do rodziny. Ostatni rok był bardzo ciężki dla Rufusa, a dla ciebie pewnie też nielekki. Dobrze, że się pobieracie.

Susannah powiedziała mniej więcej to samo i państwo młodzi przeszli dalej.

- Jeśli chcesz, możemy zniknąć zaraz po ich odjeździe - rzekł Rufus. - Jak nastrój?

- Lepszy, niż myślałam. Teraz już mogę powiedzieć, że bałam się spotkania z twoimi krewnymi.

- A to czemu?

- Bo poprzednio widziałam ich na twoim weselu... Teraz nie słyszałam żadnych głośnych uwag, ale widziałam po minach, że moja obecność budzi zainteresowanie.

- Tylko dlatego, że przyciągasz wzrok i trudno cię zapomnieć. Wiesz, podoba mi się twój kapelusz.

- Dziękuję. - W oczach Jo ukazały się wesołe iskierki. - Wyobraź sobie, że mama zmusiła mnie, żebym kupiła dwa. Zabroniła mi występować w jednym i tym samym kapeluszu na dwóch weselach. Co za rozrzutność!

- A ty cenisz oszczędność? Chyba się wzbogacę dzięki tobie, więc ledwo mogę się doczekać, kiedy razem zamieszkamy.

- Nie chwal dnia przed zachodem słońca, a żony przed śmiercią.

Rufus rzucił jej wymowne spojrzenie.

- Piękna Jocasto, każdy normalny mężczyzna musiałby czuć podniecenie na myśl, że zostanie twoim mężem.

Jo oblała się rumieńcem. W tej chwili podeszła pani Grierson i zwróciła się do syna:

- Coś ty powiedział, że to biedactwo tak się zaczerwieniło? - Pogroziła mu palcem. - No, no, popraw się! Chodźcie, bo Rory i Susannah odjeżdżają. Przyniosłam confetti.

Po odjeździe młodej pary Rufus wziął Jo za rękę i zaprowadził do rodziców panny młodej, aby się pożegnać. Potem zamienił kilka słów ze swym ojcem, podczas gdy pani Grierson zapewniła Jo, że chętnie pomoże przed kolejnym ślubem w rodzinie.

Jo podziękowała przyszłej teściowej za troskę i przekazała zaproszenie od matki na lunch w Willow Cabin.

Pani Grierson objęła ją i uściskała.

- Proszę serdecznie podziękować mamie. Miło mi, że znowu się spotkamy.

Kiedy przyjechali na Beaufort Crescent, Rufus poszedł się przebrać, a Jo założyła olbrzymi fartuch i zabrała się do przygotowywania obiecanego kurczaka.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytał Rufus, wchodząc do kuchni.

- Nie. Wolę, żebyś zabawiał mnie rozmową.

Przez chwilę w milczeniu przyglądał się jej krzątaninie, po czym zaczął nakrywać do stołu.

- Powinienem był zaprosić cię do lokalu, a nie zapędzać do pracy. Jestem bezmyślny.

- Po tylu emocjach wolę spędzić spokojny wieczór w do-

mu - zapewniła szczerze. Wzięła z półki zioła i ocet. - Wesele o dziwo bardzo mi się podobało. Tylko w kościele czułam się trochę spięta.

- Zauważyłem, że drgnęłaś, gdy Susannah powtarzała słowa o wierności do śmierci - rzekł Rufus półgłosem. - Ty nie będziesz musiała ich powtarzać.

- To dobrze. - Posypała kurczaka ziołami i skropiła octem. - Czy mógłbyś mi dać trochę wina?

- Teraz się napijesz?

- Nie, chcę dodać do kurczaka. Zaraz rzucę go na patelnię i przygotuję sałatkę.

Rufus z lubością wciągnął w nozdrza zapach ziół.

- Ale aromat! Dlaczego mówiłaś, że jesteś marną kucharką?

- Bo to prawda. Mam bardzo ograniczony repertuar. - Nakryła patelnię i zmniejszyła gaz. - Jeśli chcesz jakoś przeżyć na moim wikcie, w prezencie ślubnym kup mi książkę kucharską.

- Za późno radzisz, bo już coś ci kupiłem.

Jo speszyła się i odwróciła zawstydzona.

- Przecież tylko żartowałam! Nie chcę żadnego prezentu.

- Wiem. Jesteś wyjątkowo niewymagającą narzeczoną, ale chyba pochwalisz to, co kupiłem. Możemy zaraz iść obejrzeć.

- Najpierw zjemy.

Rufus postawił na stole sałatkę oraz chleb i zapalił świece.

- O, jak ładnie nakryłeś - pochwaliła Jo.

Jadł z takim apetytem, że kurczak jej również bardziej smakował. W rozmowie wrócili do wesela. Po skończonym posiłku Rufus zaproponował:

- Teraz chodźmy na górę, bo ciekaw jestem, czy pochwalisz mój prezent.

- Nie możesz go tu przynieść?

- Wolę nie ryzykować.

Weszli do mniejszej sypialni. Pod oknem stało piękne, stylowe biurko, a na nim komputer najnowszej generacji. Jo oniemiała z zachwytu.

- To dla mnie? - szepnęła przejęta. - Naprawdę? Moje marzenie!

- Osiemnastowieczna elegancja plus dwudziestowieczna technika. Resztę umeblowania sama sobie wybierzesz. Pomyślałem, że będziesz mogła tu pracować w nagłym przypływie natchnienia. Żeby muzy się nie obraziły i cię nie opuściły, zanim dojedziesz na Bruton Road.

- Bardzo, bardzo ci dziękuję. - Jo opanowała chęć, by zarzucić mu ręce na szyję i serdecznie ucałować. Uśmiechnęła się promiennie. - To najwspanialszy prezent, jaki w życiu dostałam. Biurko jest zachwycające. - Ostrożnie otworzyła wszystkie szuflady. Potem włączyła komputer, który po chwili z żalem wyłączyła. - Muszę się pilnować, bo jak zacznę, nic mnie od niego nie oderwie. Poczekam, aż tu zamieszkam.

Wrócili na parter.

- Jak już mowa o przeprowadzce - rzekł Rufus - mam pytanie. Czy możesz zrobić sobie wolne w poniedziałek? Kupimy meble do sypialni, dobrze?

- Zgoda. Wobec tego jutro solidnie popracuję.

- Myślałem, że w niedziele świętujesz.

- Normalnie tak, ale jeśli jutro uda mi się napisać około dziesięciu stron, to właściwie skończę książkę.

- Zatem dobrze się stało, że nie przyjąłem zaproszenia na jutrzejszy lunch. Mama zaproponowała, żebyśmy przyszli, ale bałem się, że możesz mieć dość mojej rodziny, więc podziękowałem w twoim imieniu.

- Jestem zobowiązana - rzuciła lekko ironicznym tonem.

- Dzięki mnie będziesz mogła harować do woli - powiedział z przekornym uśmiechem. - Ale uprzedzam, że przyjadę wieczorem sprawdzić, czy nie zapracowałaś się na śmierć. - Rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie. - Wolałbym, żeby moja oblubienica nie miała podkrążonych oczu. Po ślubie, to co innego...

Jo zaczerwieniła się jak burak. Gniewnie zacisnęła usta i chciała wyjść z pokoju.

- Skoro tak ci zależy - syknęła - żebym dbała o siebie, wracam do domu i idę spać.

Rufus przyciągnął ją do siebie.

- Nie znasz się na żartach? - spytał przytłumionym głosem. - Martwię się o twoje zdrowie, a nie o urodę. Przyjadę jutro o ósmej i mam nadzieję, że nie zastanę cię przy twojej przeklętej machinie.

Jo wzruszyła ramionami i rzuciła nieprzejednana:

- Obiecałeś, że nie będziesz się nade mną trząsł.

- Nie trzęsę się, a zresztą, to nie ma nic wspólnego z ciążą. Ale w czwartek wyglądałaś, jakbyś ledwo żyła, więc się zmartwiłem.

Jo spuściła oczy.

- Potrafię sama o siebie dbać.

- Więc daj mi dowód i wyglądaj trochę lepiej.

Zerknęła spod rzęs i na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Zbliżam się do końca książki, więc pędzę jak koń tuż przed metą.

- A jak będziesz postępowała po skończeniu?

- Nie mam pojęcia. Wiesz, w tej chwili uświadomiłam sobie, że ani razu nie zapytałeś, o czym piszę. Nic a nic cię to nie interesuje?

- Wręcz przeciwnie. Ale wciąż się potykamy o jakiś drażliwy temat, więc mam się na baczności.

- Jesteś bardzo ostrożny.

- Raczej czujny.

- Mogę ci zdradzić, że książka jest o przyjaciółkach, które dorastają i wtedy ich drogi się rozchodzą. Domyślasz się zapewne, że to o Claire i o mnie. Przynajmniej na początku. Potem moje bohaterki jakby zaczęły żyć własnym życiem i dyktowały mi, co mam pisać. Przestały się spotykać, ale zakochały się w tym samym mężczyźnie.

- Możliwe tylko w książce - mruknął Rufus.

- Nie tylko... No, czas do domu i do łóżka.. Wesela są męczące.

- Mam nadzieję, że nasze nie będzie.

- Na to liczę. - Uśmiechnęła się promiennie. - Jeszcze raz serdecznie dziękuję za prezent. Postaram się znaleźć dla ciebie coś równie wspaniałego.

- Nie musisz się rewanżować. Nie o to mi chodziło.

- Wiem, ale ty też powinieneś dostać coś na pamiątkę.

- Nic nie muszę dostawać, bo i tak nigdy nie zapomnę naszego ślubu.

- Szczególnie, jeśli oblubienica będzie miała mdłości.

- Może się to zdarzyć?

- Chyba nie, bo jak dotąd jestem w doskonałej formie. - W jej oczach pojawił się niepokój. - Wolałbyś, żebym miała wszystkie przykre oznaki ciąży?

- Jak możesz pytać? - obruszył się Rufus. - Wcale nie chcę, żebyś cierpiała.

- Źle mnie zrozumiałeś. Chodziło mi tylko o potwierdzenie, że naprawdę jestem w ciąży. Jakoś nie mam żadnych widocznych objawów.

- Czy masz nadzieję, że się pomyliłaś?

- Jeśli mam być szczera...

- Na ogół jesteś!

- Przyznam się, że wolałabym nie być w ciąży. Nie wiem nic o dzieciach.

- Ja też nie, więc będziemy razem się uczyć. - Pocałował ją w czoło. - Dobranoc. Kolorowych snów.

- Czy mam coś ugotować na jutrzejszą kolację?

- Dla mnie nie, bo przecież idę na lunch do mamy. Jeszcze nie wiesz, co to znaczy... Jak znam życie, objem się tak, że nie będę mógł wstać od stołu. Kalorii starczy na tydzień.

- Nie chcę męża żarłoka.

- Mówisz poważnie? - spytał, robiąc przesadnie smutną minę.

- Nie, nie. Obiecałam cię poślubić, więc wypada dotrzymać słowa, choćbyś był największym obżartuchem na świecie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następny tydzień minął jak z bicza strzelił. Jo była zadowolona, że udało się jej skończyć brudnopis powieści. Z tego powodu wpadła w lekką euforię i tylko dzięki temu prawie wcale nie oponowała, gdy Rufus wybrał do jej sypialni drogie, stylowe łóżko, zamiast tańszego i nowoczesnego, które chciała kupić. Łoże było olbrzymie i wygodne, ale z poważnym minusem: miało służyć tylko jednej osobie.

W niedzielę, podczas lunchu w Willow Cabin, Jo dowcipnie opisała ekstrawaganckie łóżko, a Rufus dorzucił ze śmiechem, że w sklepie o mały włos doszłoby do kłótni.

- Pani córka ma chorobliwą skłonność do oszczędzania - zakończył z poważną miną.

- Widocznie została źle wychowana... - powiedziała pani Fielding z udanym smutkiem. - Nie przewidziałam, że będzie miała bogatego męża.

- Nie narzekaj - skarciła syna pani Grierson. - Każdy inny narzeczony byłby zachwycony.

Pan Grierson porozumiewawczo mrugnął do przyszłej synowej.

- Małżeńskie łóżko musi być duże. Są rzeczy, na których nie warto oszczędzać.

Po lunchu starsi państwo zostali w domu, a narzeczeni wyszli na spacer.

- Jeszcze tylko tydzień do ślubu - rzekł rozmarzony Rufus. - Żałujesz czegoś?

Jo przystanęła i spojrzała na niego poważnym wzrokiem.

- Niczego nie żałuję, ale mam trochę wyrzutów sumienia. A ty?

- Ani jednego. Wiesz, jestem prawie pewien, że będzie nam dobrze.

- Nam i dziecku - sprostowała. - Jakoś nie mogę uwierzyć, że będziemy rodzicami.

- Ja też nie. - Nagle rozpogodził się i uśmiechnął. - Nasza pociecha już niedługo da znać o sobie. Ty odczujesz to pierwsza.

- Taki los kobiet... - Odwróciła się i wskazała zachodnie skrzydło Willowdene Manor. - To są okna mieszkania Thalii. Myślę, że jej mąż przypadnie ci do gustu. Siostra będzie miała pretensje, że ominął ją dzisiejszy lunch, ale dopiero w środę wraca z wakacji we Włoszech. Gdyby była w domu, pewno nie pozwoliłaby mamie przyjąć gości u siebie. Musielibyśmy wszyscy iść do niej.

- Nie sądziłem, że twoją mamą tak łatwo rządzić.

- To, że jest trudno, wcale nie oznacza, że Thalia nie próbuje. I czasem się jej udaje. - Jo zaczęła chichotać. - Moja siostrunia jest obrażona na mnie, bo nie poradziłam się jej w sprawie ślubnej sukni.

- A mnie suknia będzie się podobać?

- Nie wiem, ale chyba tak. - Przygryzła wargę. - Trochę się ciebie boję, bo tak niewiele o tobie wiem.

- Ja o tobie też nie wszystko. Czyli oboje będziemy powoli się poznawać.

- Mówisz tak, jakby to było coś bardzo łatwego.

Rufus przystanął i ręką potarł czoło.

- Źle mnie zrozumiałaś. Małżeństwo nie jest sprawą łatwą; i mąż, i żona muszą dokładać starań, żeby okazało się trwałe.

- Ty już masz doświadczenie - wyrwało się Jo - a ja jestem nowicjuszką.

Twarz Rufusa stała się maską bez wyrazu. Po krótkim namyśle powiedział, cedząc słowa:

- Czy urażę twoje uczucia albo zniszczę jakieś złudzenia, jeśli powiem, że doświadczenie z pierwszego małżeństwa nie na wiele się zda w drugim?

Zaskoczył ją tak bardzo, że zmieszana spuściła głowę.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Claire była idealną żoną i... bardzo ją kochałeś - dodała ledwo dosłyszalnie.

- Nie to miałem na myśli. Chciałem powiedzieć, że diametralnie różnisz się od niej i że małżeństwo z tobą będzie całkiem inne.

- Claire uszczęśliwiał sam fakt, że była twoją żoną, a ja taka nie jestem - wyznała Jo ze smutną miną. - Ona uwielbiała przyjęcia, a ja nie znoszę tłumów.

- Nie martw się na zapas - pocieszył ją, oddychając z ulgą. - Zawsze możemy zaangażować kucharza.

- Czyli nie masz zaufania do moich zdolności kulinarnych?

- Mam, nawet duże. Ale chyba starczy ci obowiązków, jeśli poświęcisz się dziecku i pisaniu.

Jo spochmurniała i znowu spuściła głowę.

- Twoi znajomi będą mnie porównywać z Claire.

- Tym też niepotrzebnie się martwisz. Najczęściej przyjmowaliśmy znajomych Claire z klubu jeździeckiego, a moi odwiedzali nas znacznie rzadziej. - Lekko wzruszył ramionami i ciągnął: - „Jeśli mam być szczery", cytuję twój ulubiony zwrot, wolałbym skromne kolacje w kuchni albo przed telewizorem, zamiast tych eleganckich przyjęć, przy których Claire obstawała z uporem godnym lepszej sprawy.

- Nie jej wina, że tak została wychowana. - Jo stanęła w obronie przyjaciółki. - Mnie do przyjęć nie wdrożono.

- Bądź sobą, Jo, i nie przejmuj się myślą o przyjęciach, o bawieniu gości. Najpierw musimy nauczyć się bawić w swoim towarzystwie.

- To mnie napawa jeszcze większym strachem.

- Boisz się, że jestem nudny jak flaki z olejem?

- Nie. Boję się, że ty przy mnie umrzesz z nudów.

- Byłoby ci przykro, gdybym wyzionął ducha?

- Też pytanie! Nikogo nie chcę mieć na sumieniu - odparła rozdrażniona, ponieważ zauważyła podejrzane błyski w jego oczach. - Może ciebie bawi...

- Bawi i to setnie. - Wziął ją za ręce. - Na pewno nie będziemy się nudzić. A jeśli kiedyś zabraknie nam tematu do rozmowy, ty przeczytasz mi rozdział ze swojej książki, a ja opowiem ci dykteryjki z sądu. W ostateczności włączymy telewizor. Ale niedługo dziecko skutecznie rozwiąże każdy problem, bo będziemy na zmianę uciszać bachora wrzeszczącego...

- Jak ty się wyrażasz o naszej kruszynie! - przerwała mu oburzona. Potem zerknęła spod rzęs. - Wiesz, mam prośbę.

- Na pewno ją spełnię. Dla ciebie wszystko.

- Czy mógłbyś... iść do ślubu... w zwykłym garniturze? Wprawdzie żadnego z tych, które widziałam, nie można nazwać zwykłym, ale...

- Domyślam się, o co ci chodzi - rzekł cicho. - Chcesz, żeby twój ślub jak najmniej przypominał ślub Claire, tak?

- Zgadłeś. Czy uważasz, że jestem małostkowa?

- Nie. Przyznaję ci zupełną rację i uprzedzę drużbę, żeby też włożył garnitur.

- Dziękuję - szepnęła.

Zawrócili w stronę domu, w chwili gdy pani Fielding wyszła na próg i zawołała:

- Jo, wracajcie! Podwieczorek na stole!

Uroczystości weselne i podróż do Londynu trwały na tyle długo, że panna młoda czuła się bardzo zmęczona. Dzięki temu nie była zanadto skrępowana, gdy wieczorem znalazła się sam na sam z mężem. Okna ich eleganckiego apartamentu wychodziły na Hyde Park, pokoje były umeblowane z gustem i wygodnie. Na stoliku stały kwiaty i szampan.

- Kelner chciał przynieść jeszcze czekoladki - powiedział Rufus, porozumiewawczo mrużąc oko - ale podziękowałem.

- Bardzo słusznie. - Jo ziewnęła dyskretnie. - Dziękuję ci za wszystko. Apartament jest wspaniały, ale chyba nieziemsko drogi.

- Stać mnie, żeby się szarpnąć na cztery doby. Dlaczego nie chciałaś zostać dłużej?

Przysiadła na jednym z łóżek i przekornie się uśmiechnęła.

- Ze strachu, że uroki wielkiego miasta prędko zbledną. Jestem małomiasteczkową gąską.

- Więc czemu wybrałaś Londyn?

- Bo wydawało mi się, że w naszej sytuacji stolica, ze wszystkimi atrakcjami, jest najrozsądniejszym rozwiązaniem.

- To znaczy łudziłaś się, że muzea i teatry mi wystarczą i nie będę pragnął zwykłych rozkoszy pana młodego?

Rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie.

- Jesteś za bardzo domyślny.

Zeskoczyła z łóżka, otworzyła walizkę i zaczęła wyjmować rzeczy. Rufus podszedł i ujął ją pod brodę.

- Żarty surowo wzbronione? Nie irytuj się, kochanie.

Zauważyłaś chyba, że mamy osobne łóżka. Ale może i tak czujesz się skrępowana? Chcesz, żebym spał w salonie?

Spuściła oczy, aby nie wyczytał w nich, czego chce najbardziej.

- Nie przesadzaj - szepnęła. - Na razie było dobrze, mimo wszystko.

- Mimo wszystko?

- Tak. Nie spodziewałam się, że ślub i wesele przebiegną tak gładko. Ze względu na wspomnienia o Claire... Ani przez moment nie podejrzewałam, że będę tak dobrze się czuła. Więc nie psujmy nastroju, proszę cię.

Musnął dłonią jej włosy i rzekł cicho:

- Przepraszam. I ja też mam prośbę: zostaw tę walizkę i napijmy się szampana.

- Wolałabym filiżankę herbaty, jeśli można.

- Co pani każe, pani Grierson.

Rufus okazał się idealnym towarzyszem. Zamówił stolik na dość późną godzinę, więc Jo miała czas, aby się wykąpać i położyć. Nawet udało się jej na chwilę zdrzemnąć. Kiedy się zbudziła, Rufus był gotów do wyjścia. Speszona wyskoczyła z łóżka na równe nogi.

- Przepraszam. Zaraz będę gotowa.

Spojrzał na nią znad gazety.

- Nic nas nie goni. O, wyglądasz dużo lepiej.

- Czuję się odświeżona. Widocznie już potrzebuję więcej snu.

Ubrała się, umalowała i dokładnie obejrzała w lustrze. Zadowolona ze swego wyglądu wróciła do pokoju.

- Proszę - powiedziała, podając elegancko opakowane pudełko. - To ślubny prezent ode mnie.

Obserwowała męża z drżeniem serca, niepewna, jak zareaguje.

Rufus wyjął złoty zegarek na łańcuszku i patrzył mile zaskoczony.

- O Boże! - zawołał po chwili milczenia. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Podoba ci się?

- Jak mógłby się nie podobać? Toż to cacko.

- Pochodzi z 1900 roku, ale łańcuszek, niestety, nie jest taki stary.

Zdjął swój zegarek, ostrożnie włożył nowy do kieszonki i przeciągnął łańcuszek: Potem objął żonę i gorąco pocałował w usta.

- Serdecznie ci dziękuję, kochanie. Specjalny pocałunek za specjalny prezent. Będę go strzegł jak oka w głowie., żeby kiedyś przekazać synowi.

- Albo córce.

- Wszystko jedno. Naszemu dziecku.

Dni minęły im szybko i przyjemnie. Zwiedzili British Museum i National Gallery, opactwo westminsterskie i katedrę św. Pawła. Byli na spacerze, w Hyde Parku, a po zakupy przy Bond Street.. Wieczory spędzali w teatrach, więc Jo wracała zmęczona i natychmiast zasypiała, ledwo się położyła. Dzięki temu nie miała czasu tęsknić za miłością, której w głębi serca bardzo pragnęła.

Na ostatni wieczór zaproponowała wcześniejszą kolację i film w telewizji.

- Jak sobie życzysz - zgodził się Rufus, dyskretnie ziewając. - Moglibyśmy zamówić coś do pokoju.

- Świetnie. Tyle się nachodziłam, że bardzo bolą mnie nogi.

- Więc idź poleżeć w wannie. W drodze wyjątku pozwolę ci przy kolacji siedzieć w pidżamie. - Uśmiechnął się pobłażliwie. - Żałujesz, że już wracamy?

- Ani trochę. - Przysiadła obok niego. - Przecież muszę wyszlifować brudnopis.

Zerknął na nią z ukosa.

- Myślałem o tym i chcę cię prosić, żebyś pracowała w naszym domu, a nie w swoim mieszkaniu.

- Dlaczego?

- Byłoby dobrze, gdybyś była obecna, gdy zacznie się zwożenie mebli.

- Jak sobie przedtem radziłeś?

- Kiepsko. - Wzruszył ramionami. - Ale jeśli ma ci to popsuć szyki...

- Nie popsuje. Wszystko mi jedno, gdzie pracuję, bylebym miała natchnienie. Z mojego mieszkania potrzebny mi tylko edytor tekstu. Przywieziesz mi go jutro?

- Oczywiście. Czy mogę iść pierwszy się wykąpać?

- Jasne. - Dostrzegła dziwny wyraz jego pociemniałych oczu i cicho spytała: - Co ci?

- Nic - odparł bezbarwnym głosem. - Absolutnie nic.

Na kolację jedli homary i pili szampana, którym Jo pogardziła pierwszego wieczoru. Potem usiedli na kanapie, aby obejrzeć komedię.

- Na ogół wolę kryminały - wyznała Jo z figlarnym uśmiechem - ale dziś wyjątkowo mam nastrój na coś lekkiego. Uwielbiam chodzić do kina.

- A ja sto lat nie byłem. Jeśli chcesz, pójdziemy po powrocie na pierwszy dobry film.

- Och, z przyjemnością.

Oglądali film w milczeniu, popijając szampana. W miarę rozwoju akcji, gdy pojawiły się sceny erotyczne, Jo czuła się coraz bardziej skrępowana. Nie miała jednak odwagi poprosić Rufusa, aby zmienił kanał. Odetchnęła, gdy film się skończył.

- Niezły - skomentował Rufus.

- Ale zakończenie trochę naciągane, jak w bajce - skrytykowała Jo.

- Ludzie lubią takie zakończenia. - Smętnie zapatrzył się w kieliszek. - Szkoda, że w życiu rzadko bywa jak w bajce.

Jo w duchu przyznała mu rację. Wstała i poczuła, że lekko chwieje się na nogach.

- Lepiej pójdę spać.

Rufus spojrzał na nią z rozbawieniem i zalśniły mu oczy.

- Czyżby mojej żonce zamąciło się w głowie?

- Chyba tak - przyznała z zawstydzoną miną.

Błysnął zębami w ironicznym uśmiechu i powiedział:

- Podczas scen miłosnych wypiłaś dwa kieliszki szampana, jeden po drugim.

- Naprawdę? - Zaczęła nerwowo chichotać. - Nie wiem, czy dojdę do łazienki. Daj mi rękę.

Ochoczo spełnił jej prośbę.

- Jesteś pewna, że nie utoniesz?

- Postaram się.

Kiedy wyszła z łazienki, zapytał:

- Nie było wypadku?

- Nie.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Dobrze, że jesteś w pidżamie, bo możesz od razu się położyć.

- Tylko nogi odmawiają mi posłuszeństwa - obruszyła się. - Poza tym jestem sobą.

Przysiadł na brzegu łóżka.

- Jak się czujesz, Jocasto Grierson? Muszę przyznać, że dzielnie przetrwałaś nasz miodowy miesiąc, choć ta nazwa nie bardzo pasuje... Dobrze ci było, czy cały czas tęskniłaś za swoim poddaszem?

- Wcale nie tęskniłam - zapewniła szczerze. - Tyle było atrakcji. Pierwszy raz mieszkam w takim hotelu.

- Ale nie ostatni.

Pochylił się nad nią, więc z bliska spojrzała w jego pociemniałe oczy. Nagle przymknął powieki, objął ją i wtulił twarz w jej włosy.

- Cały czas pragnąłem tak leżeć koło ciebie - szepnął stłumionym głosem. - Miałem nadzieję, że mi się uda…

Poczuła coraz szybsze bicie serca.

- Co miało się udać?

- Myślałem, że mogę być z tobą w jednym pokoju i trzymać się z daleka. - Podniósł głowę i zajrzał w jej rozszerzone źrenice. - Czy uwierzysz, że chcę tylko spać obok ciebie?

Jo zrobiło się przykro, że pragnie mniej niż ona: Nie usłyszała nuty pożądania w jego głosie. Westchnęła.

- Więc zapraszam.

- Naprawdę?

- Tak.

- Czy aby nie zmienisz zdania, zanim wrócę z łazienki?

- Nie. - Uśmiechnęła się lekko. - Ale pospiesz się, bo zasnę bez ciebie.

Wrócił prawie natychmiast i wsunął się do łóżka. Był w pidżamie.

- Nigdy nie śpisz nago? - zapytała, chichocząc.

- Śpię prawie zawsze, ale z okazji ślubu kupiłem sobie trzy pidżamy. Teraz mam granatową.

- A ja różową. Bardzo odpowiednią dla spłonionej panny młodej.

- Cieszę się, że trochę za dużo wypiłaś.

- Czemu?

- Inaczej byś mnie nie zaprosiła, prawda?

Jo w odpowiedzi tylko westchnęła. Drgnęła nerwowo, gdy Rufus ją objął, ale po namyśle się do niego przytuliła i… zasnęła.

W nocy, na poły we śnie, poszła do łazienki. Po powrocie weszła do łóżka i znalazła się w wyciągniętych ramionach męża. Gdy tylko poczuła jego rozpalone ciało, przeszył ją rozkoszny dreszcz. Rufus przez chwilę patrzył na nią, ciężko dysząc. Najpierw lekko musnął wargami jej usta, a potem całował jej twarz, szyję, piersi...

Zrazu biernie poddawała się pieszczotom, potem coraz namiętniej zaczęła oddawać pocałunki. Wkrótce ogarnął ich płomień, który rozniecił ogień nie do ugaszenia. Rufus podniósł głowę i spojrzał pytająco. Bez słowa przytuliła go i od tego momentu kochali się bez opamiętania. Przeżywali rozkosz jeszcze większą niż za pierwszym razem, rozkosz, która trwała całą noc.

Jo zbudziły odgłosy dobiegające z sąsiedniego pokoju. Był jasny dzień. Zastanawiała się, czy wstać, gdy do sypialni zajrzał Rufus.

- O, dzień dobry. Przepraszam, że zamówiłem takie wczesne śniadanie. Mogłabyś jeszcze pospać.

Zaczerwieniła się na wspomnienie nocnego szaleństwa.

- Która godzina? - spytała, spuszczając wzrok.

- Wpół do dziewiątej. - Przysiadł na brzegu łóżka. - Dobrze się czujesz?

- Tak. Czuję się świetnie, ale jest mi trochę wstyd.

- Ciekawe, na ile szampan pozwolił ci przełamać opory.

Była pewna, że on domyśla się, dlaczego tak żywiołowo odpowiedziała na jego zaloty.

- O trzeciej nad ranem wywietrzał mi już z głowy. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Martwi cię coś?

- Dopiero teraz przypomniałem sobie o dziecku.

Poczuła się urażona, wręcz zmartwiała.

- A tak, dziecko... Powód, dla którego tutaj jesteśmy. - Chłodno zalśniły jej oczy i rzuciła z pozorną obojętnością: • - Skoro tak się przejmujesz losem dziecka, musimy trzymać się z dala od siebie.

Wyskoczyła z łóżka i nie bacząc, że Rufus ją obserwuje, nago poszła do łazienki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przy śniadaniu Rufus dwukrotnie usiłował sprowadzić rozmowę na osobiste tory, lecz Jo za każdym razem zbijała go z tropu. Uparcie trzymała się obojętnych tematów zaczerpniętych z telewizji i gazet. Dał więc za wygraną i rozmawiał z chłodną uprzejmością. Ironicznie skomentował to, że Jo niewiele je. Odparowała, że ma lekkiego kaca, więc brak jej apetytu. Po śniadaniu niezwłocznie zajęła się pakowaniem walizek.

W drodze powrotnej na szosie panował niebywały ruch. W związku z tym Rufus musiał bardzo uważać i wolał nie rozmawiać. Jo była z tego zadowolona, ponieważ czuła się dziwnie rozbita i nieszczęśliwa. Przeprosiła za to, że jest nieciekawą towarzyszką podróży, przymknęła oczy i się zdrzemnęła. Obudziła się, dopiero gdy byli na obrzeżach Pennington.

- Jesteśmy prawie w domu - powiedział Rufus i dodał zmartwiony: - Wyglądasz bardzo źle.

- I tak samo się czuję. Nie powinnam spać w podróży, bo zawsze potem mam migrenę.

Rufus otworzył drzwi frontowe, zbiegł po schodach i wziął Jo na ręce.

- Tradycja każe przenieść pannę młodą przez próg - wyjaśnił. - W twoim wypadku to nawet konieczne, bo przypominasz zjawę.

W sypialni zerknęła do lustra i przekonała się, że miał rację.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, zaraz się położę - powiedziała, bezsilnie opadając na łóżko.

Rufus patrzył na nią z prawdziwym niepokojem. Zdjął jej buty i żakiet, potem bluzkę i spódnicę. Nie miała siły ani ochoty protestować.

- Z resztą poradzisz sobie sama?

W milczeniu skinęła głową.

- Idę zrobić herbatę i zaraz wracam.

- Dziękuję.

Niezdarnie ściągnęła bieliznę i wsunęła się pod kołdrę. Pomyślała zirytowana, że popołudnie nie jest porą na poranne mdłości. Rufus przyniósł walizki.

- Bądź tak dobry i wyjmij moją koszulę i podomkę. Są w tej mniejszej.

- Ubierzesz się sama?

Jo chciała się uśmiechnąć, ale nie mogła.

- Chyba nie, bo dziwnie opadłam z sił. I robi mi się niedobrze. Pomóż mi dojść do łazienki.

Pomógł jej włożyć koszulę i wstać. Z wysiłku spociła się jak mysz, więc wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Poczekał za drzwiami i zaniósł ją z powrotem.

- Przepraszam za kłopot - szepnęła. - Postaram się, żeby mi to nie weszło w nawyk.

- Najpierw postaraj się wyzdrowieć. Leż spokojnie. Zaraz przyniosę herbatę.

- Dziękuję.

Położyła się znowu zlana potem. Nagle skuliła się i jęknęła, ponieważ przeszył ją dotkliwy ból brzucha. Zagryzła mocno wargi.

- Co ci jest?

Postawił tacę na stoliku i się pochylił.

- Boli mnie brzuch - jęknęła. - I robi mi się niedobrze. Pomóż mi usiąść.

Nie zdążyła usiąść. Zemdlała.

- Jo! Jo! Odezwij się! -krzyczał przerażony.

Oprzytomniała i otworzyła oczy.

- Strasznie boli mnie brzuch i zbiera mi się na wymioty - odparła, skrzywiona z bólu.

Rufus złapał telefon, stojący na nocnym stoliku.

- Już dzwonię po doktora!

Przedstawił się, nerwowo poinformował lekarza, że żona jest w szóstym tygodniu ciąży i ma bóle brzucha. Następnie zadzwonił na pogotowie.

- Karetka? Po co? - zaoponowała słabym głosem.

Po chwili chwyciły ją takie bóle, że prawie straciła przytomność. Ataki trwały nieprzerwanie aż do przyjazdu lekarza i pogotowia. Zadecydowano, że każda chwila jest droga, na. noszach zniesiono pacjentkę do karetki i od razu podłączono kroplówkę.

- Poronienie? - spytała przerażona i pełnym rozpaczy wzrokiem popatrzyła na obecnych.

Rufus trzymał ją za rękę i starał się pocieszyć, ale wyraz jego oczu przeczył słowom. Karetka na sygnale pędziła do głównego szpitala miejskiego.

Zanim zajechali, ból stał się niemal nie do zniesienia. Jo natychmiast została przewieziona na salę operacyjną i otrzymała narkozę.

Ocknęła się w małym, przytulnym pokoju i przez moment zastanawiała się, czy jest w hotelu. Chciała przesunąć rękę, lecz okazało się to niemożliwe. Ręka była przymocowana do rurki z czerwonym płynem. Krew! Czyli to nie był hotel.

Zamknęła oczy. Po chwili chciała podnieść drugą rękę, ale też nie mogła. Ostrożnie odwróciła głowę, uchyliła powieki i zdumiona zobaczyła Rufusa. Spał na krześle przy łóżku; kurczowo trzymając ją za rękę.

Wyglądał okropnie. Był nie ogolony, miał poszarzałą twarz i jakby bardziej posiwiał. Usiłowała przypomnieć sobie, czy miał aż tyle siwych włosów, gdy ostatnio go widziała. Kiedy to było?

Skrzywiła się z bólu i nagle wszystko sobie przypomniała. Z oczu popłynęły jej wielkie łzy. Nie miała wątpliwości, że straciła dziecko. Straciła? Kto wymyślił takie określenie? Czyżby zakładał, że można do tego doprowadzić przez nieuwagę?

- Jo?

Otworzyła oczy i napotkała zbolały wzrok męża.

- Jak się czujesz? - spytał, ocierając jej łzy z policzków.

- Jestem bardzo obolała - poskarżyła się żałośnie.

- Nic dziwnego.

Weszła pielęgniarka i powiedziała energicznym głosem:

- Dzień dobry, pani Grierson. Muszę sprawdzić kroplówkę. Napije się pani wody?

- Tak.

Pielęgniarka podtrzymała jej głowę i podała kubek ze słomką. Pozwoliła wypić zaledwie kilka łyków.

- Więcej na razie nie można. Wracając, znowu zajrzę do pani i podam picie.

- Która godzina? - spytała Jo zachrypniętym głosem. -

- Minęła dziesiąta - odparł Rufus.

- Kiedy mnie przywiozłeś?

- O pierwszej w nocy. Lekarze już czekali i od razu zabrali cię na salę operacyjną. - Przeciągnął ręką po policzku. - Przepraszam, że jestem zarośnięty, ale wolałem cały czas siedzieć przy tobie.

- I przez cały dzień nic nie jadłeś?

- Nie. - Uśmiechnął się blado. - Wcale nie jestem głodny.

Jo też chciała się uśmiechnąć, lecz zamiast tego rozpłakała się rzewnymi łzami.

- Poroniłam?

- To była ciąża pozamaciczna.

Przestała szlochać i spojrzała przerażona.

- Co lekarze zrobili? - szepnęła zbielałymi wargami.

- Ocalili ci życie. - Rufus odetchnął głęboko. - Znam chirurga, który cię operował, więc z nim rozmawiałem. Powiedział, że mieliśmy dużo szczęścia, bo gdyby krwotok nastąpił trochę wcześniej...

- Szczęścia? - powtórzyła z goryczą. - Jak możesz mówić o szczęściu, gdy tak bardzo chciałeś mieć dziecko, a teraz nic z tego?

- Jeszcze bardziej chcę, żebyś ty żyła.

- Groziła mi śmierć?

- Miałaś wewnętrzny krwotok. Gdyby nie natychmiastowa operacja...

- Nie martw się o mnie i jedź do domu - przerwała mu dość stanowczym tonem. - Jestem pod dobrą opieką... prawda, siostro? - zwróciła się do pielęgniarki, która akurat weszła. - Radzę mężowi, żeby odpoczął.

- Słusznie. Może pan być spokojny, panie Grierson. Będę czuwać nad pańską żoną i posiedzę z nią także przez całą noc. A pan niech coś zje i się wyśpi. Obiecuję, że jutro rano zastanie pan żonę w lepszej kondycji. .

- Trzymam siostrę za słowo - rzekł Rufus, niechętnie wstając. - Jo, jesteś pewna, że mnie nie potrzebujesz?

- Tak. Zjedz kolację i idź spać. I zadzwoń do mamy, dobrze?

- Już dzwoniłem. Przyjedzie jutro. - Pochylił się i lekko

pocałował ją w usta. - Dobranoc, najdroższa. Przyjadę z samego rana.

- Dobranoc. Nie prowadź sam, lepiej weź taksówkę.

- I tak muszę, bo przyjechałem karetką.

Po jego wyjściu Jo rozpłakała się i długo nie mogła dojść do siebie. Pielęgniarka pocieszała ją, jak umiała. Po pewnym czasie trochę się opanowała.

- Przepraszam, że tak rozczulam się nad sobą...

- To zrozumiałe, ale niech się pani nie martwi. Życie przed panią i jeszcze będzie pani miała dzieci.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Doktor Conway przyjdzie jutro na obchód i wszystko pani powie.

Jo spędziła niespokojną noc i zbudziła się mało pokrzepiona snem. Doktor Conway zbadał ją oraz wytłumaczył, jak i dlaczego doszło do nieszczęścia. Opowiedział również przebieg operacji.

- Miała pani szczęście - wtrąciła towarzysząca mu pielęgniarka. - Gdyby nie doktor Conway...

Lekarz uśmiechnął się jakby z zażenowaniem.

- Przykro mi, że nie miałem czasu na kosmetyczne cięcie. Najważniejsze, że usunąłem i zaszyłem, co trzeba i teraz ani się pani obejrzy, jak będzie w doskonałej formie.

Jo przesunęła językiem po spierzchniętych wargach.

- Panie doktorze... bardzo proszę... o szczerą odpowiedź. Czy... czy będę mogła mieć dzieci?

- Tak - odparł lekarz z przekonaniem. - Może trochę trudniej będzie zajść w ciążę, ale jestem prawie pewien, że niedługo spotkamy się na porodówce.

Jo odwróciła wzrok i cicho spytała:

- Czy to moja wina? Czy coś zaniedbałam?

- Nie. Nikt nie jest winien. Natura czasami płata takie figle, ale dwa razy tego pani nie zrobi. Głowa do góry! Do widzenia.

Chirurg poklepał ją po ręce i wyszedł.

Jo leżała w prywatnej separatce, więc mogła przyjmować gości. Pod koniec dnia była wizytami mocno zmęczona i żałowała, że nie leży w kilkuosobowej sali.

Rufus zjawił się tuż po porannym obchodzie. Przywiózł bukiet kwiatów, koszulę nocną, przybory toaletowe i kilka książek.

- Dzień dobry. Jak się czujesz, kochanie?

- Lepiej niż wczoraj. Podobno będzie zupełnie dobrze, gdy odłączą kroplówkę.

- Rozmawiałem z doktorem Conwayem. Powiedział, że nie widzi przeszkód, żebyśmy mieli dziecko. Ale nie zdziwiłbym się, gdybyś po ostatnich przeżyciach nie chciała.

Długo, w milczeniu, patrzyli sobie w oczy. Wreszcie Jo odwróciła głowę.

- Dziękuję za śliczne kwiaty.

- Czy jeszcze czegoś ci trzeba?

- Nie. O wszystkim pamiętałeś.

- Wobec tego jadę do sądu. Wrócę za jakieś dwie godziny.

- Dziękuję.

- Nie masz za co dziękować. - Jego usta wykrzywił gorzki grymas. - Raczej masz prawo mnie przeklinać.

Nie zdążyła nic powiedzieć, ponieważ otworzyły się drzwi i weszła matka. Rufus wstał, zamienił z teściową kilka słów i wyszedł.

Pani Fielding usiadła przy łóżku i wzięła córkę za rękę.

- Thalia i Callie też chciały przyjechać, ale im to wyperswadowałam. Wybacz, ale musiałam powiedzieć, że byłaś w ciąży.

- To zrozumiałe. Teraz nie ma sensu trzymać tego w tajemnicy. - Rozpłakała się rzewnymi łzami. - Wiesz, mamo, to bardzo dziwne. Dawniej wcale nie mogłam płakać, a teraz nie mogę się powstrzymać.

- Płacz, kochanie, to ci ulży. Pragnęłaś mieć to dziecko, prawda?

- Tak. Biedny Rufus wpadł w sidła. Uważał, że musi się ze mną ożenić, bo jestem w ciąży. Fatalna historia.

- Czy on tak to odbiera?

- Nie wiem, mamo. Trudno powiedzieć, co on czuje.

- Kiedy zadzwonił do mnie, był bardzo roztrzęsiony. Ledwo nad sobą panował.

- Może myślał, że mnie zamordował.

- Zamordował?

- Podobno byłam jedną nogą na tamtym świecie.

- To była ciąża pozamaciczna, więc nikt nie zawinił.

- Wiem. Ale on uważa, że to jego wina, że w ogóle zaszłam w ciążę.

- Tylko jego? - spytała pani Fielding cicho.

Jo odważnie spojrzała matce w oczy.

- Nie. Nie będę wdawać się w szczegóły, ale ja też nie jestem bez winy. Nigdy nie myślałam... - Urwała, przygryzając wargę.

Pani Fielding pokazała to, co przywiozła.

- Od Thalii masz romans, od Callie kwiaty, a ode mnie książkę kucharską.

Jo uśmiechnęła się pomimo bólu.

- Mamusiu, po co mi książka kucharska w szpitalu?

- Żebyś mogła spokojnie wybrać potrawy, którymi uraczysz męża po powrocie ze szpitala. - Nagle pani Fielding zaniepokoiła się. - Chyba nie sądzisz, że ma zamiar odesłać cię pod stary adres?

Jo znowu zalała się łzami, ponieważ matka ujęła w słowa jej największą obawę.

Po południu przyszli państwo Griersonowie, którzy przekazali pozdrowienia od Rory'ego i Susannah. Byli tak serdeczni, że Jo wcale nie czuła się speszona z powodu ciąży, którą przed nimi zataiła. Teść prędko się pożegnał, natomiast teściowa została i wdała się w serdeczną pogawędkę z panią Fielding. Jo z rozbawieniem słuchała o planach, jakie snuły. Matka i teściowa doszły do wniosku, że drugie dziecko najlepiej wyleczy ją z rozpaczy po stracie pierwszego i postanowiły wytrwale mobilizowaćjlufusa, aby zadbał o następnego potomka.

- Przepraszam cię, że mama postępuje tak bezceremonialnie - powiedział Rufus wieczorem. - Wierz mi, że ma jak najlepsze intencje.

- Moja też. Sekundowała twojej z zapałem.

- Cieszę się, że wyglądasz trochę lepiej.

- Podobno za dwa, trzy dni będę zdrowa jak rydz. .

- Lekka przesada. Uprzedzam, że po powrocie do domu nie pozwolę ci pracować.

- Wyobraź sobie, że mama przyniosła mi książkę kucharską. Mam ją dokładnie przejrzeć i wybrać potrawy, którymi będę ci dogadzać.

Roześmiał się szczerze rozbawiony.

- Twoja mama jest nieoceniona. I bardzo niezależna. Nie chciała zatrzymać się ani u mnie, ani u rodziców.

- Boi się być przysłowiową, obśmiewaną teściową i nie lubi sprawiać kłopotu. Woli mieszkać u mnie. Choćby dlatego, że ma tu sporo znajomych, których będzie mogła swobodnie przyjmować.

Rufus wziął do ręki książkę, którą zostawił rano.

- Dobry ten kryminał?

- Pierwszorzędny. Bardzo mnie wciągnął.

- Czegoś jeszcze potrzebujesz?

- Nie, dziękuję. - Spojrzała na niego poważnym wzrokiem. - Usiądź koło mnie. Zanim mnie wypiszą, musimy coś przedyskutować.

- O! Co takiego?

- Naszą przyszłość.

- Słucham.

- Hmm... Wiem, że ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że byłam w ciąży. - Chrząknęła nerwowo. - Teraz już nie jestem i... może chcesz się wycofać?

Siedział nieporuszony, z kamienną twarzą.

- Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem. Chcesz, żebyśmy się rozeszli, zanim mieliśmy szansę być naprawdę małżeństwem?

Jo spuściła oczy.

- Myślałam, że może wolałbyś nie być ze mną związany.

- Tak myślałaś? I chcesz tego?

Przecząco pokręciła głową.

- Nie, wcale nie chcę.

- To dobrze. - Ujął ją pod brodę i zmusił, aby spojrzała mu w oczy. - Zgłaszam stanowczy sprzeciw. Nie zgadzam się, żeby moja żona rzuciła mnie tuż po ślubie. Jesteśmy małżeństwem i chcę, żebyś wróciła do domu. Będziemy żyć tak, jak zaplanowaliśmy.

- Naprawdę tego chcesz? - spytała z gwałtownie bijącym sercem.

- Tak. Doktor Conway mówi, że może cię wypisać już pojutrze. Radzę ci przez ten czas przyzwyczajać się do myśli, że będziesz ze mną. - Wstał, patrząc na nią zbolałym wzrokiem. - Wiem, że sam poniekąd spowodowałem twoje cierpienia, ale mnie to też ogromnie bolało.

- Naprawdę?

- Dlaczego cię to dziwi? - spytał z goryczą. - Postaw się w mojej sytuacji. Najpierw mnie poniosło i od razu zaszłaś w ciążę. Potem, chociaż obiecałem, że się do ciebie nie zbliżę, kochaliśmy się i... wylądowałaś w szpitalu.

- Przecież wcale nie dlatego, że się kochaliśmy - zaprzeczyła gorąco. - Doktor Conway mnie przekonał, że to nie była nasza wina.

- Mnie mówił to samo, co jednak nie zmienia faktu, że mogłaś przeze mnie umrzeć.

- Bzdury wygadujesz! Czy chcesz, żebyśmy pozostali małżeństwem, bo gryzie cię sumienie?

- Nie. - Patrzył na nią bez mrugnięcia. - Robiłem wszystko, żeby wyglądało, że naprawdę chcemy być razem. I pragnę utrzymać tę fikcję. - Zalśniły mu oczy. - Jak widzisz, uciekam się do szantażu. Jadąc z tobą do szpitala, myślałem, że los się na mnie uwziął i że zabiera mi drugą żonę. Skoro jednak nie zabrał, widocznie mamy być razem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jo bardzo rzadko chorowała, więc powolny powrót do zdrowia szalenie ją irytował. Czuła się zmęczona i podenerwowana, pomimo że rana ładnie się zabliźniła, a badanie krwi wypadło zadowalająco. Ogromnie przykre było to, że zrobiła się płaczliwa. Tłumaczyła sobie, że widocznie skłonność do łez jest związana z zaburzeniami hormonalnymi. Rufus stanowczo twierdził, że potrzebny jej odpoczynek.

- Nie powinnaś się przemęczać - upominał ją surowo.

- Normalnie mam końskie siły - twierdziła uparcie.

- Ale to nie jest normalna sytuacja. Mama stale powtarza, że jesteś niedopieszczona.

- Też coś!

- Gdybym jej pozwolił tu rządzić, byłabyś przepieszczona - rzekł z szelmowskim uśmiechem. - Nie wiesz, co ci grozi, ale strzeż się. Po wyjeździe twojej matki moja chętnie będzie tu siedzieć od rana do wieczora i karmić cię co dwie godziny.

- Jestem wzruszona, że chce się mną zająć, ale przecież nieźle sobie radzę. - Nagle rzuciła na niego podejrzliwe spojrzenie. - Czy dlatego tak często wpadasz do domu, żeby matki nie dopuścić do mnie? Przyznaj się, bratku.

- Zgadłaś. Teraz ty się przyznaj, pracusiu, że chciałabyś

cichcem włączyć komputer i zabrać się do pisania. A ja ci w tym przeszkadzam, prawda?

- Nieprawda! - obruszyła się, ale lekko zaczerwieniła. - Wcale mi nie przeszkadzasz.

- Cieszę się. - Miał wyczekującą minę, jak gdyby spodziewał się, że usłyszy coś miłego. Nie usłyszał, więc westchnął i wstał. - Idę zająć się kolacją.

- Ja też mogę...

- Nie możesz, przynajmniej nie w tym tygodniu. - Popatrzył na nią z góry. - Czy zauważyłaś, że nie powiedziałem, że coś ugotuję? Pani Grierson, pani męża stać na to, żeby od czasu do czasu zamówić kolację przez telefon.

Przed ślubem Jo obawiała się wspólnego mieszkania pod jednym dachem, ale okazało się to łatwiejsze, niż przypuszczała. Ze zdumieniem odkryła, że pod wieloma względami ma z Rufusem więcej wspólnego niż z Claire. Z tego powodu początkowo nawet dręczyło ją sumienie. Obecnie jednak, gdy nie spodziewała się dziecka, czuła się mniej winna. Tym bardziej że noce spędzała sama, więc nie było szansy na to, aby powtórnie zaszła w ciążę.

Niebawem poczuła się silniejsza i znowu zasiadła do pracy nad książką. Rufus miał jej to za złe i stanowczo zabronił zajmować się domem. Zaangażował pomoc, która przychodziła dwa razy tygodniowo i sprzątała cały dom.

- Pozwól, że odejmę ci choć trochę obowiązków - argumentował. - Widzę, że bez pisania nie możesz żyć, więc trudno, pisz. Ale nie rób nic innego. Pani Dolly jest zaufaną osobą i mama bardzo ją chwali.

Pomoc domowa stanowiła w życiu Jo nowe doświadczenie, ponieważ jej rodziców nie było stać na podobne luksusy. Beryl Dalton, znana w rodzinie Griersonów jako Dolly, była wysoką, potężnie zbudowaną kobietą o niespożytej energii.

Pracowała w takim tempie, że w czasie przeznaczonym na sprzątanie zawsze zdążyła jeszcze coś wyprasować, obrać warzywa albo nawet przygotować obiad.

Życie płynęło spokojnym, ustalonym trybem. Dwa miesiące po ślubie Jo uznała, że skończyła powieść i więcej poprawek nie jest w stanie nanieść.

- Wiesz, Rufusie, nigdy nie podejrzewałam, że dopracowywanie szczegółów zajmuje tyle czasu.

- Były różne zakłócenia, więc to zrozumiałe.

- Szczerze mówiąc, byłam bardzo zadowolona, że musiałam nad tym ślęczeć. Takie zajęcie to błogosławieństwo, szczególnie podczas rekonwalescencji.

- Pochwal mnie, że nie robiłem awantur, gdy przeciągałaś strunę.

- Nie bądź wstrętny - Wybuchnęła z gniewem. - Tylko dwa razy zastałeś mnie wieczorem przy komputerze...

- I byłaś nieludzko zmęczona. - Obrzucił ją pozornie obojętnym spojrzeniem. - Moim zdaniem jeszcze nie wydobrzałaś. Radzę ci, żebyś po wysłaniu maszynopisu zrobiła sobie choć krótki urlop.

Powiedział to tonem, który brzmiał prawie obco.

- Może cię posłucham - mruknęła. - Chociaż już mi chodzi po głowie pomysł na następną książkę. Nie, nie martw się - dodała czym prędzej - zanim zasiądę do pisania; muszę zebrać materiał.

- Cieszę się - rzekł głosem pozbawionym radości. - Kiedy masz wizytę u doktora Conwaya?

- Jutro - odparła, spuszczając wzrok. - Całkiem niepotrzebnie, bo nic mi nie jest.

Rufus wziął ją za rękę i rzekł z naciskiem:

- Ale i tak musisz iść.

- Wiem.

Nazajutrz starannie zapakowała maszynopis i wysłała do wydawnictwa „Diadem". Z poczty pojechała na badanie. Doktor Conway był bardzo zadowolony z wyniku. Poinformował pacjentkę, że wszystko zagoiło się prawidłowo i że wobec tego może prowadzić normalny tryb życia. Jo nie przyznała się, że mąż nie przekracza progu jej sypialni.

Przez kilka dni czuła się nieswojo, ale wkrótce wypełniła sobie dni nowymi zajęciami; Często odwiedzała teściową i panie albo spędzały czas w domu, albo wychodziły do sklepów w poszukiwaniu prezentów pod choinkę. Niekiedy jadała lunch w towarzystwie Susannah, którą coraz bardziej lubiła. Dwa razy w tygodniu jeździła na Bruton Road, aby sprawdzić, czy w mieszkaniu wszystko jest w należytym porządku. Nabierała pewności, że tam nie wróci,.więc uważała, że niepotrzebnie wyrzuca pieniądze na czynsz, a mimo to wolała nie palić za sobą mostów.

Pewnego dnia wreszcie przyszedł oczekiwany list.

- Wiesz - zawołała,, gdy Rufus wrócił z pracy -" „Diadem" się odezwał!

- Już? Co napisali?

- Przysłali tylko potwierdzenie, że otrzymali przesyłkę. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Gdy zobaczyłam ich znak firmowy, z wrażenia serce podskoczyło mi do gardła. A tu taka wiadomość i nic więcej...

- Jesteś niecierpliwa jak dziecko. Przecież muszą mieć czas na przeczytanie książki.

- Na pewno ją odrzucą. - Westchnęła i pokiwała głową, - Muszę być przygotowana na najgorsze. Ale się nie poddam i będę dalej szukać szczęścia.

Po kilku dniach niecierpliwego czekania na listonosza trochę się uspokoiła i zajęła przygotowaniami do Gwiazdki.

Poprzednie Boże Narodzenie cała rodzina Fieldingów

spędziła w komplecie, u Thalii i Charliego. W tym roku Thalia i Callie miały spędzić święta z rodzinami mężów i w związku z tym martwiły się o matkę. Uspokoiły się, gdy Jo zaprosiła matkę na cały świąteczny okres.

- Na pewno będzie nam miło - powiedziała. - W pierwszy dzień świąt idziemy na uroczysty obiad do rodziców Rufusa.

Pani Fielding szczerze się ucieszyła.

- Kochana, serdecznie dziękuję za zaproszenie. Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło. Nareszcie twoje siostry przestaną mnie zadręczać swoimi wyrzutami sumienia.

- Mam nadzieję, że u teściów będzie wesoło. Podobno zawsze świętują z wielką pompą.

- Napiszę do Elizabeth i podziękuję, że i mnie zechciała zaprosić. A do was przyjadę z prawdziwą radością, ale pod jednym warunkiem. Będę spała w twoim mieszkaniu, dobrze?

- Ależ, mamo - zawołała rozczarowana Jo. - Jest tyle miejsca! I czas, żeby ktoś wreszcie spał w pokoju gościnnym.

- Przyjemnie jest być mile widzianym gościem, ale wiesz, córeczko, jaka jestem. Nie sprzeciwiaj się. Powiedz mi lepiej, jak się czujesz.

- Doktor Conway twierdzi, że jestem w doskonałej formie.

- Sama też tak uważasz? .

- Tak. Męczy mnie tylko jedno... rozpaczam, gdy listonosz przychodzi bez listu z wydawnictwa.

- Z taką rozpaczą można żyć sto lat.

W pierwszy dzień świąt rano Rufus pojechał na Bruton Road po teściową, a Jo nakryła do stołu i usiadła przed kominkiem. Wpatrzona w trzaskający ogień, myślą przebiegła swe krótkie małżeństwo. Zasmuciła się na wspomnienie

o dziecku, lecz gdy podsumowała wszystkie plusy i minusy, oceniła małżeństwo jako udane.

Jej rozmyślania przerwał przyjazd męża i matki. Zaraz zasiedli do eleganckiego śniadania, po którym obejrzeli piękne prezenty.

- Najdroższy, serdeczne dzięki - powiedziała Jo, przeglądając się w lusterku. - Skąd wiedziałeś, że marzę o takich kolczykach?

- Czytam w twoich myślach.

- To niebezpieczne! Muszę uważać, żeby mieć tylko czyste, przyzwoite myśli.

- Nie psuj mi przyjemności, błagam.

- Oboje nie powinniście psuć sobie przyjemności - odezwała się pani Fielding.

- Racja. Rodzicom też, więc musimy się zbierać.

Pani Grierson zaprosiła nie tylko najbliższą rodzinę, ale również kilku starszych krewnych, rodziców i siostrę Susannah oraz młodego sąsiada, którego rodzice pojechali do córki w Australii.

Podczas uroczystego obiadu panowała nadzwyczaj miła atmosfera, a wieczór upłynął wesoło, przy różnych grach i zabawach. Zdumiona Jo odkryła, że Rufus potrafi być swobodny i wesoły. Podczas jednej z gier jego talent aktorski wprawił ją w niekłamany zachwyt.

Uczestnicy gry wyciągali z koszyka kartki z jednym zdaniem i musieli odegrać odpowiednią pantomimę. Gdy nadeszła jego kolej, Rufus dwukrotnie przeczytał zdanie, zamknął oczy i się skupił. Stanął na środku pokoju i na migi pokazał, że chodzi o piosenkę. Potem zdjął marynarkę i krawat, przybrał rozmarzony wyraz twarzy, omiótł zebranych powłóczystym spojrzeniem, trącił struny wyimaginowanej gitary i zaczął się wyginać w taki sposób, że goście

wybuchnęli śmiechem. Jo nie wierzyła własnym oczom: jej poważny mąż potrafił grać i wszystkich rozśmieszył. Na zakończenie podniósł trzy palce, co oznaczało trzy słowa tytułu piosenki, uklęknął przed żoną i położył obie dłonie na sercu.

- Kocham! - krzyknęła Susannah.

Rufus błysnął zębami w uwodzicielskim uśmiechu i palcem wskazał swą pierś.

- Mnie! - zawołało kilka osób.

Objął zarumienioną Jo i delikatnie ją przytulił.

- Kochaj mnie czule! - krzyknęli wszyscy chórem.

Zadowolony Rufus kłaniał się z wdziękiem zawodowego aktora, lecz jedną ręką nadal obejmował Jo. I me odstąpił jej na krok przez cały wieczór.

Po nim wystąpiła Susannah.

- Podobał ci się mój Elvis? - spytał półgłosem.

- Naśladowałeś go po mistrzowsku. - Jo wybuchnęła zduszonym śmiechem. - Nie miałam pojęcia, że potrafisz tak doskonale grać.

- Mam jeszcze wiele talentów - powiedział takim tonem, że przeszył ją rozkoszny dreszcz.

Do domu wrócili dopiero nad ranem. Rufus zauważył, że Jo ma bardzo niewyraźną minę.

- Co ci jest?

Bała się, że zgadnie bez mówienia, więc odwróciła głowę i mruknęła:

- Nic. Marzę o herbacie.

W kuchni krzątała się nerwowo, czując, że Rufus bacznie ją obserwuje.

- Przez cały wieczór beztrosko się bawiłaś, a teraz jesteś przygnębiona. O czym w samochodzie rozmawiałaś z matką? Powiedziała ci coś przykrego?

Zaparzyła herbatę i stała ze zwieszoną głową, ponieważ nie mogła powstrzymać łez.

- Nie - wykrztusiła. - Wręcz przeciwnie. Callie spodziewa się dziecka.

- I zrobiło ci się żal, tak?

Objął ją i mocno przytulił. Jo odsunęła się z żałosnym uśmiechem na ustach.

- Szkoda takiej drogiej kamizelki. Mam mokrą twarz.

Natychmiast zdjął marynarkę i kamizelkę.

- Mama ma rację. Jesteś niedopieszczona.

- Przepraszam, że znowu się rozkleiłam.

- Po prostu jesteś zmęczona. Idź na górę, a ja przyniosę herbatę.

- Dziękuję. - Wytarła twarz ręcznikiem. - Pomyśleć tylko, że kiedyś wcale nie płakałam.

Poszła do sypialni, włożyła elegancką podomkę, którą otrzymała w prezencie pod choinkę, poprawiła włosy i usiadła na łóżku.

Rufus stanął na progu. Był zachwycony, chociaż nie dał tego poznać po sobie.

- Wyglądasz... odświętnie. Miło mi, że wybrałem dobry rozmiar i kolor.

- Nie wyglądam w niej zbyt wyzywająco? - spytała drżącym głosem.

- Ani trochę.

- Mógłbyś mnie trochę dopieścić? - szepnęła, wyciągając ręce. - Są święta...

Przez ułamek sekundy bała się, że odmówi. Nagle jęknął głucho, podbiegł i porwał ją w ramiona. Nie mógł oderwać się od jej ust. Zarzuciła mu ręce na szyję i równie gorączkowo i namiętnie oddawała pocałunki. Wkrótce zabrakło im tchu. Rufus niecierpliwym ruchem zdjął z niej podomkę i zaczął

całować jej szyję, piersi... Osunął się na kolana, wciąż ją całując.

Nagle przestał. Jo otworzyła oczy i zobaczyła, że przerażony patrzy na bliznę na jej brzuchu. Po chwili zerwał się na równe nogi i odskoczył. Jo drżącymi rękoma podniosła podomkę i niezdarnie włożyła.

- O Boże... przepraszam - wykrztusił Rufus chrapliwym głosem. -Zapomniałem. Jo, nie mogę...

- Oczywiście. Rozumiem. - Odwróciła się i ciężko oparła o toaletkę. - Zostaw mnie samą.

- Posłuchaj...

- Idź! Błagam cię, wyjdź!

W lustrze widziała, że wyciągnął do niej ręce, potem bezradnie opuścił, odwrócił się i wyszedł.

Pani Fielding miała spędzić drugi dzień świąt z przyjaciółką, więc do córki przyjechała tylko na kawę. Jo czuła, że cały dzień nie potrafiłaby przed matką udawać. Pół godziny jakoś wytrzymała. Tym bardziej że wspominali udany wieczór u państwa Griersonów. Jo rozmawiała z pozorną swobodą. Zdobyła się nawet na to, że wzięła męża pod rękę, gdy szli odprowadzić matkę. Z chwilą jednak, gdy samochód zniknął za zakrętem, odwróciła się i wbiegła do domu. Poszła do swego pokoju i najwyższym wysiłkiem woli zmusiła się do przeglądania notatek. Włączyła komputer i zaczęła pisać nową powieść.

W południe Rufus przyniósł herbatę i kanapki. Miała ochotę wyniośle pogardzić jedzeniem, ale tylko chłodno podziękowała. Gdy zamknął drzwi, rzuciła się na kanapki. Po południu Rufus przyniósł świeżą herbatę i przypomniał, że są zaproszeni do Rory'ego i Susannah. Poza tym nie próbował nawiązać rozmowy.

Jo przez całą noc i dzień czuła się zdruzgotana. Tyle ją kosztowało, żeby poprosić o odrobinę miłości. Przez kilka chwil nie posiadała się ze szczęścia i miała wrażenie, że Rufus bardzo jej pragnie. A potem...

Wzdrygnęła się, gdy przypomniała sobie wyraz jego oczu, wpatrzonych w bliznę na brzuchu. Widocznie ogarnęło go takie obrzydzenie, że nawet nie mógł jej dotknąć. Pomyślała z goryczą, że jej mąż marzy o ideale. Takim, jakim była Claire.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wydawnictwo „Diadem" odezwało się dopiero w lutym. Z każdym dniem oczekiwanie stawało się dla Jo coraz trudniejsze. W ogóle dni były przykre, ponieważ prawie nie rozmawiała z mężem. Próby pojednania spaliły na panewce, więc oboje zrezygnowali z wysiłków, aby doprowadzić do zgody.

Jo nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy Rufusa oraz tego, że ją odtrącił. Czuła się tak upokorzona, że najchętniej wszystkie posiłki jadałaby osobno, ale zmuszała się do dotrzymywania mężowi towarzystwa przy kolacji. Wieczorem zabierała do sypialni herbatę i krakersy, dzięki czemu nie musiała schodzić na śniadanie. Na początku dnia miała najmniej siły i ochoty, aby uprzejmie lecz bezosobowo rozmawiać przy stole. Rufus jadł śniadanie sam i od razu wychodził do sądu. Toteż któregoś dnia bardzo się zdumiała, gdy rano zapukał do jej sypialni.

- Proszę.

Nie wyglądał zbyt dobrze. Miał mocno podkrążone oczy, więc widocznie i on źle sypiał. Podszedł do łóżka i podał kopertę.

- Z „Diademu". Przyniosłem, bo pomyślałem, że pewnie nie możesz się doczekać. - Uśmiechnął się z przymusem. - Zresztą, sam też chcę wiedzieć, co napisali.

- Dziękuję - szepnęła zmieszana.

- Koperta za mała na maszynopis.

- Rzeczywiście. Ale i tak boję się otworzyć.

- Wolałabyś być sama? - spytał, cofając się do drzwi.

- Nie - zawołała - zostań! Wiem, że zachowuję się śmiesznie...

Drżącymi rękoma rozerwała kopertę i szybko przebiegła wzrokiem list. Zaraz przeczytała go powtórnie, żeby mieć pewność, że dobrze zrozumiała treść.

- No? - odezwał się Rufus. - Umieram z ciekawości. Co napisali?

Podała list, mówiąc:

- Zobacz sam. Podoba im się... potrzebne tylko drobne poprawki.

Rufus pobieżnie przeczytał list i na jego twarzy pojawił się pogodny uśmiech. Pierwszy od ponad miesiąca.

- Fantastyczna wiadomość. Gratuluję.

Postąpił dwa kroki z taką miną, jak gdyby miał zamiar pocałować Jo. Nagle zreflektował się i tylko wyciągnął rękę z listem.

Jo zrobiło się bardzo przykro, więc spuściła oczy, aby ukryć rozczarowanie.

- Zauważyłeś, że mam do nich jechać?

- Owszem. - Spojrzał na zegarek i westchnął: - Muszę iść. bo zrobiło się późno. Jo - dodał niepewnie - może... pójdziemy na kolację do restauracji? Wypadałoby uczcić taką okazję.

- Dziękuję - powiedziała cicho, patrząc mu w oczy. - Cała przyjemność po mojej stronie.

- Gdzie masz ochotę się wybrać?

- Do „The Mitre". - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Dawno tam nie byłam... właściwie po ślubie ani razu. Chciałabym podzielić się z nimi tą dobrą wiadomością.

- Załatwione. - W drzwiach przystanął i poprosił: - Zadzwoń do mojej mamy. Na pewno się ucieszy.

- Zrobiłabym to bez podpowiadania.

- Nie wątpię. - Patrzył na nią tak, jakby jej widok sprawiał mu przyjemność. - Wiesz, wyglądasz znacznie lepiej.

- Dziękuję.

- Do wieczora.

Po jego wyjściu przez kilka sekund wpatrywała się w drzwi. Żałowała, że nie potrafi zdobyć się na to, aby zawołać go i razem z nim cieszyć się z sukcesu. Pokręciła głową, zerknęła na list i wzięła telefon.

- Dzień dobry, mamo. Zgadnij, dlaczego dzwonię?

Wyjątkowo zapomniała o oszczędzaniu i długo rozmawiała. Pani Fielding rozpływała się w zachwytach, których córka słuchała z prawdziwą przyjemnością. Na zakończenie rozmowy obiecała matce, że w niedzielę przyjedzie z Rufusem. Następnie zadzwoniła do teściowej, która też zasypała ją komplementami i powiedziała, że zawiadomi Susannah.

Jo czuła, że byłaby w pełni szczęśliwa, gdyby mogła radosną nowiną podzielić się z przyjaciółką. Po śniadaniu zmobilizowała się i zadzwoniła do matki Claire. Sądziła bowiem, że nie wypada, aby pani Beaumont od osoby postronnej usłyszała wiadomość o przyjętej książce. Miała duże opory, ponieważ matka Claire nie była zachwycona tym, że były zięć tak prędko powtórnie się ożenił i że właśnie Jo zajęła miejsce jej ukochanej córki.

Pani Beaumont pogratulowała uprzejmie, lecz bez entuzjazmu. I natychmiast zaczęła mówić o tym, że nadal nie może pogodzić się ze śmiercią Claire.

- Rufus też ją opłakuje - dodała. - Nie dalej jak przedwczoraj sam mi to powiedział. Wiesz, że świata poza nią nie widział, prawda?

- Tak - powiedziała Jo cicho. - Mnie też jej brak.

- Na pewno. Chyba powinnam być zadowolona, że to ty pocieszasz Rufusa. Do usłyszenia.

Po odłożeniu słuchawki Jo opadła na kanapę i zakryła twarz dłońmi. Sądziła, że rozmowa popsuła jej humor na cały dzień, ale na szczęście niebawem zadzwoniła Susannah, która złożyła serdeczne gratulacje i zaprosiła ją na lunch.

Jo polubiła ją od pierwszego spotkania. Susannah miała miłe, serdeczne usposobienie i łatwość nawiązywania kontaktów. Najważniejsze, zaś było to, że nie znała Claire więc Jo nie musiała się obawiać, że może porównuje ją ze zmarłą.

Susannah wybiegła ze sklepu i uściskała szwagierkę.

- Jestem z ciebie dumna! Z powodu takiej okazji musi być uczta dla podniebienia.

Po przykrej rozmowie z panią Beaumont szczera radość Susannah była niby balsam.

- Jestem tak spięta, że muszę się przed kimś wygadać - wyznała Jo.

- To ci na pewno dobrze zrobi... Nie gniewaj się, ale oboje z Rorym trochę martwimy się o was.

Jo spojrzała zaskoczona i cicho spytała:

- Dlaczego? Czy podejrzewacie, że w naszym małżeństwie coś nie gra?

Susannah odetchnęła z ulgą.

- Dobrze, że sama to powiedziałaś.

- Trudno nam się do siebie dostosować i tyle.

- Teraz gorzej niż przed poronieniem?

- Tak. Nie zapominaj, że jestem drugą żoną Rufusa. - Jo zdobyła się na swobodny uśmiech. - Ty jesteś w znacznie lepszej sytuacji.

• - W pierwszy dzień świąt wyglądało, że jesteście szczę-

śliwi. - Susannah znowu westchnęła. - Ale ostatnio oboje macie bardzo nieszczególne miny. Zdradzę ci, że wszyscy się niepokoją.

Jo smutno pokiwała głową.

- A ja się łudziłam, że robimy dobrą minę do złej gry i nikt nic nie widzi.

- Robicie aż za dobrą i dlatego nas to martwi. - Susannah położyła rękę na dłoni Jo. - Żałuję, że idziemy do teatru, bo chętnie zaprosiłabym was na kolację.

- Dziękuję, ale wybieramy się do „The Mitre". Chcę pochwalić się sukcesem przed znajomymi.

- Bawcie się dobrze. - Susannah uśmiechnęła się przymilnie. - I pogódźcie się, bardzo proszę.

Jo wróciła do domu z mocnym postanowieniem, że się nieco upiększy. Zanim Rufus przyszedł z pracy, zdążyła umalować się i ubrać. Włożyła czarną kaszmirową suknię, którą dostała od sióstr w prezencie pod choinkę. Oglądając się w lustrze, pomyślała rozbawiona, że siostry nawet i teraz dbają o jej wygląd. Na szczęście miały doskonały gust Najnowsza suknia leżała jak ulał. Z biżuterii wybrała jedynie złote kolczyki od męża.

Rufus wszedł z olbrzymim bukietem pąsowych róż. Oboje zaczęli mówić jednocześnie, więc natychmiast umilkli rozbawieni.

- Udzielam sobie głosu, bo muszę ci **powiedzieć,** że bardzo pięknie wyglądasz - rzekł Rufus, **wręczając kwiaty. - To** dla mojej utalentowanej żony.

- Dziękuję, bardzo dziękuję - **szepnęła wzruszona.**

- Przyniosłem je w południe, ale **cię nie zastałem, więc** zabrałem z powrotem.

- Mogłeś zostawić.

- Nie. Chciałem ci wręczyć osobiście.

Po długim okresie zimnych bezosobowych kontaktów nastąpiła odwilż i wieczór upłynął w nadzwyczaj miłej atmosferze.. Wybór „The Mitre" okazał się bardzo trafny. Rufus zdradził Philowi Dexterowi, dlaczego przychodzą, więc Jo została przyjęta po królewsku. Wszyscy złożyli jej gratulacje, uściskali i ucałowali. Od razu wypito toast wspaniałym szampanem, którego podano również do kolacji.

Kiedy na chwilę zostali sami, Rufus rzekł z nutą pretensji w głosie:

- Wreszcie i ja mam okazję wznieść toast. - Uśmiechnął się serdecznie. - Powodzenia, Jocasto Grierson! Życzę ci sławy i wielu książek.

- Bardzo dziękuję. - W jej oczach błysnęły wesołe iskierki. - Jeśli dobrze sprzedam tę książkę i otrzymam dalsze zamówienia, dużo może się zmienić.

Rufus pobladł i przestał jeść.

- W jakim sensie?

- Może będę tyle zarabiać, że rzucisz pracę i zostaniesz księciem małżonkiem. - Nagle spoważniała. - Dlaczego spuściłeś nos na kwintę?

- Bałem się, że wymyślisz coś innego.

- Czyli co?

Z jego twarzy nie mogła nic wyczytać.

- Pomyślałem, że zechcesz opuścić Pennington. I mnie.

Powoli odłożyła widelec i nóż.

- Chcesz tego? - spytała, nie podnosząc oczu znad talerza.

- Nie. Nigdy w życiu. - Pochylił się ku niej i poprosił: - Jo, spójrz na mnie i porozmawiajmy wreszcie otwarcie. Te ostatnie tygodnie były piekłem. Przynajmniej dla mnie.

- Mnie też nie było lekko - rzuciła z pretensją.

- Wiem. - Wyciągnął rękę, więc z ociąganiem podała mu swoją. - Moja droga, wiem, że nigdy byś za mnie nie wyszła, gdyby nie sytuacja przymusowa. Ale do Bożego Narodzenia jakoś żyło się nam całkiem znośnie. - Uśmiechnął się kącikiem ust. - Masz wyjątkowo zgodne usposobienie.

- Ty też - przyznała z uśmiechem. - Czym mnie mile zaskoczyłeś.

Rufus mocniej ścisnął jej rękę.

- Ostatnio nie byłaś zadowolona z naszego układu.

- Dziwisz się? - szepnęła.

- Jeśli masz na myśli ten niefortunny epizod w pierwszy dzień świąt...

- Pewnie, że mam. Ale wolałabym o tym nie mówić. Ani dziś, ani w przyszłości. - Dumnie uniosła głowę. - Jeśli chcesz wrócić do tego, jak było przed świętami, proszę bardzo. Ale jesteś mężczyzną, w dodatku bardzo pociągającym, więc rozumiem, że ci trudno...

- Wątpię, czy mnie rozumiesz - przerwał, nie wypuszczając jej ręki ze swojej. - I podejrzewam, że ja teraz nie zrozumiałem ciebie. Czyżbyś miała zamiar powiedzieć, że przymkniesz oczy, jeśli zacznę cię zdradzać?

Jo gwałtownie pokręciła głową.

- Ani mi się śni! Chciałam powiedzieć, że chętnie zgodzę się na rozwód, jeśli tobie na tym zależy.

- Chętnie? Hmm... Czy zamierzasz znaleźć sobie kogoś, kto... zaspokoi twoje potrzeby?

- Skądże! Nie mam wybujałego temperamentu - syknęła, szarpiąc rękę. - Nigdy nie miałam kłopotów z opanowaniem pożądania.

- Więc jeśli ja poskromię swoje, nadal będziesz moją żoną, tak? Chodzi ci o białe małżeństwo?

Jo wcale nie pragnęła takiego rozwiązania, lecz pomyślała, że lepszy rydz niż nic.

- Tak - szepnęła.

- W tym jednym słowie zawarłaś tyle radości, że chyba stracę głowę.

- Nie żartuj sobie, bo mówiłam poważnie. Jeśli chcesz, żebym zwróciła ci wolność, nie będę robić trudności.

Rufus zmrużył oczy i się skrzywił.

- A jeśli ty zapragniesz wolności, ja też nie mam prawa się sprzeciwiać, co?

- Owszem. - Dostrzegła przechodzącą kelnerkę. - Czy możemy zapłacić i jechać do domu?

- Możemy.

Życie potoczyło się przedświątecznym trybem. Oboje zachowywali się jak para przyjaciół, więc Jo wrócił dobry humor. Cieszyła ją perspektywa wyjazdu do Willow Cabin. Pani Fielding zaprosiła wszystkie córki i zięciów. Thalia i Charlie przyjęli zaproszenie, lecz Callie się wymówiła. Zadzwoniła do Jo, serdecznie pogratulowała sukcesu i powiedziała, że nie przyjedzie na lunch, ponieważ nie może patrzeć na jedzenie.

W drodze powrotnej omawiali wyjazd do Londynu.

- Rano kupię ci bilet na ekspres - obiecał Rufus, gdy siedzieli przy kawie.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to prawda. Pomyśleć tylko, że ktoś może przeczytać... i to z przyjemnością... moje... wypociny.

- Kiedy ja dostąpię zaszczytu i będę mógł przeczytać twoją powieść?

- Dostaniesz pierwszy egzemplarz. Chcę, żebyś czuł, że czytasz prawdziwą książkę, a nie żonine bazgrały.

- Cieszy mnie, że myślisz o sobie jako o mojej żonie.

Jo zaczerwieniła się.

- Zawsze tak myślałam. - Zerknęła spod rzęs. - Dziwi' cię to?

- Nie. Jestem... mile zaskoczony.

- Dlaczego zawsze tak starannie dobierasz słowa? Nigdy nie korci cię, żeby powiedzieć coś spontanicznego, nieprzemyślanego?

- Nigdy... Zastanowiłaś się, w czym pojedziesz?

- Wstyd się przyznać, ale nawet sporo o tym myślałam - wyznała spłoniona. - Chcesz mi coś doradzić?

- Tak. Kup sobie ciepły płaszcz i jedź w tej sukni. - Żartobliwie pogroził jej palcem. - Jeszcze ani razu nie skorzystałaś z karty kredytowej, którą ci dałem.

Postępowała tak celowo. Pełna wrogich uczuć do męża postanowiła, że z jego pieniędzy będzie płacić tylko pani Dolly i za jedzenie. Teraz jednak sytuacja się zmieniła.

- Dziękuję. Tym razem skorzystam. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Elegancki strój doda mi pewności siebie.

- A jest ci potrzebna?

- - Jeśli chodzi o urodę, to nawet bardzo. - Zrobiła przesadnie zbolałą minę. - Zawsze chciałam być smukła i jasnowłosa jak...

- ...Claire? - podpowiedział cicho. - Czas najwyższy, żebyś przestała się z nią porównywać.

Jo nie spuszczała z niego oczu.

- Miałam na myśli siostry. Wyobraź sobie, że ojciec nazywał mnie małpiatką, a biednej mamie wmawiał, że zapatrzyła się na roznosiciela mleka. - Wstała, ziewając. - Ale chce mi się spać.

- Mnie też. - Rufus pogasił światła. - Czyli jutro idziesz po zakupy?

- Tak, ale wątpię, czy coś dostanę. Nigdy nie znalazłam gotowego płaszcza na moją sylwetkę.

- Chcesz, żebym ci towarzyszył?

- Nie, w żadnym wypadku - zaprotestowała bez namysłu. - Umarłbyś z nudów. Poproszę Susannah, bo ona zna się na materiałach i modzie.

- Jak chcesz - przystał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nachylił się i pocałował ją w policzek. - Dobranoc.

Leżała już w łóżku, gdy nagle uświadomiła sobie, że Rufus dziwnie zareagował na to, iż nie chciała, aby jej towarzyszył. Zrobiło się jej przykro, że na pewno poczuł się odtrącony. Dlatego, kiedy rano przyszedł się pożegnać, powiedziała bez wstępu:

- Rufusie, przepraszam cię, ale naprawdę myślałam, że będziesz się nudził. Nie chciałam cię obrazić.

- Wiem. - Popatrzył na nią rozbawiony. - Wystąpiłem z tą propozycją po pierwsze dlatego, że nie chcę, żebyś za bardzo liczyła się z pieniędzmi.

- A po drugie? - spytała zaintrygowana. .

- Nie powiem, musisz domyślić się sama. - Pogładził ją po policzku. - Czas na mnie. Do zobaczenia wieczorem.

Jechała do Londynu w doskonałym nastroju. Humor poprawiała jej świadomość, że ładnie wygląda. Miała czarną suknię i długi płaszcz morelowego koloru. Płaszcz podkreślał jej opaleniznę, ale przy ponurej pogodzie wyglądał niezbyt praktycznie.

Susannah pomogła jej wybrać odpowiednie okrycie i rozwiała skrupuły na temat ceny. W dodatku zmusiła do kupienia nowej torebki i butów.

Z dworca Jo pojechała taksówką. Ledwo przekroczyła próg wydawnictwa, straciła nieco pewności siebie. Okazało się bowiem, że Miles Hay, z którym miała się spotkać, za-

chorował na grypę. Pocieszono ją, że będzie mogła porozmawiać z zastępcą. Zawieziono ją na piąte piętro i wprowadzono do pokoju z widokiem na dachy Londynu. Niebawem drzwi się otworzyły i wszedł mężczyzna w szarym garniturze.

- Przepraszam, że musiała pani chwilę zaczekać... - Urwał i na jego twarzy odmalowało się niebotyczne zdumienie. - Jo? Nie do wiary! Ty jesteś Jocastą Grierson?

- O Boże, Linus Cole! - zawołała, wyciągając rękę na powitanie.

Linus objął ją i ucałował z dubeltówki.

- Nigdy nie zdradziłaś, że masz na imię Jocasta - powiedział z szerokim, swobodnym uśmiechem.

- To była moja tajemnica. - Rozpromieniła się. - Ale niespodzianka! Ty w „Diademie"! Miałam spotkać się z panem Milesem Hayem.

- Mój szef leży na łożu boleści, ale pod opieką wspaniałej żony, więc chyba nie narzeka.

Linus nie przypominał chudego, niedożywionego studenta, z którym się spotykała dawnymi czasy. Teraz był postawny i dobrze ubrany. Wyraźnie cieszył się ze spotkania.

- No, no! To ci dopiero. Mała Jo jest naszą wschodzącą gwiazdą. - Popatrzył na nią z uznaniem. - Dobrze wyglądasz.

- Ty też.

Rozmowa potoczyła się swobodnie, jakby wcale nie upłynęło dwanaście lat od ostatniego spotkania. Jo roześmiała się perliście, gdy Linus powiedział, że nigdy jej nie zapomniał.

- Oszukałeś mnie, łotrze - rzekła rozbawiona. - Myślałam, że zabierzesz mnie do Cambridge i nigdy się nie rozstaniemy.

- Naprawdę? - zdumiał się szczerze. - Nie przyszło mi to do głowy.

- Ty oszuście. - Pogroziła mu palcem. - A teraz nie mogę na ciebie krzyczeć, bo mi nie wydasz książki.

- Ja tu nie rządzę - zapewnił Cole. - Szef już ją przyjął, a mnie zlecił tylko trochę wyszlifować. Nie martw się, mam kwalifikacje.

Nie miała co do tego wątpliwości. Linus był jedynym mężczyzną, który oprócz ojca i Rufusa kiedykolwiek zaimponował jej intelektualnie.

Przedpołudnie upłynęło przyjemnie, a lunch w modnej restauracji, której właścicielem był znany aktor, dopełnił miary szczęścia Jo. Wracała do Pennington pełna entuzjazmu. Na kolanach trzymała maszynopis, z zaznaczonymi miejscami do poprawki. Miles Hay i Linus Cole byli przekonani, że książka odniesie sukces.

Rufus czekał na dworcu i bez wstępu zapytał:

- I jak?

Jo miała błyszczące oczy i rozanieloną twarz.

- Nie wiem, na jakim świecie jestem. Muszę w maszynopisie to i owo poprawić, ale same drobiazgi. Opowiem ci wszystko przy kolacji. Chociaż, prawdę mówiąc, wcale nie jestem głodna, bo zjadłam obfity lunch.

- Zamówię coś przez telefon.

- Nie trzeba, bo wczoraj przygotowałam zapiekankę. Obiecuję, że dokładnie wszystko opowiem, ale teraz marzę tylko o tym, żeby się wykąpać.

Po kąpieli ubrała się w ciemnozieloną spódnicę i seledynową bluzkę. Rufus włożył znoszone spodnie i sweter, lecz wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż w garniturze. Linus Cole nie umywał się do niego. Jo zamyśliła się. Nie rozumiała, jak mógł się jej kiedyś podobać.

- Czekam - rzucił Rufus niecierpliwie. - Przestań marzyć na jawie i opowiedz, jak było.

Otrząsnęła się z zamyślenia i zdała szczegółową relację.' Udawała oburzenie, że czekają tyle żmudnej pracy, z dumą powtórzyła niektóre komplementy. A najbardziej zdumiewającą informację zostawiła na koniec.

- Redaktora naczelnego złapała grypa - rzekła, z wesołymi iskierkami w oczach - i wobec tego skierowano mnie do zastępcy. Nie wyobrażasz sobie, jaka byłam zdumiona, gdy się okazało, że to Linus Cole. Pamiętam go ze studiów.

Rufus zmienił się na twarzy-.

- Linus Cole? - powtórzył głucho. - Gdzieś słyszałem to nazwisko. Zaraz... zaraz... Jeśli mnie pamięć nie myli, znałaś tego człowieka bardzo dobrze. Czy to nie w nim kochałaś się na zabój?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jo oniemiała. Zdumiona patrzyła na męża, lecz nie mogła nic wyczytać z jego kamiennej, nieodgadnionej twarzy.

- Skąd...? Jak... jakim cudem pamiętasz takie rzeczy?

- Claire opowiedziała mi tę historię z detalami.

- Nie zasnąłeś z nudów? - mruknęła, hałaśliwie odsuwając krzesło. - Będziesz jadł ser?

- Nie zasnąłem i nie będę jadł. - Złapał ją i zmusił, aby na niego spojrzała. - Zapewniam cię, że Claire nigdy mnie nie nudziła, gdy o tobie opowiadała. Twierdziła, że szalałaś za tym swoim Linusem...

Bezskutecznie usiłowała wyrwać rękę.

- Nie szalałam i nie żaden mój! - krzyknęła.

- Ale chciałaś, żeby był!

Speszona spuściła wzrok.

- Miałam osiemnaście lat - powiedziała cicho - a on był prawie absolwentem. Jedyni mężczyźni, jakich znałam, to ojciec i koledzy z klasy. Nie miałam doświadczenia i pochlebiało mi, że Linus się mną zainteresował. Tym bardziej że wszystkie koleżanki mi zazdrościły. Nic dziwnego, że taka gęś jak ja świata poza nim nie widziała.

- Czy wysłałaś maszynopis do ,.Diademu" tylko dlatego że Cole tam pracuje?

- Ależ skąd! - Wyrwała rękę i zebrała talerze. - Posłałam im moje dzieło, bo znam ich książki i wydawało mi się, że moja ich zainteresuje. Nie miałam pojęcia, że Linus tam pracuje.

Rufus popatrzył na nią z jawnym niedowierzaniem, pokręcił głową i wyszedł. Nie miała ochoty dotrzymywać mu towarzystwa przy kawie, ale przeraziła ją myśl, że znowu wrócą okropne, ciche dni. A tego pragnęła uniknąć za wszelką cenę. Z ociąganiem poszła więc do bawialni, usiadła na swym zwykłym miejscu i nalała sobie kawy.

- Byłoby wręcz nienaturalne - odezwał się Rufus podejrzanie opanowanym głosem - gdybym nie miał żadnych obaw.

- Jakich obaw?

- Droga Jocasto, nasze małżeństwo jest... dość specyficzne, ale mimo to nie jestem zachwycony tym, że moja żona będzie miała częste kontakty ze swoją dawną sympatią.

Oczy Jo niebezpiecznie zalśniły.

- Mój mężu, czy chcesz powiedzieć, że jesteś zazdrosny?

Usta Rufusa wykrzywił ironiczny grymas.

- Wyobraź sobie, że chcę. Dlaczego wydaje ci się to nieprawdopodobne?

- Bo... bo nasze kontakty są takie...

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- Niezależnie od tego, jakie są, Jo, nie wykluczają zazdrości. Muszę przyznać, że jest to dla mnie nowe uczucie. Ty pewnie nie doznasz podobnego uczucia z mojego powodu.

Zerwała się z pałającym wzrokiem.

- Tylko dlatego, że byłoby bezpodstawne. Przecież jedyna kobieta, o jaką mogę być zazdrosna, nie żyje. Dobranoc.

Wyszła z podniesioną głową, lecz zaraz za drzwiami zwiesiła ramiona. Ogarnął ją niepokój, który długo nie pozwolił jej zasnąć. Zdrzemnęła się dopiero **nad** ranem, więc nie słyszała, gdy Rufus wyszedł. Na **kuchennym** stole leżała kartka.

„Zajrzałem do ciebie, ale jeszcze spałaś. Nie pracuj ponad siły. Do zobaczenia wieczorem. R."

Po śniadaniu zadzwoniła do matki, teściowej i szwagierki, którym kolejno opowiedziała o wizycie w wydawnictwie. Potem zasiadła do poprawiania maszynopisu według podanych wskazówek i pracowała cały dzień.

Wieczorem Rufus zachowywał się jakby nigdy nic, więc i ona udawała, że przykrej rozmowy nie było. Atmosfera popsuła się po kolacji. Oglądali film, gdy zadzwonił telefon. Rufus go odebrał, lecz natychmiast podał Jo słuchawkę i z dezaprobatą na twarzy wyszedł z pokoju.

- Dobry wieczór, mówi Linus. Przepraszam, że zakłócam ci spokój, ale szef chce wiedzieć, kiedy mniej więcej skończysz poprawianie.

Jo powiedziała, co zdążyła zrobić w ciągu jednego dnia i usłyszała przesadne pochwały.

- Chyba uporam się w dwa tygodnie. Ale jest kilka trudniejszych miejsc...

- Wiesz, mam niezły pomysł na rozwinięcie wątku miłosnego, ale muszę nad nim jeszcze trochę popracować. Zadzwonię jutro, dobrze?

- Więc do usłyszenia.

Rufus wrócił z taką miną, że Jo od razu odeszła ochota, by powiedzieć mu, w jakiej sprawie był telefon. Czuła się lekko obrażona, ponieważ zachowywał się jak pan i władca, mimo iż nadal opłakiwał Claire i nie mógł o niej zapomnieć.

W milczeniu obejrzeli film do końca. Następny program ich nie interesował, więc Rufus wyłączył telewizor i zapytał dość ostro:

- No? Czego chciał?

W oczach Jo pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Linus? Pytał, jak posuwa się praca, bo szef zaczyna go poganiać.

- Mam nadzieję - burknął nieprzyjemnym tonem - że on z kolei nie będzie poganiał ciebie.

Spojrzała na kieliszek w jego ręku.

- Ile wypiłeś?

Popatrzył na nią nieprzyjaznym wzrokiem.

- Moją żonkę powinno to interesować, tylko wtedy, gdy jedzie ze mną samochodem.

Słowo „żonka" zabrzmiało wręcz obraźliwie.

- Będę pamiętać - rzekła ze złością. - Idę spać. Dobranoc.

- Chwileczkę. - Rufus zerwał się na nogi. Oczy podejrzanie mu błyszczały. - Nie pocałowałaś mnie, jak zwykle. Nawet tacy cnotliwi małżonkowie jak my mogą cmoknąć się na dobranoc.

- Jesteś w paskudnym nastroju - mruknęła zdegustowana.

Mimo to posłusznie wspięła się na palce i chciała ucałować go w policzek, lecz Rufus objął ją i pocałował prosto w usta. Wbrew woli poczuła przypływ pożądania i dreszcz w całym ciele. Zachwiała się, gdy mąż nagle się odsunął.

- Teraz możesz iść spać - rzucił chrapliwym głosem i podniósł kieliszek w górę. - Za nasze małżeńskie szczęście, Jocasto Grierson!

- Jeśli coś ci się nie podoba - syknęła, cedząc słowa - możemy wziąć rozwód. Jako adwokat wiesz, co w tym celu należy zrobić. Dobranoc.

Rano długo się ubierała, więc Rufus zdążył wyjść, zanim była gotowa. Tym razem na stole nie znalazła żadnej kartki.

Po śniadaniu od razu rzuciła się **w wir** pracy **i** zrobiła przerwę dopiero po dwunastej. Tego **dnia była** sama, więc przekąsiła coś naprędce i wróciła **do biurka. Około** drugiej zadzwoniono do drzwi frontowych. Niechętnie oderwała się

od pracy i zeszła na dół. Otworzyła drzwi i ze zdumienia zaniemówiła. Na progu stał Linus Cole.

- Nie poprosisz mnie do środka? Ha, ha, wiedziałem, że cię zaskoczę. Zjadłem lunch w pociągu, więc możemy od razu działać twórczo. - Objął milczącą panią domu, pocałował, odsunął się i obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem. - Z rozpuszczonymi włosami wyglądasz jak nastolatka.

Jo miała na sobie podniszczone dżinsy i sweter, była nie umalowana i nie uczesana, więc komplement jedynie ją zirytował.

- Miałeś zadzwonić.

- Tak, ale zmieniłem zdanie. Chciałem zrobić ci niespodziankę.

- I zrobiłeś. Wejdź. Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością, ale nie traćmy czasu. Chodźmy do gabinetu i zabierajmy się do poprawek. Muszę zdążyć na pociąg o wpół do piątej.

Jo nie miała gabinetu, więc musiała zaprowadzić gościa do sypialni.

- Ale łoże! - skomentował Linus.

Udała, że nie słyszy.

- Siadaj przy biurku. Tu jest mój maszynopis. Tym razem ci wybaczę, że przyjechałeś bez uprzedzenia, ale następnym zadzwoń wcześniej.

Po jego odjeździe nie przebrała się, nie umalowała i nie uczesała włosów. Wolała nic nie ukrywać przed Rufusem, któremu, acz niechętnie, musiała powiedzieć o niespodziewanej wizycie Linusa.

Zazwyczaj wcześniej kończyła pracę, żeby się przebrać i upiększyć. Rufus zawsze wyglądał elegancko, niezależnie od tego, w co był ubrany, więc dokładała starań, by w miarę możności mu dorównywać. Rzadko pokazywała się w robo-

czym stroju, tak jak dzisiaj. Rufus wszedł do kuchni i na jego twarzy odmalowało się uzasadnione zdziwienie.

- Miałaś ciężki dzień?

- Owszem - odparła, nie przerywając mieszania w garnku. - Było drobne zakłócenie i nie zdążyłam przygotować wystawnej kolacji. - Odwróciła się z wojowniczym błyskiem w oczach. - Wyobraź sobie, że nieoczekiwanie przyjechał Linus Cole. Popracowaliśmy ze dwie godziny i wrócił do Londynu.

Na twarzy Rufusa nie drgnął ani jeden muskuł.

- Owocna współpraca?

- Nie wiem. - Zasępiła się. - Przyznaję, że niektóre jego poprawki są lepsze, ale…

- Przecież to twoja książka, więc nikt nie powinien ci dyktować, jak masz pisać. - Zajrzał do garnka. - Co pichcisz?

Tak gładko zakończył rozmowę o Linusie, że odetchnęła z ulgą. Przez cały wieczór nie zrobił ani jednej uwagi dotyczącej gościa, a na dobranoc pocałował ją tylko w policzek. Wolałaby inny pocałunek, więc wyszła z pokoju rozczarowana. Mimo to zasnęła, ledwo przyłożyła głowę do poduszki.

Rano Rufus zajrzał do sypialni i powiedział:

- Dziś wrócę późno, bo idę na służbową kolację. Nie głoduj przeze mnie i ugotuj sobie coś treściwego.

Ku jej zaskoczeniu pocałował ją w czoło i pieszczotliwym gestem pogładził po włosach.

W ciągu najbliższych dni ogarnął ją szał twórczy i prawie nie odrywała się od książki. Rufus zmartwił się, że postanowiła pracować nawet w najbliższą sobotę i niedzielę.

- Odpocznij trochę, bo zrobisz się przezroczysta. Zapowiadano ładną pogodę, więc moglibyśmy pojechać na wycieczkę za miasto.

- Nie kuś mnie. Wolałabym najpierw poprawić kilka rozdziałów. Obiecuję, że za tydzień zrobię przerwę.

- Jak sobie życzysz.

Wcale sobie tego nie życzyła, ale postanowiła zmieścić się w terminie narzuconym przez Milesa Haya. W poniedziałek rano nabrała pewności, że zdąży. Około pierwszej od komputera oderwał ją natarczywy dzwonek.

Po chwili do sypialni zajrzała Doiły..

- Przyszedł jakiś pan.

Jo załamała ręce.

- Nikogo nie przyjmuję! Akurat tak mi dobrze idzie.

- Powiedział, że nazywa się Gołe i jest z wydawnictwa. Przepraszam, ale wpuściłam go do salonu. Właśnie chciałam przynieść pani coś do jedzenia. Czy gościowi też podać? Obsłużę państwa.

- Och, serdecznie ci dziękuję.

Jo poczesała się, pomalowała usta i zeszła na dół przywitać Linusa.

- Obiecałeś, że zadzwonisz - rzekła z wyrzutem, uchylając się przed powitalnym pocałunkiem.

- Wiem, ale założę się, że nie chciałabyś mnie widzieć - rzekł bynajmniej nie zbity z tropu. - A wymyśliłem genialne zakończenie...

- Hola, mój panie - przerwała. - Skorzystałam z niektórych twoich propozycji, bo istotnie są dobre, ale zakończenie bardzo mi się podoba i takie zostanie. Nawet jeśli to oznacza, że nie wydacie mojej książki. Spróbuję gdzie indziej...

- Zaraz, zaraz! Nie bądź w gorącej wodzie kąpana! - zawołał, obejmując ją wpół.

- Tylko bez zalotów! - rzuciła zirytowana jego obcesowym postępowaniem. - Pani Dalton poda nam lunch, ale zjemy go przy pracy, na górze.

Pracowali zawzięcie, kłócąc się o szczegóły, lecz zawsze któreś w końcu ustępowało. Jo cieszyła się, że ostateczna wersja wiele zyskuje dzięki poprawkom. Zakończenie pozostało nie zmienione; Linus łaskawie przyznał, że jednak jest lepsze niż jego propozycja.

- No, na dziś koniec - ucieszyła się, odkładając ostatnią kartkę. - Dostaniesz maszynopis za dwa, trzy dni.

- Dobra nasza. - Linus przeciągnął się. - Kiedy będzie następna książka?

Jo wzruszyła ramionami z udaną obojętnością.

- Nie wiem. Już mam trochę notatek.

- Brawo! Kto by się spodziewał, że mała Jo…

- Przestań. I pospiesz się, bo już późno.

- Racja. Dziękuję za lunch i do widzenia - rzekł Linus obejmując ją i całując.

- Nie przeszkadzam państwu? - rozległ się lodowaty głos.

Jo drgnęła nerwowo, lecz odparła ze spokojem:

- Ani trochę. Pozwól, że ci przedstawię mojego znajomego, pana Linusa Cole'a. Linus, mój mąż.

Mężczyźni podali sobie dłonie. Cole bynajmniej się nie speszył, że został przyłapany w dwuznacznej sytuacji. Swobodnie pogratulował Griersonowi utalentowanej żony, pożegnał się i wyszedł. Jo odprowadziła go do drzwi frontowych, po czym uciekła do sypialni.

Celowo długo się przebierała, lecz wiedziała, że nie może w nieskończoność odkładać decydującej **rozmowy.** Pełna niepokoju zeszła do kuchni i zabrała się do przygotowywania kolacji. Po chwili przyszedł Rufus.

- Wcześnie dziś wróciłeś z pracy - **powiedziała,** nie odwracając się od piecyka.

- Tak. Przepraszam, że przeszkodziłem.

- N i e przeszkodziłeś, bo Linus już się żegnał.
- Nie wątpię, że dostał to, po co przyjechał.
- Tak. Omówiliśmy najważniejsze poprawki.
- Kiedy? Zanim poszliście do łóżka czy później?
- Coo?! - wykrztusiła oburzona. - Zwariowałeś?
- Chyba. - Patrzył tak, jakby chciał zabić ją wzrokiem. - Do głowy mi nie przyszło, że pracujecie w sypialni. Więc trudno się dziwić, że wpadłem w szał, gdy zobaczyłem rywala tam, gdzie ja nie mam prawa wstępu. - Unieruchomił Jo w żelaznym uścisku. - Ale trzymajmy się faktów. Nie oszalałem ani nie jestem ślepy. Nawet nie pofatygowałaś się, żeby wygładzić łóżko. No, ale na ogół nie wracam tak wcześnie. Pewnie myślałaś, że zdążysz zatrzeć ślady.

Oczy Jo miotały błyskawice.

- Łóżko było wygniecione, bo rzucaliśmy na nie poprawione strony i potem układaliśmy. Linus pocałował mnie na pożegnanie, jak stary znajomy. Amory ani nam były w głowie. - Szarpnęła się. - Puść mnie! Boli!

Rufus posłusznie się odsunął.

- Chcesz, żebym uwierzył, że ten miglanc spędził z tobą kilka godzin w sypialni i wcale się nie zalecał?

- Tak. Chcę, bo to prawda. Dlaczego tak trudno ci uwierzyć?

- Bo jest mężczyzną, ty kurzy móżdżku, a kiedyś był twoim kochankiem.

Przeszywali się wzrokiem pełnym nienawiści i ciężko dyszeli. Nagle usta Jo wykrzywił pogardliwy uśmieszek.

- Genialny adwokat, a tak się myli. Wierz mi, mój drogi, że jest istotna przyczyna, dla której nie chcę Linusa.

Rufusowi tak pociemniały oczy, że się przeraziła.

- Inny mężczyzna? - spytał zduszonym głosem.

- Nie.

Spuścił wzrok i rzekł cicho:

- Nie będę zgadywał. Chcesz powiedzieć, dobrze, a nie, to nie. Wybacz, ale muszę wyjść.

- Dokąd?

- Nie wiem. - Uśmiechnął się tak żałośnie, że zmartwiała. - Czy to ma jakieś znaczenie?

- Zanim wyjdziesz, zrób mi tę łaskę i posłuchaj wyjaśnienia. Zdradzę ci, dlaczego ani Linus, ani żaden inny mężczyzna mnie nie pociąga. - Zapłonęły jej oczy. - To twoja wina, tylko i wyłącznie.

- Nie kpij. Moja?

- Tak. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Nie jestem zarozumiała i nigdy nie uważałam się za piękność, ale czasem się komuś podobałam. A teraz boję się i nie chcę, żeby mnie ktoś z pogardą odepchnął, jak ty w święta. Uświadomiłeś mi, że pragniesz tylko kobiet bez skazy. Pewnie większość mężczyzn jest taka sama...

Rufus najpierw poczerwieniał, potem zbladł.

- Bez skazy! - powtórzył chrapliwym głosem. - Tak to odebrałaś?

- Moja blizna cię zniechęciła...

- Nie przeczę - rzekł, podchodząc bliżej, więc cofnęła się aż pod ścianę. - Nie tyle zniechęciła, co przeraziła. - Pochylił się i wbił w nią świdrujący wzrok. - Dobrze wiesz, jak bardzo chciałem cię kochać, ale... zobaczyłem tę bliznę i nie mogłem.

- Z obrzydzenia, prawda? - spytała **głucho.**

- Nie. Nie, najdroższa. Znajdź inny **powód**

- Inny?

Objął ją i mocno przytulił.

- Kochanie, czułem się winny. Za pierwszym razem przeze mnie zaszłaś w ciążę. Po drugim wylądowałaś **w** szpita-

lu. Wtedy poprzysiągłem sobie, że cię nie tknę, jeśli masz później cierpieć. Ale tak bardzo cię kocham, że w święta zapomniałem o wszystkim i...

Jo uniosła głowę i pytająco spojrzała mu w oczy.

- Ty mnie kochasz?

- Przecież chyba o tym wiedziałaś!

- Skąd miałam wiedzieć? Nigdy mi nie wyznałeś miłości.

- Czekałem na właściwy moment, ale... Niech to licho porwie. Życie jest za krótkie. - Musnął ustami jej oczy. - Blizna wcale mnie nie przeraziła. Po prostu oprzytomniałem i przypomniałem sobie, że nie wolno cię narażać.

- Narażać?

- Jeśli się nie mylę, nie zabezpieczyłaś się, prawda?

- Prawda.

- Nie chciałem, żebyś znowu zaszła w ciążę.

- Och!

Przywarli do siebie ustami i zapomnieli o bożym świecie. Kiedy zabrakło im tchu, Jo odsunęła się i szepnęła:

- Najdroższy... ty naprawdę... mnie kochasz?

Nie usłyszała upragnionej odpowiedzi. Rufus odsunął się i spojrzał na nią wzrokiem, który ją przestraszył.

- Myślę, że najwyższy czas wszystko otwarcie wyznać. Ale nie tutaj. Chodźmy do pokoju.

- A kolacja? Miał być łosoś...

- Oho, chciałaś mnie ułagodzić ulubionym daniem., Jest znacznie lepszy sposób, żeby mnie przebłagać. Później ci powiem.

Jo, promiennie uśmiechnięta, usiadła na kanapie.

- Ostatnio sama ją okupowałaś, ale dziś ja też tu usiądę. Chcę być blisko ciebie podczas spowiedzi.

- Spowiedzi? Jaką zbrodnię popełniłeś?

- Uważam, że wreszcie powinnaś... - zaczął, jakby sło-

wa przychodziły mu z trudnością. - Muszę ci wyznać, że zakochałem się w tobie w dniu ślubu z Claire.

- Co takiego? - Aż podskoczyła z wrażenia. - Nie kpij.

- Jestem jak najdalszy od żartów, moja droga. Widzisz, los spłatał mi paskudnego figla... Claire poznałem na balu i zaczęliśmy z sobą chodzić, ale nie chciała się do mnie przeprowadzić. Miała bardzo tradycyjnych rodziców, sama też była dość tradycyjna, więc zależało jej na małżeństwie. Była piękna, urocza, więc ją polubiłem, a ona na pewno się zakochała. Oboje chcieliśmy założyć rodzinę, więc zdecydowaliśmy się na małżeństwo. Wszystko odbyło się w takim tempie, że nie zdążyłem poznać jej wiernej przyjaciółki.

- A ja jej męża. Oczywiście wiedziałam, że jesteś najwspanialszy na świecie. Ale wasze zaręczyny odbyły się, gdy byłam na wakacjach, a poza tym pracowałeś w Londynie i tam się spotykaliście.

- Zastanawiałem się, czy w ogóle istniejesz.

- Nie byłam wolna jak Claire, musiałam zarabiać na życie. Raz przyjechałam do Londynu, żeby kupić suknię na ślub i wtedy mieliśmy się spotkać, ale też się nie udało. Musiałam wracać, bo szef czekał na artykuł. Zobaczyliśmy się dopiero w kościele.

- Nie widziałem cię, gdy z innymi druhnami szłyście do ołtarza, bo Claire cię zasłaniała.

- Ale ja cię zobaczyłam - szepnęła.

- Spotkaliśmy się oko w oko w zakrystii, przy życzeniach i całowaniu.

- Wcale mnie nie pocałowałeś!

- Całe szczęście. Bałem się ciebie dotknąć! - rzekł prawie z gniewem. - Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Dopiero co ślubowałem wierność Claire... A tu nagle zoba-

czyłem ciebie i zrozumiałem, co znaczy zakochać się od pierwszego wejrzenia. Niestety, za późno. Przecież nie mogłem powiedzieć żonie, że się pomyliłem.

- Tak.

- Na szczęście ułatwiałaś mi życie, bo unikałaś mnie jak zarazy. - Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy. - Dlaczego, kochanie? Doszedłem do wniosku, że czułaś do mnie antypatię. Claire też tak sądziła i dlatego nie zmuszała nas do spotkań.

Jo uśmiechnęła się krzywo.

- Wasze wesele było dla mnie męczarnią. Potem też się męczyłam. W poradnikach dobrego wychowania brak informacji, jak druhna powinna się zachowywać, jeśli zakocha się w panu młodym. Dlatego udawałam, że cię nie lubię. Nawet zaręczyłam się z innym, byle o tobie zapomnieć.

Rufus patrzył na nią osłupiałym wzrokiem. Nagle pocałował ją z tak szczerym uczuciem, że spod jej przymkniętych powiek spłynęło kilka łez. W jego oczach płonęła miłość. Miłość tylko do niej.

- Kochanie, wierz mi, że starałem się być dla Claire dobrym mężem.

- Wierzę, bo była szczęśliwa. - Przeszył ją zimny dreszcz. - Ja z kolei starałam się być dobrą przyjaciółką, ale czasami przychodziło mi to z trudnością. Stale o tobie mówiła.

- A mnie opowiadała o tobie. Nawet raz zmusiła mnie, żebym z tobą zatańczył. Pamiętasz?

- Jakże mogłabym zapomnieć? Trzymałeś mnie na odległość, jakbyś się bał, że cię czymś zarażę.

- A to tylko, ze strachu, że się zdradzę.

- Byłam święcie przekonana, że nie możesz na mnie patrzeć. Claire też tak myślała.

- Tak było łatwiej. - Wzdrygnął się. - Kiedy umarła, czułem się jak potwór, bo wszyscy... łącznie z tobą... myśleli, że jestem zdruzgotany. I rzeczywiście byłem, ale częściowo dlatego, że dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Bo nie kochałem Claire tak, jak na to zasługiwała. - Westchnął. - Ale byłem wolny. Tylko że ty w międzyczasie się zaręczyłaś. Aż do tego pamiętnego wieczoru nie wiedziałem, że zerwałaś.

- Do rocznicy?

- Nie. Do dnia, gdy się kochaliśmy.

Przez chwilę patrzyli na siebie rozpalonym wzrokiem.

- Jesteś głodna?

- Nie.

- To dobrze. - Wstał, ciągnąc ją za rękę. - Wypominasz mi, że jestem adwokatem i że prawnicy żądają dowodów. Więc będę nieznośny i zażądam dowodu, że mnie kochasz.

- Myślałam, że takie dowody odpadają.

- Zabezpieczymy się.

- Ale ja chcę mieć dziecko!

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Dobrze, będzie i dziecko, ale trochę później. Na razie chcę się nacieszyć tym, że moja umiłowana mnie kocha. Chcę cię teraz mieć wyłącznie dla siebie. Najukochańsza, jedyna, nacieszmy się sobą, zanim zostaniemy rodzicami. - Położył się i dodał: - Wciąż nie wierzę, że to prawda.

- Ja też.

Rozbierał ją powoli i całował każdy skwarek odkrywanego ciała. Kiedy jego usta doszły do blizny, Jo przestała biernie poddawać się pieszczotom. Przeżyli niebiańską rozkosz.

- Najdroższy, marzyłam o tym od dawna, ale nie wierzyłam, że moje pragnienia się spełnią. Kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo, myślałam, że zrobiłeś to z obowiązku.

- Ciąża ułatwiła mi zadanie, ale zalecałbym się uparcie i długo, więc w końcu musiałabyś mnie przyjąć.

- Biedna Claire. Mam nadzieję, że ani przez moment nie podejrzewała, co czujemy.

- Przecież my sami nie podejrzewaliśmy. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby ją uszczęśliwić. 1 ty też. To nie jej wina, że nagle okazała się niewłaściwą oblubienicą.

- Sądziłam, że ja jestem nie na miejscu. Pani Beaumont niedawno mi mówiła, że nie pogodziłeś się ze stratą.

Po twarzy Rufusa przemknął cień.

- To ona na siłę doprowadziła do małżeństwa.

- Ale teraz chyba nic nie podejrzewa?

- Nie. Po prostu nie może przyjąć do wiadomości, że mąż jej jedynaczki jest szczęśliwy z inną.

- Kiedy dowiedziałeś się, że zerwałam z Edwardem?

- Wtedy w „The Mitre". Zapytałem twojego szefa, czy jesteś mężatką.

- Nie puścił pary z ust, że go pytałeś.

- Bo prosiłem o zachowanie tajemnicy.

Pewnego jesiennego dnia, po powrocie z pracy, Rufus zastał żonę w euforii.

- Z czego tak się cieszysz? - spytał, całując ją na powitanie.

Jo gorąco odwzajemniła pocałunek i zaprowadziła go do jadalni, gdzie pokazała stos książek na stole.

- Moje dzieło - oznajmiła z dumą.

Rufus wziął jeden egzemplarz. Pod tytułem „Storm Warning" i nazwiskiem autorki widniała dedykacja: „Dla Claire".

- Podoba ci się?

- Nie przyszło mi do głowy, że możesz...

- .. .zadedykować książkę Claire?

- Nie, chociaż to piękny gest. Kochanie, patrzyłem na nazwisko.

- Ojej - speszyła się i zarumieniła. - Nie zapytałam cię, a może wolałbyś, żebym występowała pod panieńskim?

- Nie, skarbie. - Przytulił ją do piersi. - Czuję się zaszczycony.

- Przecież jestem twoją żoną.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jesteś szczęśliwa?

- Teraz, gdy wiem, że ożeniłeś się ze mną bez przymusu, małżeństwo z tobą nawet trochę mi się podoba.

- Co znaczy to „nawet trochę"? Kochanie, chodźmy do łóżka.

- Z tobą zawsze.

- Później pojedziemy na kolację do „The Chestertona".

- Już zamówiłam stolik. Dostałam zaliczkę, więc dzisiaj ja stawiam kolację.

- Wobec tego muszę teraz dobrze się spisać.

- Dobrze to za mało. Chcę, jak zawsze, być w siódmym niebie.